◆ WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI — Demokracja robotnicza — str. 3

◆ KAZIMIERZ POZNAŃSKI — Chile wyzwala się — str. 11

◆ Dwugłos o polityce badawczej:
ZYGMUNT RAJEWSKI — Ryzyko i efektywność — str. 6
STANISŁAW DWOJAK — Co wynika z doświadczeń instytutu str. 7

CENA 2 ZŁ

ROK XXVI

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

7 MARCA 1971 r. NR 10 (1016)

NASZ KOMENTARZ

ZMIANOWOŚĆ

ZWIĘKSZENIE zmianowości pracy w przemyśle od lat przyciąga uwagę jako jedna z ważniejszych rezerw ekonomicznych. Już sam poziom współczynnika zmianowości skłania do tego. W 1969 r. współczynnik ten wynosił 1,56. (Jest to iloraz liczby roboczodni przepracowanych przez robotników bezpośrednio produkcyjnych podzielonej przez liczbę roboczodni przepracowanych na zmianie największej).

Wskaźnik ten od wielu lat waha się wokół 1,5, co oznacza, że maszyny i wszelkie środki trwałe w przemyśle są wykorzystywane efektywnie przez około 12 godzin na dobę. Moglibyśmy zatem, teoretycznie biorąc, przy pomocy posiadanego już potencjału wytwórczego produkować dwa razy więcej pod warunkiem, że dysponujemy odpowiednią liczbą pracowników oraz dostateczną ilością surowców, materiałów i energii. W rzeczywistości ta rezerwa produkcyjna nie jest tak wielka ani łatwo dostępna. Nie jest również ani możliwe, ani celowe ze względów społecznych i ekonomicznych wykorzystywanie jej w takim wymiarze. Niemniej mamy tu do czynienia z rezerwą i to godną uruchamiania. Co o tym decyduje?

Z grubsza biorąc, dwa momenty. Zwiększenie zmianowości pracy umożliwia bezinwestycyjny w zasadzie wzrost produkcji i zarazem wzrost liczby miejsc pracy bez dodatkowego obciążania dochodu narodowego inwestycjami. Po drugie, zwiększenie zatrudnienia na drugiej i trzeciej zmianie prowadzi do obniżki jednostkowych kosztów produkcji przez zmniejszenie kosztów amortyzacji, które przy danej wartości środków trwałych są stałe i które w przypadku zwiększenia liczby robotników bezpośrednio produkcyjnych rozkładają się na większą ilościowo produkcję.

Bezinwestycyjne tworzenie nowych miejsc pracy przez powiększenie zmianowości, wzrost produkcji tą drogą, zmniejszenie obciążenia inwestycyjnego, obniżka kosztów produkcji — były i są w naszej gospodarce problemami pierwszorzędnej wagi. I chociaż w przeszłości nawoływań w tej dziedzinie nie brakowało, to sytuacja układa się tak, że do sprawy trzeba powrócić. Tworzą się obecnie korzystniejsze warunki dla rozwiązywania całego problemu. Zarysowuje się bowiem w polityce gospodarczej nowe podejście do socjalnych zagadnień rozwoju gospodarczego.

Z drugiej strony potrzeba zwiększenia zmianowości występuje ostrzej niż przedtem. Stabilizacja współczynnika zmianowości w przemyśle na poziomie 1,5, jak również jego wielkość w poszczególnych gałęziach dowodzą, że od lat nie ulegały rzeczywistej zmianie warunki, od których zależy poprawa tego współczynnika. Nie licząc gałęzi, gdzie dominuje praca w ruchu ciągłym, najwyższe współczynniki zmianowości wykazują górnictwo i przemysł włókienniczy (2 i więcej), zaś przemysł maszynowy plasuje się zawsze poniżej średniej ogólnoprzemysłowej.

Spróbujmy teraz to, co nazwaliśmy stabilizacją warunków, które określają taką a nie inną zmianowość, chociaż pobieżnie określić. Powiedzmy od razu, że nie ma tu czynników, które nie dałyby się wyjaśnić od strony socjalnej, organizacyjno-ekonomicznej i planistycznej. Już sam fakt, że górnictwo węgla i włókiennictwo legitymują się najwyższymi współczynnikami zmianowości pokazuje, jak różnorodne są warunki określające zmianowość pracy i jak zastarzałe są w naszej gospodarce pewne struktury i tendencje.

W krąg tych spraw wprowadza już to, że w 1969 r. średnia (w całym przemyśle) godzin nadliczbowych przypadających na 1 robotnika grupy przemysłowej wynosiła 79,4, w górnictwie sięgała do 182 godzin, a w przemyśle włókienniczym wynosiła tylko 18,2 godzin. Znaczenie ekonomiczne węgla jest znane, występuje w górnictwie deficyt męskiej siły roboczej, warunki płacowe itd. są relatywnie lepsze w tej gałęzi, lecz — jak dowodzi tego ilość godzin nadliczbowych, najwyższa w przemyśle — te i inne przedsięwzięcia są niewystarczające, aby zapewnić tu pełną obsadę stanowisk roboczych. Przemysł włókienniczy korzysta natomiast przede wszystkim z dostępności pracy kobiet. Dlatego, o czym świadczy mała liczba godzin nadliczbowych, zapewnia sobie zbliżoną do pełni obsadę pracowniczą.

Widać więc, że różna jest treść socjalna, ekonomiczna i techniczno-organizacyjna warunków czy — można to tak nazwać — preferencji, z jakich korzystają te dwie gałęzie o najwyższych współczynnikach zmianowości. Łatwo też, nie wdając się w dalsze szczegóły, dostrzec, że te różne w swej treści warunki, które kształtowały się w ciągu całych dziesięcioleci nie powtarzają się w innych gałęziach przemysłu. Wolno to porównanie, chociaż jest pobieżnie nakreślonym obrazem wycinka naszej rzeczywistości społeczno-ekonomicznej, uogólnić, że na polu zwiększania zmianowości pracy w przemyśle nasza polityka nie była aktywna.

Nie była zaś aktywna dlatego, że nie była kompleksowa, i to nie tylko na tym odcinku, gdyż tu wychodzą na jaw tylko skutki słabości w dziedzinie planowania i zarządzania w gospodarce. W przedsiębiorstwach bowiem, w terenie nie brak było tendencji do zwiększania zatrudnienia. Czynniki działające w tym kierunku są znane (i krytykowane wiele razy). Przyczyn należy się zatem dopatrywać gdzie indziej.

Nie w chęciach jednostek gospodarczych, bo tych nie brakowało. Brakowało środków, ale to jest constans naszej działalności gospodarczej, brakowało więc właściwej polityki rozwojowej, tj. polityki i instrumen-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

EKONOMIŚCI O GOSPODARCE

Toczą się intensywne prace nad kształtem przyszłej pięciolatki i planem perspektywicznym. Głos ekonomistów jest w tej chwili szczególnie potrzebny. Zwróciliśmy się w związku z tym do pracowników nauki z prośbą o odpowiedź na następujące pytania:

● Jakie sprawy uważają obecnie za najważniejsze, a więc jakie zadania w dziedzinie wzrostu gospodarczego, jakie zmiany w mechanizmie funkcjonowania gospodarki trzeba wprowadzić, aby zapewnić realizację celów zarówno społecznych, jak i gospodarczych?

● Nad jakimi tematami pracują instytuty i katedry w Waszej uczelni? Co z tych badań można wykorzystać w obecnie prowadzonych pracach nad planem pięcioletnim i perspektywicznym oraz nad zmianami w funkcjonowaniu gospodarki? Jakie są zamierzenia badawcze na przyszłość?

● Istotnym problemem jest znalezienie przekładni między pracami naukowo-badawczymi, prowadzonymi przez uczelnie ekonomiczne a praktyką gospodarowania. Jedną z takich przekładni mogą być różne formy doradztwa ekonomicznego. Jakie formy tego doradztwa wydają się najskuteczniejsze?

Prosimy wszystkich pracowników nauki i ekonomistów-praktyków, którzy są tymi sprawami zainteresowani, o zabranie głosu na naszych łamach.

REDAKCJA

Prof. Dr JÓZEF GAJDA
Rektor Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie

MNIE osobiście najważniejsze wydaje się obecnie ustalenie **kierunków rozwoju gospodarki.** Nie chodzi tu o sformułowanie już w tej chwili programu dla poszczególnych branż czy regionów lecz o przyjęcie pewnych ogólnych zasad, które odpowiadałyby zarówno potrzebom społecznym, jak i wynikały z osiągniętego już poziomu gospodarczego.

● W przemyśle powinna moim zdaniem obowiązywać wysunięta poprzednio zasada pogłębionej selektywności. **Rozwój selektywny** jest koniecznością, musi być tylko nieco inaczej traktowany niż dotychczas, jeśli można tak powiedzieć — nie może być przesadnie „ambitny". Co przez to rozumiem? Wydaje mi się, że nie stać nas jeszcze na radykalne zahamowanie produkcji pewnych, nawet nie przyszłościowych gałęzi przemysłu. Byłoby to za pochopne i szkodliwe. Zbyt mało jest dziedzin w przemyśle przetwórczym, w których osiągnęlibyśmy światowy poziom nowoczesności i jakości, a tylko wtedy mielibyśmy pełną swobodę manewru, możliwość rezygnacji z produkcji innych wyrobów i zaopatrywania się w nie drogą wymiany z zagranicą. Na przykład nie możemy zaniedbywać produkcji surowcowej, rozwoju bazy paliwowej itp. Główna linia rozwojowa gospodarki musi jednak stawiać na przemysły nowoczesne: chemiczny, elektroniczny itp. kosztem in-

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

Prof. Dr WIESŁAW SADOWSKI
Rektor SGPiS w Warszawie

OSTATNI okres przyniósł nam pełną świadomość dysproporcji występujących w naszym życiu gospodarczym. Stąd też najważniejszym zadaniem na najbliższe lata jest usunięcie, a w każdym razie istotne złagodzenie tych dysproporcji, co powinno wyrazić się w silniejszym rozwoju produkcji dóbr konsumpcyjnych, jak również w rozwijaniu i pobudzaniu działalności usługowej.

O tym, w jakich kierunkach powinna się rozwijać nasza gospodarka trudno jest mówić bez dokładniejszego rozeznania sytuacji aktualnej i bez ustalenia przyszłych potrzeb. Pełnego rozeznania w tym zakresie nie mamy, czego dowodem jest brak planu perspektywicznego. Sporządzenie takiego planu jest rzeczą niezbędną, gdyż tylko wtedy stanie się możliwa bardziej rzeczowa i konkretna dyskusja o naszej przyszłości. Byłoby pożądane, aby odbyła się publiczna dyskusja nad kilkoma wariantami planu perspektywicznego. Trzeba podkreślić, że z przyjętego planu perspektywicznego powinno wynikać, iż ostatecznym celem działalności gospodarczej jest coraz pełniejsze zaspokajanie potrzeb społeczeństwa. Ten fakt społeczeństwo powinno wyraźnie widzieć i odczuwać. O harmonijnym kojarzeniu potrzeb teraźniejszych z potrzebami przyszłymi może być mowa tylko wtedy,

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

PODANIE konkretnych przykładów jest konieczne. Operowanie kryptonimami byłoby łatwiejsze, ale Czytelnik ma prawo wymagać od autora realistycznych obrazów, a nie mglistych pejzaży. Zwłaszcza, że problem jest poważny: chodzi o marnotrawstwo myśli ludzkich — trudne do uchwycenia statystycznie, ale pozbawiające nas miliardów złotych i milionów dolarów rocznie. To, co stało się w tym zakładzie, mogącym raczej zaliczać się do co najmniej dobrych, dzieje się w pewnym stopniu w wielu zakładach.

Jak tracono szanse

ALEKSANDER PRUSZYŃSKI

Jeszcze niedawno pracowałem w Zakładach Radiowych im. Kasprzaka w Warszawie i zajmowałem się stosowaniem tam analizy wartości. Szybko jednak przekonałem się, że podniesienie efektywności działania ZRK nie może odbyć się bez radykalnej zmiany w polityce doboru nowych wyrobów do produkcji. Kierunki rozwoju przedsiębiorstwa z góry były ograniczone trzymaniem się czegoś, co nazywano „profilem", przy bardzo pobieżnym rozpatrzeniu możliwości mieszczących się nawet w tych ramach.

*

Pierwszą z mych inicjatyw w zakresie nowych wyrobów było bardzo silne poparcie wniosku racjonalizatorskiego mgr inż. Michała Proniewskiego, by na bazie licencyjnego magnetofonu zbudować jeszcze magnetofon stereofoniczny. Sprawa była prosta, trzeba było dodać trochę nowych elementów, które już i tak były stosowane w magnetofonach ZK 120 i ZK 140 oraz ewentualnie nową drewnianą obudowę.

Koszt modyfikacji jednego egzemplarza był szacowany poniżej tysiąca złotych. Do tego trzeba było dodać jeszcze dwa dodatkowe głośniki i mielibyśmy już na rynku magnetofon stereofoniczny, który mógłby być nie więcej niż o tysiąc pięćset złotych droższy niż magnetofon ZK 140. Oczywiście, dzięki użyciu prawie wszystkich już istniejących zespołów, mechanizmów i części — uruchomienie jego produkcji byłoby prawie dziecinnie łatwe, a montaż jego mógłby się odbywać na tej samej linii montażowej, gdzie montuje się obecnie magnetofony.

Popyt na tego typu magnetofon byłby olbrzymi, nie licząc możliwości eksportu do krajów, gdzie brak jeszcze dotychczas podobnego wyrobu. Niestety, wniosek upadł, a głównym zarzutem przeciwko niemu było to, że taki magnetofon nie mógłby grać w pozycji pionowej i nie mógłby mieć dwóch prędkości nagrywania i odtwarzania. Brak tych dwóch cech jest kwestią dyskusyjną, a odpowiedź mógłby dać naprawdę tylko odbiorca, gdyby go zapytano, czy chciałby dopłacić za nie, powiedzmy, półtora tysiąca złotych.

Równocześnie przygotowywano produkcję zupełnie nowej rodziny magnetofonów, które mają być magnetofonami wysokiej klasy, no i oczywiście wysokiej ceny. Na bazie tej będzie zbudowany również magnetofon stereofoniczny. Niestety, te magnetofony nie mają nawet 5 proc.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

ROLNICZA TRYBUNA • ROLNICZA TRYBUNA • ROLNICZA TRYBUNA

Rozwój hodowli trzody

MARIAN BRZÓSKA
SŁAWOMIR DYKA
FRANCISZEK TOMCZAK

PUNKTEM wyjścia jakichkolwiek rozważań dotyczących stanu i perspektyw rozwoju w naszym kraju produkcji zwierzęcej, (głównie trzody), a zwłaszcza podejmowanych w tym zakresie decyzji ekonomicznych, musi być wnikliwa analiza i ocena podstaw i efektów realizacji podjętego swego czasu programu szybkiego rozwiązania problemu zbożowo-mlecznego, szczególnie zaś skali, tempa i dróg realizacji tego programu.

Przyjęte wówczas tempo i zakres realizacji zasady samowystarczalności zbożowo-paszowej kraju, w świetle dotychczasowych doświadczeń i obecnej sytuacji muszą być poddane gruntownej ocenie i świadomej konstruktywnej rewizji. Dotyczy to zwłaszcza zakresu aktualnej wydolności rolnictwa w rozwoju produkcji żywności, skali rzeczywistej rozbudowy jego potencjału produkcyjnego, miejsca żywności w modelu konsumpcji w obecnym i nadchodzącym okresie rozwoju gospodarczego kraju oraz rzeczywistych postępów rozbudowy działów pracujących na rzecz rolnictwa (produkcja środków intensyfikacji rolnictwa i rozwoju usług produkcyjnych). Tak zasadniczego problemu, jak określenie skali i warunków ekonomicznych rozwoju produkcji zwierzęcej, nie da się obecnie rozwiązać mniej lub bardziej przypadkowymi decyzjami cząstkowymi, zwłaszcza zaś wymuszanymi naciskiem aktualnej sytuacji, tak jak to zwykle miało miejsce dotychczas.

Podstawą programu rozwiązania problemu zbożowo-mięsnego było dążenie do wywołania zupełnie nowego, jak na nasze warunki, zarówno wysokiego tempa przyrostów plonów zbóż, przeprowadzenia bezkolizyjnego wyhamowania tempa wzrostu produkcji trzody, jako gałęzi najbardziej zbożochłonnej, jak i zmiany struktury produkcji żywca wieprzowego oraz zwiększenia produkcji żywca wołowego i mleka. Wymagało to intensyfikacji zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji i kompleksu przedsięwzięć produkcyjnych w rolnictwie, a także dokonania zmian podstawowych relacji ekonomicznych w rolnictwie (opłacalność). Było to o tyle trudne, że produkcja trzody chlewnej wykazuje dużą wrażliwość na bodźce ujemne. Służyły temu znane decyzje o zwiększeniu opłacalności produkcji zbóż, podwyżce cen mleka, zwiększeniu opłacalności żywca bydlęcego, zmianie relacji opłacalności poszczególnych kierunków tuczu, pewnym obniżeniu realizowanych cen sprzedaży nawozów i polepszeniu warunków ich nabywania oraz stosowania (kredyt, dostawy itp.). Ponieważ decyzje te podjęte były w oparciu o znaną zasadę „prób i błędów", powstawała potrzeba ich korygowania w miarę zmiany warunków produkcji, przy czym dokonano tylko część niezbędnych korekt, a część została odłożona. **Od dłuższego czasu znajdujemy się w sytuacji, kiedy dalsze odkładanie odpowiednich korektur odbywa się za cenę strat ekonomicznych i określonych kosztów społecznych. Charakter niezbędnych zmian, które muszą być dokonane w najbliższym czasie, określa dotychczasowy przebieg realizacji programu zbożowo-mięsnego.**

*

Analiza przebiegu realizacji programu zwiększenia produkcji i sku-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8–9

Pokaz czy produkcja?

RYSZARD CZAPKIŃSKI

PRAKTYCZNE rozwiązanie szeregu zagadnień prowadzących do efektywnego wzrostu działania przemysłu rolno-spożywczego jest sprawą niezmiernie trudną. O efektywności tego przemysłu decydują liczne elementy składowe, wzajemne ich powiązanie i funkcjonowanie, wchodzące w skład szeroko pojętego agregatu gospodarki rolno-żywieniowej. Sedno sprawy tkwi w tym, by specjaliści od tych zagadnień potrafili zaprogramować optymalny kierunek rozwoju i harmonijnego współdziałania tych elementów. Wiele spraw z tego zakresu omówili na łamach „Życia Gospodarczego" Zbigniew Mikołajczyk i Mirosław Dyner. Chcę zwrócić uwagę na inne zagadnienia mające ścisły związek z tą problematyką.

Teza, że tempo rozwoju przemysłu spożywczego pozostaje w tyle za tempem wzrostu towarowej produkcji rolniczej (wysuwana przez Z. Mikołajczyka) na pewno jest słuszna. Jednakże, gdy analizować ją będziemy szczegółowo, zauważymy, że udowodnienie jej nastręczać będzie w praktyce wiele trudności. Mam tu na myśli analizę towarowej produkcji rolnictwa pod kątem jej asortymentów, a także od strony terytorialnego jej rozmieszczenia. Jest to sprawa istotna, gdyż tylko taka analiza pozwoli na podejmowanie konkretnych decyzji z zakresu dalszego programowania inwestycji w przemyśle rolno-spożywczym.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8–9

W KRAJU I ZAGRANICĄ

Z prac Biura Politycznego KC PZPR

Na posiedzeniu w dniu 23 lutego br. Biuro Polityczne KC PZPR rozpatrzyło projekt uchwały rządu w sprawie reformy stażów pracy absolwentów szkół wyższych, średnich i zasadniczych zawodowych.

Założenia reformy przewidują znaczne skrócenie, lub zwolnienie od stażu absolwentów tych szkół. Zakłady pracy przejmą pełną odpowiedzialność za wdrożenie do pracy i adaptację młodej kadry.

Realizując uchwałę VIII Plenum KC — Biuro Polityczne postanowiło powołać komisję partyjno-rządową dla opracowania kierunków unowocześnienia systemu kierowania i funkcjonowania gospodarki.

Biuro zapoznało się ze stanem prac przygotowawczych do wojewódzkich konferencji sprawozdawczo-wyborczych PZPR.

Wspólne posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu

Na wspólnym posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu w dn. 27 lutego br. wysłuchano informacji ministrów: Przemysłu Spożywczego i Skupu oraz Przemysłu Chemicznego o programie rozwoju produkcji w tych resortach w okresie 1971—1975.

Szczegółowo opracowane programy rozwoju tych resortów, uwzględniające zwłaszcza wykorzystanie istniejących rezerw, przedłożone zostaną w najbliższym czasie pod obrady rządu.

Posiedzenie Rady Ministrów

Dnia 26 lutego br. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym dokonano oceny wykonania zadań planu za okres grudzień 1970 r. — styczeń 1971 r. Rada Ministrów rozpatrzyła najważniejsze problemy gospodarcze kraju i wytyczyła kierunki działania mające na celu zapewnienie rytmicznej i pełnej realizacji zadań planu na 1971 r., zadań wynikających z podjętych zobowiązań przez załogi produkcyjne i ustalonych przez resorty dodatkowych zadań gospodarczych w bieżącym roku.

W szczególności poddano wnikliwej analizie problematykę związaną z ustaleniem nowych proporcji w NPG na 1971 r. oraz zagadnienia dalszego rozwijania produkcji i dostosowania jej do potrzeb gospodarki narodowej, rynku wewnętrznego i eksportu.

Na tle informacji przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów oceniono aktualną sytuację rynkową.

W związku z przywróceniem 1 marca br. obowiązujących przed 13 grudnia 1970 r. cen detalicznych artykułów żywnościowych ustalono kierunki działania mające na celu zaspokojenie potrzeb ludności i zaopatrzenie rynku w artykuły żywnościowe oraz w artykuły przemysłowe powszechnego użytku.

Oceniono realizację planu budownictwa mieszkaniowego. Podjęto odpowiednie środki dla poprawy zaopatrzenia materiałowego przedsiębiorstw budowlanych, jak również wykorzystania mocy produkcyjnych i zapewnienia rytmiczności pracy w budownictwie.

Zobowiązano ministra rolnictwa do podjęcia odpowiednich kroków dla stworzenia gospodarce rolnej warunków dla sprawnego przeprowadzenia wiosennych prac polowych.

Ustalono wytyczne zmierzające do przyspieszenia tempa wzrostu obrotów towarowych handlu zagranicznego.

Powzięta uchwała w sprawie Funduszu Miejskiego określa tryb i zasady tworzenia funduszu miejskiego w miastach nie stanowiących powiatów — liczących poniżej 20 tys. mieszkańców — i w osiedlach.

Zgodnie z postanowieniami uchwały, środki funduszu miejskiego mogą być przeznaczone na budowę, remont, wyposażenie, konserwację i utrzymanie urządzeń komunalnych, socjalnych, kulturalnych, urządzeń ochrony przeciwpożarowej, a także na pomoc w realizacji czynów społecznych itd.

Rada Ministrów rozpatrzyła również projekt ustawy o dalszych zmianach w budżecie państwa na 1971 r. oraz projekt ustawy w sprawie zapobiegania i zwalczania pasożytnictwa społecznego.

Projekty ustaw zostaną przesłane do Sejmu.

XXI Plenum CRZZ

Oceną całokształtu działalności polskiego ruchu zawodowego i, na tym tle, wypaczeń niezgodnych ze statutowymi obowiązkami związków oraz podjęciem uchwał wytyczających kierunki odnowy — zakończyły się 25 lutego br. w Warszawie 2-dniowe obrady XXI plenum CRZZ.

Podstawę do dyskusji stanowił obszerny referat Prezydium CRZZ pt. „Wszechstronna troska o człowieka naczelną zasadą działalności związków zawodowych". Wprowadzenie do dyskusji wygłosił przewodniczący CRZZ — Władysław Kruczek.

Plenum dokonało wszechstronnej krytycznej oceny działalności związków zawodowych, przyczyn, które doprowadziły do kryzysu zaufania pracujących wobec ogniw związkowych. Równocześnie w rzeczowej dyskusji zarysowano kształt programu konstruktywnego, który pozwoli po nowemu pracować instancjom i organizacjom związkowym, skutecznie realizować ich podstawowe funkcje — obronę praw i interesów pracowników oraz aktywne uczestniczenie w kształtowaniu polityki socjalnej państwa.

Plenum podjęło cztery uchwały: programową, w sprawie zmian w stylu i metodach pracy związków zawodowych, w sprawie podziału środków z funduszu zakładowego, w sprawie przeznaczenia ze środków inwestycyjnych CRZZ, wygospodarowanych w latach ubiegłych, kwotę 300 mln zł na pomoc finansową dla zakładów pracy, w których potrzeby socjalno-bytowe wymagają pilnego rozwiązania.

Plenum CRZZ dokooptowało do swego składu 10 osób — robotników, mistrzów, techników, pracowników oświaty i służby zdrowia.

Plenum przyjęło rezygnację z zajmowanych dotychczas stanowisk: wiceprzewodniczącego CRZZ Wacława Tułodzieckiego — z uwagi na przejście na emeryturę oraz sekretarzy CRZZ — Wiesława Kosa i Wiktora Obolewicza — w związku z przejściem do innej pracy.

Na stanowisko wiceprzewodniczącego CRZZ plenum powołało Eugeniusza Grochala — przewodniczącego Zarządu Głównego Zw. Zaw. Kolejarzy.

Na stanowisko sekretarza CRZZ plenum powołało Mieczysława Grada — przewodniczącego Zarządu Głównego Zw. Zaw. Transportowców i Drogowców.

Powrót do cen obowiązujących do 13 grudnia 1970 r.

Zgodnie z decyzją Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu, podjętą na wspólnym posiedzeniu w dniu 15 lutego br., z dniem 1 marca 1971 r. cofnięte zostają wszystkie podwyżki cen artykułów żywnościowych dokonane 13 grudnia 1970 r.

Od 1 marca br. na artykuły żywnościowe obowiązywać będą — z wyjątkiem aromatów i dodatków do ciast — identyczne ceny jak przed podwyżką cen z 13 grudnia 1970 r. Na aromaty i dodatki do ciast utrzymane zostają ceny niższe od obowiązujących do 13 grudnia ub. r.

Odpowiednio do obniżonych cen artykułów żywnościowych obniżone będą ceny posiłków w zakładach gastronomicznych i stołówkach. Nie dotyczy to tych stołówek, w których po 13 grudnia nie podwyższono cen posiłków.

Podwyższenie emerytur z tytułu 10-letniego stażu pracy w Polsce Ludowej

Rada Ministrów na podstawie art. 118 ustawy o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym uchwaliła — na wniosek Komitetu Pracy i Płac — zasady podwyższania emerytur pobieranych przez emerytów, którzy w Polsce Ludowej przepracowali ponad 10 lat.

Emerytom, którzy przepracowali w Polsce Ludowej więcej niż 10 lat, lecz mniej niż 20 i którzy nie korzystali dotychczas ze zwiększenia emerytury z tytułu stażu pracy w PRL — zwiększa się emerytury o 5 proc. ich emerytury — nie mniej niż o 50 zł miesięcznie.

Emeryci, którzy z tytułu ponad 20-letniego stażu pracy w PRL korzystali już ze zwiększenia emerytury, jednak w kwocie niższej niż 5 proc. emerytury, otrzymają wyrównanie do tej kwoty, nie mniej niż 30 zł. miesięcznie.

Zwiększone emerytury — z wyrównaniem za okres od 1 stycznia br. — otrzyma około 470 tysięcy emerytów.

Podwyższenie emerytur przeprowadzone będzie na podstawie akt, a więc nie jest potrzebne zgłaszanie w tej sprawie jakichkolwiek wniosków. Co więcej, od pracowników, którzy przeszli na emeryturę po 31 grudnia 1954 r. nie będzie wymagane udowodnienie 10-letniego stażu pracy w PRL.

Program rozwoju informatyki

Rada Ministrów podjęła dwie uchwały: w sprawie rozwoju, organizacji i koordynacji informatyki oraz w sprawie utworzenia od 1 marca br. — Zjednoczenia Informatyki.

Na marginesie tych decyzji Rady Ministrów Polska Agencja Prasowa pisze:

Postanowienia te są efektem szerokiej dyskusji, jaka toczyła się ostatnio w kraju nad sytuacją informatyki, której poziom jest zawsze jedną z istotnych wizytówek nowoczesności. W dziedzinie komputeryzacji jesteśmy, bowiem poważnie opóźnieni w stosunku do krajów najbardziej rozwiniętych. Problemy te były dyskutowane również na VIII Plenum KC PZPR. Powstała konieczność pilnego zlikwidowania tej zaległości. W rządowym programie rozwoju informatyki zdefiniowano m. in. perspektywiczne cele, zadania i środki komputeryzacji.

W związku z tym zaszła konieczność dokonania konkretnych zmian organizacyjnych. Powołane przed kilku laty biuro pełnomocnika rządu do spraw elektronicznej techniki obliczeniowej kończy działalność z dniem 28 lutego br. Zostaje ono przekształcone w stałe, Krajowe Biuro Informatyki działające w Komitecie Nauki i Techniki.

Natomiast „Zakłady Elektronicznej Techniki Obliczeniowej", które od 1 stycznia br. zostały przekształcone w przedsiębiorstwa — zgrupowane będą obecnie w nowym Zjednoczeniu Informatyki z siedzibą w Warszawie. Jego utworzenie jest konsekwentnym etapem doskonalenia form działania dotychczasowej sieci usługowych ośrodków wyposażonych w komputery (ZETO). Po 6 latach działalności są one w stanie przejść na rozrachunek własny. Zadaniem nowego zjednoczenia będzie więc w pierwszym rzędzie świadczenie usług przy pomocy matematycznych maszyn cyfrowych, usług projektowych oraz stworzenie regionalnej usługowej sieci transmisji danych.

Powierzenie funkcji koordynacyjnych informatyki Komitetowi Nauki i Techniki, którego członkami są ministrowie zainteresowanych resortów — zapewnić może prawidłową koordynację w dziedzinie komputeryzacji i zabezpieczyć powiązanie programu informatyki z programem badań naukowych i postępu technicznego. W myśl nowych postanowień KNiT spełniać ma rolę organu międzyresortowej koordynacji w zakresie powiązania problematyki zastosowań, produkcji, szkolenia, prognozowania oraz badań i prac rozwojowych informatyki.

USŁUGI
plan i wykonanie

UCHWAŁA RM z 30 lipca 1965 r. w sprawie rozwoju usług dla ludności w latach 1966—1970 miała zapewnić intensywny rozwój usług naprawczych, remontowo-konserwacyjnych, czynności pomocniczych przy wykonywaniu zajęć domowych i gospodarczych oraz usług polegających na zaspokajaniu niektórych potrzeb osobistych. Założono, że wartość usług dla ludności, świadczonych przez jednostki gospodarki uspołecznionej powinna wzrosnąć w stosunku do poziomu 1965 roku o ok. 80 proc. i osiągnąć w 1970 r. kwotę 11 mld zł, natomiast usługi świadczone przez rzemiosło indywidualne powinny ulec zwiększeniu o 50 proc. Uspołecznione jednostki drobnej wytwórczości zostały zobowiązane do przeznaczenia w latach 1966-1970 nakładów inwestycyjnych na rozwój usług dla ludności w kwocie 3,2 mld zł, a inwestorzy budownictwa mieszkaniowego typu miejskiego — do przekazania na ten cel 220 tys. m kw. powierzchni lokali użytkowych.

Realizację postanowień uchwały w poszczególnych resortach oraz w rzemiośle ilustrują poniższe dane dotyczące wartości usług dla ludności w roku 1970, stopnia realizacji Uchwały oraz wzrostu w latach 1966—70 (wg opracowania GUS):

	ROK 1970		
	w mln zł	zadania uchwały = 100	1965 = 100
GOSPODARKA USPOŁECZNIONA	10 943	99,4	174,5
Min. Komunikacji (TOS)	118	128,4	324,5
Min. Handlu Wewnętrznego	982	104,4	178,5
Min. Gosp. Komunalnej	1 126	106,2	187,0
Jednostki koordynowane przez KDW razem	8 569	98,9	171,6
w tym:			
— Państwowy przemysł terenowy	1 206	86,2	212,2
— Centr. Zw. Spółdz. Pracy	5 603	105,6	169,6
— Zw. Spółdz. Inwalidów	366		145,2
— CRS „Samopomoc Chłopska"	823	102,9	211,6
— ZSS „Społem"	294	103,7	183,5
— Centr. Spółdz. Ogrodniczych	16	44,9	193,8
— Organizacje społeczne	48	47,8	130,2
— Zakłady usługowe GRN	213	53,4	77,4
Przedsięb. przemysłowe planowane centralnie	148	59,2	163,3
RZEMIOSŁO INDYWIDUALNE	14 500	102,2	153,3

Zadania uspołecznionych jednostek gospodarczych nie zostały więc w pełni zrealizowane. **Największe niedobory zaistniały w CSO, organizacjach społecznych, zakładach usługowych GRN, i w przedsiębiorstwach państwowego przemysłu terenowego.** Znalazło to odbicie w niekorzystnej realizacji zadań określonych dla poszczególnych województw w zakresie usług świadczonych przez jednostki planu terenowego.

Na ogólną liczbę 22 — zadań nie wykonało aż 17 prezydiów WRN, przy czym największe niedobory zaistniały w m. Wrocławiu (70 proc. planu) i w m. Łodzi (89 proc.) oraz w województwach: koszalińskim (67 proc.), krakowskim (87 proc.), warszawskim (82 proc.).

W latach 1966-1970 na inwestycje w usługach wydatkowano w jednostkach koordynowanych przez KDW 2 773 mln zł, realizując 85 proc. żadań przewidzianych omawianą uchwałą. Inwestorzy budownictwa mieszkaniowego przekazali w tym czasie w budynkach mieszkalnych i pawilonach wolnostojących łącznie 203,9 tys. m kw. powierzchni usługowej, realizując 94,5 proc. planu.

Oprócz zadań określonych dla resortów i prezydiów rad narodowych uchwała zobowiązywała do zapewnienia rozwoju usług szczególnie istotnych z punktu widzenia zaspokojenia potrzeb ludności, a mianowicie: naprawczych i konserwacyjnych sprzętu radiowo-telewizyjnego i zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, motoryzacyjnych, pralniczych oraz usług remontowo-budowlanych.

W naprawach sprzętu radiowo-telewizyjnego wartość usług opłacanych ze środków pieniężnych ludności wzrosła z 210 do 499 mln zł, co oznacza przekroczenie zadań o 44 proc. Natomiast zadania określone w uchwale dla pozostałych w/w branż usług nie zostały w pełni zrealizowane. Największe niedobory zaistniały w usługach motoryzacyjnych (wzrost od 147 do 401 mln zł, co oznacza wykonanie 79 proc. zadań), pralniczych (wzrost od 485 do 700 mln zł, tj. 80 proc. zadań) oraz remontowo-budowlanych (wzrost z 442 do 1 046 mln zł, co oznacza 61 proc. zadań).

O tym, że mimo pewnego rozwoju omawianych branż usług w latach 1966-1970 — potrzeby ludności w tych usługach nie są w pełni zaspokajane, mówią następujące dane:

RODZAJ USŁUG	Wartość usług przypadająca na 1 mieszkańca w zł	Liczba zatrudnionych przy usługach na 10 tys. ludn.	Liczba ludności przypadająca na 1 placówkę usługową
Naprawy sprzętu radiowo-telewizyjnego	34	2,8	9 874
Naprawy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego	15	1,0	28 683
Motoryzacyjne	19	2,2	12 531
Pralnicze	26	4,3	4 313
Remontowo-budowlane	169	14,9	987

Wskaźniki te ilustrują przeciętny stan dostępności usług w Polsce, ale dysproporcje pomiędzy województwami są bardzo znaczne. **W najkorzystniejszej sytuacji są mieszkańcy miast wydzielonych z województw, w których poziom usług jest ponad dwukrotnie wyższy od większości województw.** Natomiast wysoce niedostateczny jest stan usług na terenach województw o charakterze rolniczym oraz we wszystkich województwach na terenie wsi. **Badania ankietowe GUS potwierdziły, że naprawa aparatów radiowych i telewizyjnych jest usługą niedostępną dla zdecydowanej większości mieszkańców wsi:** 58 proc. ogólnej liczby korespondentów stwierdziło, że po tę usługę musi udać się do miasta, gdyż na terenie ich gromady lub w sąsiednich gromadach nie ma ani zakładów usługowych, ani nawet punktów przyjęć dla napraw. W usługach naprawy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego wskaźniki powyższe kształtują się jeszcze mniej korzystnie: aż 66 proc. korespondentów może naprawić sprzęt dopiero w mieście, a 10 proc. korespondentów w ogóle nie ustaliło położenia takiego zakładu naprawczego, co praktycznie oznacza, że w odległości dostępnej dla korespondenta nie było ich w ogóle. Analogicznie niedostępne są dla wsi usługi motoryzacyjne oraz usługi chemicznego czyszczenia odzieży. Natomiast w świetle opinii respondentów za na ogół dostępne można uznać usługi remontowo-budowlane.

Według tych opinii zaspokojenie rozproszonego popytu mieszkańców wsi na usługi naprawcze oraz usługi chemicznego czyszczenia odzieży mogłoby ulec znacznej poprawie w wyniku organizowania punktów przyjęć w istniejącej sieci handlowej lub uruchomienia brygad objazdowych itp. form pośrednictwa między konsumentem a zakładem usługowym. (S).

Z SEJMU

Rozwój i organizacja rzemiosła

Komisja Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła i Spółdzielczości Pracy rozpatrzyła problemy rozwoju i organizacji rzemiosła. Podstawą dyskusji była przedstawiona posłom INFORMACJA OPRACOWANA PRZEZ KOMITET DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI.

Jak wynika z informacji wartość usług dla ludności świadczonych przez zakłady rzemiosła indywidualnego wzrosła z 9,5 mld zł do 15,0 mld zł tj. o 59 proc. U schyłku minionego 5-lecia rozpoczął się proces zmniejszania świadczeń rzemiosła na rzecz gospodarki uspołecznionej. Odnotować można w tym zakresie zjawisko wzrostu udziału w globalnej liczbie zakładów rzemieślniczych — zakładów zlokalizowanych na wsi.

Prezydia rad narodowych opracowały na przełomie lat 1969—1970 PRZESTRZENNE PROGRAMY ROZWOJU USŁUG dla ludności. Stosownie do tych programów wartość usług dla ludności powinna w latach 1971—1975 wzrosnąć w rzemiośle indywidualnie z 15,0 mld zł co najmniej do 22,0 mld zł, tj. o 47 proc. Wzrost wartości usług w rzemiośle indywidualnym ma być osiągnięty w drodze przyrostu ilości warsztatów i zatrudnienia, jak i poprzez przestawianie się warsztatów z produkcji zaopatrzeniowo-inwestycyjnej i z usług dla jednostek uspołecznionych — na usługi dla ludności.

W dyskusji posłowie stwierdzili m. in.:

● duża część zakładów, niejednokrotnie wysoko zmechanizowanych została wyłączona z kooperacji z przemysłem kluczowym. Sytuacja tych warsztatów jest trudna, zwłaszcza wtedy, gdy zlokalizowane są poza centrum miasta. Wydaje się, że warsztaty te należałoby uwzględnić w planach rozwoju usług.

● Na spotkaniach z wyborcami w środowiskach rzemieślniczych słyszy się nadal krytyczne uwagi na temat prawidłowości wymiaru podatku. W niedostatecznym stopniu uwzględnia się indywidualną sytuację poszczególnych rzemieślników, stopień mechanizacji warsztatów oraz ich usytuowania.

● Rzemieślnicy na wsi skarżą się, że oceny za wykonywane przez nich usługi nie zostały zmienione od 1957 r., natomiast poważnie wzrosły ceny niektórych materiałów używanych do dokonywania napraw.

● Rzemieślnicy zrzeszeni w spółdzielniach twierdzą, że ponoszą zbyt duże ciężary na rzecz administracji spółdzielczej, że jest ona nadmiernie rozbudowana.

● Obecnie w rzemiośle szkoli się około 70 tys. uczniów. W stosunku do ilości warsztatów rzemieślniczych nie jest to ilość zadowalająca. Nie wszyscy rzemieślnicy prowadzący warsztaty mają złożone egzaminy mistrzowskie i dlatego nie mają uprawnień do szkolenia uczniów. Starym, doświadczonym rzemieślnikom można by przyznać takie uprawnienia, bez obowiązku składania egzaminu mistrzowskiego. Trzeba wprowadzać bodźce ekonomiczne, które by zachęcały rzemieślników do przyjmowania uczniów. Problem szkolenia młodego narybku w rzemiośle należy uznać za pierwszoplanowy. Starzenie się kadry w niektórych zawodach powinno niepokoić organizacje rzemieślnicze.

● Z przedstawionej Komisji informacji Komitetu Drobnej Wytwórczości wynika, że perspektywy rozwoju rzemiosła są raczej pomyślne. Sygnały z terenu nie potwierdzają tego optymizmu. W roku ubiegłym na terenie Łodzi zlikwidowano ponad 230 zakładów rzemieślniczych, z czego ponad 80 z przyczyn ekonomicznych. 56 spośród zlikwidowanych warsztatów świadczyło usługi dla ludności.

● Stosunek władz terenowych, a zwłaszcza finansowych do rzemiosła nie sprzyja stabilizacji. (ww)

Na rolniczym polu

Komisja Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego rozpatrzyła m. in. możliwości doraźnego działania na rzecz wzrostu produkcji zwierzęcej. Są one ograniczone aktualną biologiczną bazą tej produkcji, zasobami paszowymi oraz czasem, jaki jest niezbędny dla osiągnięcia produktu finalnego.

Wyniki spisu grudniowego w rolnictwie wykazują, że istnieje wyraźne ożywienie w hodowli. Następuje spadek skupu macior, wzrost liczby macior młodych i ilości prosiąt. Pewne oznaki ożywienia zarejestrowano w pogłowiu bydła. Ceny prosiąt i pasz gospodarskich w obrotach między rolnikami również wskazują na ożywienie rozwojowych tendencji w produkcji zwierzęcej. W związku z tym ocenia się, że przy pewnych niedoborach przewidywanych w skupie w I półroczu br., nastąpi bardzo wydatne ożywienie podaży zwierząt w II półroczu br.

Przewiduje się zwiększenie jeszcze w br. produkcji drobiu o 9 tys. ton w stosunku do założeń planowych. Cykl produkcyjny drobiu jest bowiem stosunkowo krótki.

Przedstawiony Sejmowi projekt uchwały w sprawie zmian planu na rok 1971 przewiduje wzrost dostaw na rynek artykułów spożywczych o ok. 6 mld zł, w tym — z resortu przemysłu spożywczego i skupu — wartości ok. 3 mld zł w stosunku do pierwotnych założeń planu.

Przewiduje się m. in. wzrost dostaw mięsa i jego przetworów, który zapewni spożycie na poziomie roku ubiegłego, wzrost dostaw tłuszczów zwierzęcych, pozwalający na zwiększenie spożycia w stosunku do roku ubiegłego, wzrost dostaw wyrobów czekoladowych, koncentratów spożywczych i innych poszukiwanych na rynku artykułów.

W dyskusji stwierdzono m. in., że resort rolnictwa powinien prowadzić bardziej elastyczną politykę w zakresie produkcji hodowlanej. Nie wolno dopuszczać do załamań produkcji hodowlanej; występują wówczas poważne trudności w odbudowie stada. Jako podstawowe zadanie na rok 1971 wysunięto zwiększenie hodowli trzody. Trzeba stworzyć warunki, aby kółka rolnicze mogły łatwiej nabywać opuszczone gospodarstwa w celu rozwijania w nich hodowli.

Duże niezadowolenie wywołuje u rolników wprowadzenie tzw. poubojowej klasyfikacji żywca. W woj. krakowskim na przykład stwierdzono, iż rolnicy na tej klasyfikacji stracili.

Rozwiązania wymagają dotychczasowe zasady przydziału węgla dla wsi. Dotychczas węgiel przydzielany jest na ponad 40 kierunków produkcji rolniczej. To stwarza chaos. Trzeba również bardziej preferować przydział materiałów budowlanych na budownictwo inwentarskie. Pomoże to chłopom przyśpieszyć budowę stanowisk dla tuczu trzody chlewnej i hodowli bydła. Duże niezadowolenie wywołuje również obecnie stosowany system udzielania bonifikat, przy zakupie nawozów sztucznych. Z bonifikat korzystają ci rolnicy, którzy systematycznie opóźniają się z zakupem nawozów mineralnych. Tracą natomiast ci rolnicy, którzy najwięcej produkują. Oni bowiem nie ociągają się z odbiorem nawozów z gminnych spółdzielni.

Zwiększenie produkcji hodowlanej jest nierozłącznie związane ze zwiększeniem produkcji roślinnej. Dlatego należałoby rozważyć możliwość wprowadzenia takich bodźców ekonomicznych, które zachęciłyby rolników do przejmowania w gospodarowanie gruntów Państwowego Funduszu Ziemi.

Dużo młodzieży odeszło ze wsi i choć nie wszyscy zaklimatyzowali się w mieście, nie wracają z powrotem na gospodarstwa. Brak tej młodzieży szerszych perspektyw na wsi, choć na wsi brak rąk do pracy.

(J.w.)

ZMIANOWOŚĆ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

tów, które uwzględniając niezwykle ważne w tej dziedzinie warunki socjalno-mieszkaniowe, możliwości zaopatrzenia w materiały, energię itd. tworzyłyby pełne warunki wykorzystywania tworzonego potencjału produkcyjnego.

Trudno w tym miejscu przedstawić cały mechanizm, błędy, które taką politykę powodowały. Od strony skutków sprawa przedstawia się w ten sposób, że dążąc do zmniejszenia kapitałochłonności wzrostu produkcji ograniczano inwestycje nieprodukcyjne i w infrastrukturę; w skali regionów (i w obrębie budowanych zakładów przemysłowych). Wzrost aparatu wytwórczego pozostawał bez odpowiedniego zaplecza w postaci mieszkań, urządzeń komunalnych, komunikacji. Tak powstawały „uwięzione moce", tzn. potencjał produkcyjny, który nie był, nie mógł być w pełni wykorzystywany. Zaniedbania w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego, socjalnego, komunikacji, ograniczenia meldunkowe były tym, co oddzielało niejako ludzi od instalowanych maszyn i urządzeń, utrudniało kompletowanie i stabilizację załóg, podnoszenie ich kwalifikacji, odpoczynek i rozwój kulturalny.

Skutki braku kompleksowości w polityce inwestycyjnej potęgowały się w miarę upływu czasu, tak w płaszczyźnie socjalnej jak i ekonomicznej. Wykorzystywanie bowiem mocy produkcyjnych zbudowanych przed 10 czy 15 laty nie jest tak uzasadnione ekonomicznie, jak stworzenie od razu możliwie pełnych warunków do ich wykorzystania. Rodził się w ten sposób sztuczny konflikt: efektywność ekonomiczna — potrzeby socjalne. Te ostatnie zaś nie mogą być pominięte, chociażby ich zaspokojenie miało mały wpływ na efekty ekonomiczne.

Lecz nie tylko tu tkwią hamulce zwiększania zmianowości pracy. I kiedy w 1970 r. wysunięto potrzebę wprowadzenia drugiej zmiany wyszły na jaw dysproporcje nie tylko na tej płaszczyźnie, ale również w dziedzinie produkcyjnej: zaopatrzenia w normalia, odlewy, materiały i energię elektryczną. Na tym ostatnim utknęło zaraz na początku wprowadzenie drugiej zmiany w Warszawie, zabrakło mocy w stacjach rozdzielczych i liniach przesyłowych. Była to pierwsza z wielu przyczyn, jak w anegdocie o Napoleonie brak armat, dla której wprowadzenie pełnej drugiej zmiany trzeba rozłożyć na kilka dobrych lat[1]).

Ubiegłoroczne przymierzenie się do wprowadzenia drugiej zmiany w przemyśle ujawniło omawiane wyżej dysproporcje i zaniedbania w innych regionach kraju. W Trójmieście okazało się np., że występujący tam deficyt siły roboczej może być zlikwidowany przy pomocy rezerw dostępnych w bezpośrednim sąsiedztwie tej aglomeracji. I tu tradycyjne „ale". Składa się na nie planowanie przestrzenne zadań przemysłowych wyznaczonych dla tego regionu przez centrum na dalszą metę, zaniedbania w gospodarce mieszkaniowej, komunikacji itd.[2]).

Wzmiankowane wyżej sprawy wystarczająco określają charakter zadań, które trzeba rozwiązywać, aby zwiększyć zmianowość pracy w przemyśle. Nie chodzi tu o rezerwy przejściowe, lecz przede wszystkim takie, z którymi trzeba się stale liczyć. Główne efekty zwiększania zmianowości pracy, tj. zmniejszenie obciążenia inwestycyjnego i zarazem wzrost liczby miejsc pracy są w naszej gospodarce i sytuacji demograficznej nadal atrakcyjne i ważne ekonomicznie. Wzrost współczynnika zmianowości z 1,6 do 2,0 w naszym przemyśle — podaje H. Król (Trybuna Ludu z 25.11.1971) — stwarza możliwości dodatkowego zatrudnienia około 1 miliona pracowników bez większych nakładów inwestycyjnych.

Dlatego rozwiązywanie problemu powinno być wkomponowanie w cały system planowania i zarządzania, w programowanie inwestycji produkcyjnych i nieprodukcyjnych, zwiększanie bowiem zmianowości pracy nie oznacza, że jego osiąganie może się całkowicie obywać bez inwestycji. Podstawą racjonalnego działania w tej dziedzinie są gruntowne, perspektywiczne plany rozwoju w przekroju gałęziowym i terytorialnym, które uwzględniają czynniki socjalne oraz produkcyjno-ekonomiczne. W ten sposób kumulować się mogą efekty inicjatyw centralnych i regionalnych.

Musimy pamiętać, że w przeszłości właśnie brak należytej koordynacji był elementem, który łącznie ze źle pojętym oszczędzaniem na inwestycjach nieprodukcyjnych spowodował stagnację w zakresie zwiększania zmianowości pracy i w ogóle maksymalizacji efektów gospodarowania przy pomocy danych środków. Warto podkreślić, o czym była mowa na wstępie, że obecnie niepisana dyrektywa o oszczędzaniu na inwestycjach nieprodukcyjnych jest radykalnie przezwyciężana.

Ustaje więc czynnik, który potęgował skutki słabości metod planowania i zarządzania. Lepsze, oczywiście w większym stopniu dopiero w perspektywie kilku lat, zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych, komunalnych itd. może zahamować i odwrócić wiele niekorzystnych procesów ekonomicznych, które prowadziły do tworzenia „uwięzionych mocy".

Także obecny klimat i działanie w ramach programu doraźnego na rzecz polepszenia socjalnych warunków pracy, dojazdów i innych sprzyja rozwiązaniu tych problemów. Przede wszystkim wprowadzeniu drugiej zmiany tam, gdzie dysproporcje narosłe w przeszłości nie wymagają większych środków i czasu, gdzie możliwe jest szybkie osiąganie efektów produkcyjnych, zwłaszcza tych, które mogą dodatnio wpłynąć na utrzymanie równowagi rynkowej.

Ale tak, obecnie, jak i w przyszłości ważne jest kompleksowe podejście do sprawy. Chodzi o to, aby wszystkie przedsięwzięcia w tym zakresie podejmowane były w odpowiedniej skali, tak regionalnej, jak i branżowej. Rozszerzają się bowiem w ten sposób środki i metody działania i zwiększają efekty, które można osiągnąć z posiadania zasobów przeznaczonych na cele socjalne i ekonomiczne. Do tych spraw, w konkretnych ujęciach, powrócimy.

Z.M.

1) J. Dzięciołowski — Druga zmiana w Warszawie, Z.G. nr 33/70

2) Druga zmiana w Trójmieście Z.G. nr 38/70

DEMOKRACJA ROBOTNICZA

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

Gospodarcze trudności i społeczne konflikty ostatniego okresu każą raz jeszcze przypomnieć o wniosku, do jakiego doszliśmy już piętnaście lat temu. A mianowicie o tym, że samo tylko upaństwowienie większości środków produkcji i centralne planowanie nie prowadzi automatycznie do zadowalającego wzrostu poziomu życiowego. Aby bowiem cel ten osiągać — niezbędne jest uruchamianie inicjatywy i energii ogółu pracowników, do tego zaś muszą oni czuć się prawdziwymi współgospodarzami swych zakładów.

To poczucie jest niezbędne nie tylko po to, aby pośrednio — przez lepsze gospodarzenie — wydatniej przyczyniać się do wzrostu stopy życiowej.

Na stopę tę składa się przecież nie tylko poziom spożycia dóbr i usług, ale również faktyczny wpływ społeczeństwa na życie polityczne i gospodarcze. Satysfakcja, że jest się faktycznym współgospodarzem, również bezpośrednio podnosi stopę życiową. I właśnie ta społeczna satysfakcja winna być jedną z fundamentalnych cech socjalizmu.

AWANS I INICJATYWA

Faktycznymi współgospodarzami powinni czuć się przede wszystkim robotnicy, oni bowiem stanowią większość pracowników, oni też ostatecznie decydują o wynikach produkcji. A o awansie klasy robotniczej w ustroju socjalistycznym decyduje zmiana stosunku wobec środków produkcji — właśnie to, że robotnicy będący już współwłaścicielami fabryk winni w coraz większym stopniu (uspołecznienie jest procesem ciągłym!) stawać się również ich rzeczywistymi współgospodarzami.

„Socjalistyczna własność środków produkcji — pisał Oskar Lange — zawiera w sobie i jedno i drugie: użytkowanie środków produkcji w interesie społeczeństwa jako całości oraz efektywny demokratyczny udział producentów i innych pracowników w zarządzaniu środkami produkcji". Ten właśnie udział twórcy naukowego socjalizmu uważali za immanentną cechę dyktatury proletariatu.

Wykładnikiem takiego awansu klasy miał być u nas samorząd robotniczy, którego idea zrodziła się w warszawskich fabrykach w roku 1956 jako swoiste antidotum przeciw schorzeniom w systemie socjalistycznym, jako środek przywracający dyktaturze proletariatu jej właściwą treść. We wrześniu 1956 roku inicjatorzy powołania samorządu w FSO stwierdzali: „Narodowi nie chodzi już tylko o żołądek. Narodowi chodzi przede wszystkim o to, aby był współgospodarzem". W atmosferze walki z biurokracją życia gospodarczego i społecznego powołanie samorządów robotniczych miało stworzyć instytucjonalne ramy demokracji w sferze najważniejszej, bo w sferze produkcji.

Mierzono więc siły na szczytne zamiary, których potem nie udało się w pełni zrealizować, co szczególnie ostro wykazał grudzień 1970 roku. Jakie to zamiary?

AMBITNE ZADANIA

Przed samorządem robotniczym stawialiśmy i stawiamy ważne zadanie polityczne: bezpośredni i oddolny udział pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwami miał być ważną platformą więzi partii i państwa z załogami, platformą szerokiej konsultacji na co dzień oraz respektowania zasad kolegialności i demokracji. A równocześnie demokratyczny charakter kolektywu produkcyjnego miał sprzyjać trwałej demokratyzacji całego życia społecznego i politycznego.

Niemniej istotne było i jest ekonomiczne zadanie samorządu — podnoszenie efektywności gospodarki przez to, że załogi, znając najlepiej specyfikę swych możliwości, mogą dobierać takie środki działania, które najefektywniej przyczyniają się do zaspokojenia potrzeb społeczeństwa przy równoczesnej ochronie interesów danych załóg. Dlatego też centralnemu wyznaczaniu głównych kierunków rozwoju winien towarzyszyć udział bezpośrednich producentów w zarządzaniu zakładami, a wraz z podnoszeniem zawodowych kwalifikacji i doświadczeń załóg to łączenie funkcji produkcji z funkcjami zarządzania winno być coraz pełniejsze.

Tym samym samorząd spełniałby ważkie funkcje społeczno-wychowawcze polegające na kojarzeniu motywów osobistych ze społecznymi, na kształtowaniu poczucia współodpowiedzialności za wyniki pracy kolektywu, na zacieraniu podziału między kierownikami i podwładnymi. Ta szkoła socjalistycznej świadomości może być szczególnie skuteczna właśnie przez to, że uczy nie z podręczników i referatów, lecz przez udział w decydowaniu o konkretnych sprawach bliskich dla każdego pracownika.

NADZIEJE A RZECZYWISTOŚĆ

Urzeczywistnianiu wszystkich tych funkcji samorządu sprzyjałby charakterystyczny dla Polaków indywidualizm, polegający m.in. na tym, że robotnik polski nie chce jedynie „robić tylko to, co do niego należy", ale ma aktywny stosunek do całego otoczenia, jest np. szczególnie wyczulony na niedomagania swego zakładu. Nie przypadkowo więc właśnie w naszym kraju idea współzarządzania i szerokiej konsultacji już piętnaście lat temu została przyjęta z ogromnym uznaniem i wiązano z nią tak duże nadzieje.

Niestety — po początkowym okresie dość żywej działalności naszych samorządów doszło do zahamowań powodujących osłabienie więzi władzy z załogami, obniżenie ekonomicznej efektywności pracy przedsiębiorstw, narastanie społecznego zobojętnienia.

Choć we wszystkich większych przedsiębiorstwach mamy samorządy robotnicze, choć zakres ich ustawowych uprawnień jest szeroki, choć wiele z tych samorządów uzyskało szereg konkretnych osiągnięć — duża część samorządów funkcjonowała tylko formalnie, ta forma nie była wypełniona żywą treścią. Często mówiono wręcz, że samorząd robotniczy — to fikcja.

Dlaczego tak się stało? Spróbujmy zastanowić się nad tym na tle szeroko już omawianych doświadczeń wielu naszych samorządów.*)

NIEGOSPODARSKIE PLANOWANIE

Jedna z podstawowych funkcji samorządu — to analizy i ustalanie planów przedsiębiorstw. Porównując wymagania proponowanych odgórnie wskaźników z możliwościami zakładu załoga musi po gospodarsku określić, jakie asortymenty, w jakich ilościach, przy pomocy jakich środków i metod trzeba będzie wytwarzać. Wiadomo bowiem, że opracowanie planu przy współudziale załogi wytwarza poczucie odpowiedzialności za realizację tego planu. A to wydatnie przyczynia się do wzmożenia aktywności załóg, polepszenia dyscypliny pracy i podniesienia wydajności.

Ale niestety — administracji gospodarczej wygodniej jest odgórnie narzucać przedsiębiorstwom dyrektywne wskaźniki bez wdawania się w dyskusje z załogami. Bowiem bez społecznej weryfikacji, która zmusza do znacznie rzetelniejszego przygotowania propozycji planów, można swobodniej planować „na oko" (z założeniem, że „co dalej — to zobaczymy w praniu") i na wszelki przypadek „na wyrost" (przy założeniu, że z części wymogów zrezygnuje się w trakcie „targów o plan" i w trakcie jego realizacji). Zatem ucieczka od weryfikacji i akceptacji społecznej w fazie ustalania zadań niczego nie załatwia, gdyż potem zadania te i tak podlegały w praktyce nieubłaganej weryfikacji; ale na krótką metę było to dla administracji wygodne.

Co prawda w ostatnich latach dwukrotnie próbowano aktywniej włączyć samorządy do konstruowania planów: gdy przedsiębiorstwa miały przygotować „kontrplany" na ubiegłe pięciolecie oraz plany „od dołu do góry" na jego ostatni rok. Ale uczyniono to na zasadzie jednorazowych akcji społeczno-politycznych kolidujących z całym systemem planowania, który nie był oparty na rzetelnym rozeznaniu sytuacji i na długofalowych programach mogących stanowić platformę dyskusji dla załóg i aparatu planowania, a służył jedynie doraźnemu „łataniu" coraz to innych dziur w ogólnokrajowych bilansach.

I dlatego wielkie nieraz wysiłki załóg nad opracowaniem różnych projektów nie mogły być zdyskontowane przy ostatecznych ustaleniach planów. A to oczywiście rozczarowywało załogi i zniechęcało samorządy do dalszej działalności.

SZKODLIWE OPORY

Biurokratyczne nieliczenie się z z opiniami załóg często tłumaczono zainteresowaniem przedsiębiorstw w otrzymywaniu jak najniższych zadań przy jak najwyższych środkach. Mimo że kwestionowanie proponowanych wskaźników mogło być wyrazem niekoniecznie partykularyzmu, ale lepszego rozeznania własnych możliwości (o czym świadczyła konieczność późniejszego korygowania planów w trakcie ich realizacji). Zresztą równocześnie spora część samorządów kwestionowała wskaźniki wykazując potrzebę efektywniejszego gospodarowania przyznanymi środkami; okazywało się, że właśnie robotników najbardziej rażą przejawy marnotrawstwa środków i niewykorzystywania możliwości. Samorządy wyrażające opinie robotników, nie będące parawanem dla partykularnych tendencji administracji, często ujawniały dodatkowe rezerwy.

Oczywiście wszystko to nie znaczy, że właśnie samorządy zawsze mają rację, że reprezentując interesy załóg tym samym reprezentują one interesy całej gospodarki narodowej. Byłoby złudzeniem nie dostrzegać występujących tu naturalnych sprzeczności, umocnienie samorządów w pewnym sensie nawet je pogłębia, ale właśnie poprzez ujawnianie i rozwiązywanie takich sprzeczności musimy rozwijać gospodarkę. Jeśli nawet samorządy dają wyraz jednostronnym tendencjom — przecież można się temu przeciwstawiać rzeczowymi argumentami. Takie argumenty łatwiej trafiają do przekonania załóg, aniżeli administracyjne naciski i arbitralne decyzje pozbawiające robotników praw współgospodarzy, zawsze budzące niechęć i gorycz.

Doświadczenie uczy, że tam, gdzie administracja gospodarcza stosunkowo rzetelnie przygotowała propozycje planów — nie bała się ich społecznej weryfikacji, była gotowa do dyskusji i chętnie z niej korzystała, I bynajmniej nie musiało to oznaczać zmniejszenia planowych zadań. O tym, jak bardzo niesłuszne i szkodliwe są opory administracji przed konsultowaniem zadań z robotnikami — szczególnie dobitnie świadczą wydarzenia ostatnich tygodni: tam, gdzie naprawdę szczerze i rzeczowo rozmawiano z załogami, nie tylko można było się porozumieć, ale uruchamiało to nowe inicjatywy, wyrażające się m.in. w dodatkowych, ale niezbędnych czynach produkcyjnych.

Jakże silne są jednak biurokratyczne nawyki administracji, skoro mimo tych doświadczeń nadal słyszy się głosy obaw przed aktywizacją samorządów, mogącą rzekomo utrudnić sprawne zatwierdzenie planów na najbliższy okres. Te stare opory są szczególnie szkodliwe właśnie teraz, gdy liczne załogi dały już przykład zrozumienia potrzeb kraju i gdy dalsze uruchamianie oddolnych inicjatyw oraz włączenie ich do trybu planowania jest naszej gospodarce tak bardzo potrzebne.

BRAK SPOŁECZNEGO WSPÓŁZARZĄDZANIA

Powodem szeregu konfliktów były też trudności społecznej kontroli nad działalnością administracji przedsiębiorstw i współudziału w bieżącym zarządzaniu. Choć samorządy mają prawny obowiązek takiej kontroli i współudziału — administracja wolała spychać je na pozycje pomocniczych organów doradczych.

Bo kontrola i współudział ze strony ludzi, którzy doskonale wiedzą, co naprawdę dzieje się w każdej komórce przedsiębiorstwa — wprawdzie eliminowałaby różne nieprawidłowości już w zarodku, ale też mogła „zatruwać życie" niejednej administracji. Natomiast samorząd formalnie akceptujący wszelkie jej poczynania mógł służyć jako dogodny parawan, pozwalający np. tłumaczyć wszelkie niedociągnięcia czynnikami jakoby niezależnymi od tej administracji. Naciskano więc, aby samorządowa kontrola była tylko formalna, a wobec zbyt „dociekliwych" działaczy samorządowych stosowano szeroki wachlarz środków „perswazji" (jak np. zarzuty „rozrabiactwa", zmniejszanie premii i nagród, wstrzymywanie awansów itp.).

Na osłabienie społecznej kontroli ze strony samorządu wpływa też brak powiązania jej z fachową kontrolą zewnętrzną. Badający pracę przedsiębiorstw przedstawiciele banków, zjednoczeń czy wyspecjalizowanych organów kontrolnych bardzo rzadko kontaktują się z samorządami. Ba, nawet o takich sprawach, w których samorząd ma prawo i obowiązek decydowania (jak np. zmiany planów), zjednoczenia częstokroć rozstrzygały w ogóle bez formalnego choćby porozumiewania się z samorządami, z góry lekceważąc ich opinie, które mogłyby przecież ułatwić obiektywną ocenę wielu zjawisk.

Choć interes administracji socjalistycznego przedsiębiorstwa i samorządu jego załogi jest w zasadzie wspólny — brak u nas zrozumienia dla faktu, że ta wspólnota interesów nie musi oznaczać formalnej zgodności w każdej konkretnej sprawie. I że tylko naprawdę aktywne, mające własne zdanie samorządy mogą być istotnymi sojusznikami administracji w wykonywaniu jej zadań, zaś bierność samorządów prowadzi do szkodliwych zaniedbań.

ZANIEDBANE DZIEDZINY

Troszcząc się o wyniki produkcji samorządy winny równocześnie dbać o możliwie najlepsze zabezpieczenie warunków pracy i wypoczynku załóg. Niestety — jak okazało się — właśnie w tej dziedzinie doszło u nas do wielu rażących nieraz zaniedbań, których można było uniknąć przy inicjatywie i gospodarskim podejściu do tych spraw ze strony samorządów i dyrekcji (pisaliśmy o tym ostatnio na przykładzie różnych zakładów w cyklu publikacji „Warunki socjalno-bytowe").

Wszystko to budziło gorycz załóg, ujemnie wpływało na wyniki pracy. Trzeba było dopiero listu Sekretariatu KC PZPR do przewodniczących KSR i dyrektorów przedsiębiorstw, aby zwrócono większą uwagę na ścisłe związki między warunkami bytowymi załóg a wynikami produkcyjnymi i zaczęto nadrabiać rażące zaniedbania.

Równocześnie okazało się, jak wiele niezadowolenia budził fakt, że samorządy rzadko obejmowały merytoryczną kontrolą żywotne dla załóg kwestie wewnętrznego podziału funduszu płac, premii i nagród. Co prawda sporo dyskutowano z załogami o generalnych zasadach podziału różnych funduszy, ale wiadomo, że najwiecej wątpliwości budzą nie tyle ogólne zasady, co konkretne wysokości kwot przypadających poszczególnym osobom. Nawet najlepszy teoretycznie system bodźców można przecież w praktyce zupełnie wypaczyć.

Jakże często słyszano np. żale na zbyt dużą koncentrację różnych premii i nagród w wąskim gronie osób zajmujących kierownicze stanowiska (mówili o tym np. stoczniowcy podczas ich styczniowych spotkań z kierownictwem partii i rządu). Szereg samorządów nie dobija się jednak o jawność wszelkich nagród i premii oraz nie próbuje kontrolować tych tak drażliwych spraw w obawie „aby się nie narazić".

Dotyczy to również drażliwych, ale żywotnych dla załóg kwestii polityki personalnej. Choć samorząd ma prawo wysuwać i opiniować wnioski w sprawie mianowania i odwoływania dyrektorów — w praktyce rzadko jest on pytany o zdanie na ten temat. Nader istotne dla zakładu decyzje personalne najczęściej są podejmowane nawet bez formalnego skonsultowania z samorządem.

I w rezultacie samorządy przestały wtrącać się do tych spraw. Na około dziewięć tysięcy samorządów działających przez kilkanaście lat, na dziesiątki tysięcy zmian na dyrektorskich stanowiskach — głośny był jeden tylko przypadek, gdzie nastąpiło to w rezultacie zdecydowanych żądań samorządu.

Trudno dziwić się atrofii samorządów, z których opiniami tak mało się liczono. Jakże wymowne są tu wyniki przeprowadzonych przed paru laty przez NIK i CRZZ badań wykazujących, iż nawet połowa uchwał samorządów, formalnie obowiązujących dyrekcje zakładów, nie była realizowana.

PONAD ZAŁOGAMI

Na osłabienie robotniczej demokracji w przedsiębiorstwach wpływa również „uzasadniany" wymogami fachowości stosunkowo niewielki udział samych robotników w pracy nawet aktywniejszych samorządów. W komisjach problemowych samorządu, czy też w dyskusjach na samorządowych konferencjach, robotnicy często stanowili znikomy odsetek: obrady samorządu z nazwy robotniczego stawały się po prostu jeszcze jednym forum dla wymiany poglądów wśród personelu sprawującego kierownicze funkcje. Co oczywiście zupełnie wypacza sens robotniczej demokracji, która przecież nie może ograniczać się do choćby i sprawnego funkcjonowania centralnych organów samorządu (prezydia rad robotniczych, KSR) itp. wąskich kolektywów specjalistów działających pod robotniczym szyldem (jak wykazały badania — robotnicy stanowiący 50—60 proc. członków rad robotniczych, w prezydiach tych rad stanowili już znaczną mniejszość).

Chodzi o to, by samorządowa aktywność objęła przede wszystkim organa najbliżej związane ze stanowiskami pracy, tj. wydziałowe i oddziałowe rady robotnicze. Bo właśnie tam robotnicy mają największe możliwości konkretnego i szczerego wypowiadania się w sprawach pracy swych komórek i całego zakładu, właśnie takie dyskusje wyrażają opinie ogółu pracowników i sprzyjają wyzwalaniu ich inicjatywy. Tylko taki samorząd, który działa poprzez załogę, a nie ponad nią, może spełniać swe funkcje polityczne, gospodarcze i społeczno-wychowawcze.

Pogląd o rzekomej sprzeczności między ideą samorządu a fachowością zarządzania godzi zresztą nie tylko w demokrację robotniczą, ale w ogóle w zasadę ludowładztwa. Bo przecież od rezygnacji z wymogów samorządu na rzecz „fachowości zarządzania" już tylko krok do tego, aby usprawiedliwiać istnienie różnego rodzaju elit złożonych z ludzi rzekomo predestynowanych do rządzenia i mogących nie dopuszczać do głosu szerszych kręgów społeczeństwa. Batalia o powołanie i aktywizację samorządów robotniczych służyła więc demokratyzacji stosunków nie tylko w przedsiębiorstwach.

POTRZEBA WSPÓŁDZIAŁANIA

Dla pełniejszej aktywizacji samorządów niezbędne jest też ściślejsze współdziałanie organizacji wchodzących w skład KSR, tj. rad robotniczych, zakładowych komitetów partyjnych i związkowych rad zakładowych. Przy czym zakładowe komitety partyjne mają w samorządzie robotniczym szczególną rolę do spełnienia, one bowiem z racji swych zadań politycznych sa najbardziej predestynowane, aby troszczyć się o aktywizację samorządu i o udział robotników w jego pracach.

W praktyce jednak niektóre organizacje partyjne nie przywiązują należytej wagi do działania poprzez samorządy i niekiedy zastępują go działając obok niego: różne ważne dla całej załogi sprawy, które mogą i powinny być przedyskutowane przez samorząd, analizuje się tylko w zakładowych instancjach partyjnych. A przecież statut PZPR stwierdzając, że „zasadniczym obowiązkiem zakładowych organizacji partyjnych jest polityczna kontrola i wpływanie na pracę administracji przedsiębiorstwa w sprawach dotyczących węzłowych problemów produkcji i ekonomiki przedsiębiorstw, polityki kadrowej oraz warunków bytu i pracy załogi" — zaraz potem wyraźnie mówi: „Te swoją rolę spełniają organizacje zakładów w przedsiębiorstwach przede wszystkim przez aktywny udział w pracach samorządu robotniczego." Sprawa jest więc całkiem jasna. Uchwały VII i VIII Plenum KC PZPR, które zapoczątkowały tak doniosłe zmiany w stylu pracy instancji partyjnych, również pod tym względem powinny przynieść pożądaną poprawę.

Nad prawidłowym rozwojem instytucji samorządu robotniczego powinny czuwać również związki zawodowe, które mają prawo i obowiązek koordynowania pracy samorządów oraz reprezentowania ich interesów wobec wyższych ogniw administracji gospodarczej. Niestety, ten patronat nie wyszedł samorządom na dobre. W ostatnich latach zainteresowanie związków zawodowych problematyką samorządu znacznie osłabło, w działalności wyższych ogniw związkowych problematyka samorządów robotniczych zajmowała bardzo dalekie miejsce. Wiązało się to z ogólnie odczuwanym osłabieniem roli związków zawodowych jako reprezentanta interesów klasy robotniczej.

MODEL A SAMORZĄD

Zahamowania rozwoju demokracji wyrażały się m.in. również w koncentrowaniu całej uwagi na poszukiwaniu i omawianiu tzw. rozwiązań modelowych przy równoczesnym zaniedbaniu udziału bezpośrednich wytwórców w procesie zarządzania. A przecież nawet najdoskonalszy teoretycznie model kierowania gospodarką może być w praktyce zupełnie wypaczony, jeśli jego działanie nie będzie w pełni akceptowane i kontrolowane przez wytwórców. Bo nie sposób racjonalizować systemy zarządzania bez społecznej weryfikacji wprowadzanych rozwiązań, nie sposób zwiększać efektywności gospodarki bez udziału gospodarzy, od których efektywność ta bezpośrednio zależy i którym ma służyć.

I przeciwnie — nawet nie dopracowany do końca model może „zagrać", jeśli wytwórcy naprawdę będą czuć się współgospodarzami swych zakładów odpowiedzialnymi za polepszanie efektów ich pracy. Jak wykazały ostatnie tygodnie — nawet przy niedoskonałym systemie np. bodźców ekonomicznych klasa robotnicza jest zdolna do wielkich wysiłków na rzecz osiągania wspólnych celów pod warunkiem jednak pełnej ich świadomości. Taką zaś świadomość można rozwijać tylko przez faktyczne współkształtowanie owych celów, przez zadośćuczynienie robotniczym ambicjom współudziału w zarządzaniu.

Co prawda często słyszy się, że trudno dziś zadośćuczynić ambicjom samorządów, skoro ich dość duże teoretycznie uprawnienia nie „współgrają" ze wszystkimi elementami aktualnego systemu kierowania gospodarką, który nie zawsze uwzględnia potrzeby społecznego współzarządzania. Ale przecież proces reform nigdy się nie skończy — i dlatego uzależnianie aktywizacji samorządów od jakiejś pełnej optymalizacji i „zharmonizowania" systemu oznaczałoby odkładanie sprawy w nieskończoność. Przeciwnie — próby aktywizacji samorządów są potrzebne właśnie obecnie; między innymi dlatego, że mogą pomóc w przyspieszeniu racjonalizacji istniejącego systemu.

O CO BATALIA

Batalia o realizację robotniczej demokracji toczy się dziś nie na płaszczyźnie teoretycznych sporów, ale w konkretnej praktyce zarządzania naszymi przedsiębiorstwami. Bo nie chodzi tu już o wywalczenie jakichś nowych praw, a tylko o realizację wydanych przed laty ustaw. Jeśli więc mamy aktywizować samorządy — trzeba dobijać się o to nie tylko „od dołu", poprzez mobilizowanie załóg, ale również „od góry", poprzez odpowiednie naciski na administrację gospodarczą, by zmusić ją do respektowania robotniczych uprawnień.

Trzeba przy tym nieustannie pobudzać zapotrzebowanie na autentyczną inicjatywę załóg. Nie wystarczy przekazywać planowe wskaźniki domagając się inicjatywy ograniczonej do sposobów jak najlepszej realizacji tych zadań. Trzeba pokazywać załogom miejsce ich zakładów w gospodarce kraju, domagając się samodzielnego formułowania takich zadań, które pozwalałyby możliwie najefektywniej zaspokajać potrzeby całego społeczeństwa. Bo każda demokracja, również robotnicza, wymaga pewnej swobody wyboru — swobody ograniczonej tylko faktycznymi interesami całego społeczeństwa, a nie wymogami biurokratycznego stylu zarządzania.

Aby styl taki eliminować potrzebna jest samorządom nie demokracja od święta, ale codzienne twarde dobijanie się o respektowanie wszystkich ustawowych uprawnień. Demokracja robotnicza jest bowiem rezultatem nie tylko woli organów władzy, ale też aktywności — a zwłaszcza odwagi — samych robotników. Dlatego chodzi dziś o aktywność autentyczną, wyrażającą się nie w apelach, „wartach", nie w wywieszaniu chorągiewek i przejmowaniu sztandarów, ale w faktycznym współzarządzaniu gospodarką. Po to, by uczynić tę gospodarkę bardziej efektywną oraz by zadośćuczynić godności klasy robotniczej, która nie chce i nie może być bierna.

*

W naszej ostatniej dyskusji o samorządzie jeden z śląskich korespondentów pisał: „W klasie robotniczej tkwi potężny ładunek energii nie w pełni jeszcze wykorzystanej. Pełne wykorzystanie tego ładunku może przynieść ogromne korzyści".

Doświadczenia ostatniego okresu doprowadziły do wniosków wyraźnie sformułowanych na VIII Plenum KC PZPR, gdzie stwierdzono, że dalszy rozwój budownictwa socjalistycznego jest nierozłączny od rozwoju demokracji socjalistycznej, wobec czego trzeba rozwijać i wzbogacać formy idei współuczestnictwa mas w rządzeniu we wszystkich dziedzinach życia, przy czym partia sprzyjać będzie m.in. podnoszeniu roli samorządu robotniczego. Zaistniała więc sytuacja sprzyjająca zdecydowanej poprawie również w tej dziedzinie.

Ale taka poprawa sama się nie dokona.

*) Problemami samorządu robotniczego bliżej zajęliśmy się m. in. w cyklu 26 artykułów opublikowanych w roku 1962 pod hasłem „Dlaczego ogórek nie śpiewa" (podsumowanych w ZG z 8.VII.1962) oraz 24 publikacji z roku 1963 pod hasłem „Bez samorządu trudno" (podsumowanych w ZG z 10.XI.1968).

Redakcja „Samorządu Robotniczego" ogłasza w ostatnim numerze ankietę czytelniczą pt.: „Moim zdaniem". Chodzi o to, żeby każdy czytelnik tego pisma wypowiedział się, co sądzi o sposobie wywiązywania się samorządu ze stojących przed nim zadań, zwłaszcza w skomplikowanych sytuacjach w zakładzie, jakie sprawy obecnie nurtują działaczy samorządu.

Pierwsze dwa numery „Samorządu Robotniczego" wydane w bieżącym roku zawierają sporo materiałów na temat funkcjonowania samorządu, omawiają niedociągnięcia występujące w pracy KSR, zwłaszcza w jej bezpośrednim kontakcie z załogą w działalności środowiskowej (W bezpośrednim kontakcie z załogą — HENRYK POPŁAWSKI; Samorząd i środowisko — MIECZYSŁAW TRZECIAK).

CZESŁAW KARKOWSKI w artykule pt.: „Teoria i praktyka" podkreśla, że obok ekonomicznych problemów dominować powinny w pracy samorządu robotniczego sprawy kontroli warunków pracy — urządzeń socjalnych. Społeczne przeglądy — przypomina autor — są jedną z najskuteczniejszych form aktywizowania załogi, wciągania jej do kontroli, a więc do procesu zarządzania przedsiębiorstwem.

STANISŁAW ŁYPACEWICZ w pierwszym numerze „Samorządu Robotniczego" w br. omawia stopień i zakres przestrzegania przez durekcje przedsiębiorstw przepisów, wynikających z ustawy o samorządzie robotniczym w świetle

Na łamach „Samorządu Robotniczego"

badań prokuratury. Warto podkreślić, że po raz pierwszy problematyka stosunków między dyrekcjami przedsiębiorstw, a organami samorządu robotniczego była przedmiotem zainteresowania organów prokuratorskich. Prokuratura Wojewódzka dla m. st. Warszawy w latach 1969 i 1970 przeprowadziła tego typu badania w wybranych przedsiębiorstwach podległych Zjednoczeniu Przemysłu Automatyki i Aparatury Pomiarowej „Mera", Zjednoczeniu Przemysłu Elektronicznego „Unitra" oraz Stołecznemu Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Przemysłu Terenowego. Prokuratura analizowała również w jaki sposób zjednoczenia te sprawują nadzór nad podległymi przedsiębiorstwami w zakresie poszanowania prawa o samorządzie.

Okazało się, że w żadnym ze zbadanych zakładów ustawa o samorządzie nie jest w pełni wykonywana. Dyrekcje nie przedkładają samorządom bilansów rocznych wraz z rachunkiem wyników. Niekiedy wprowadzają regulaminy pracy zatwierdzone tylko przez zarządy okręgowe związków zawodowych, a nie — jak być powinno — uchwalone przez KSR. Na ogół nikt nie przestrzega składania na KSR sprawozdań kwartalnych i półrocznych, co utrudnia organom samorządu spełnienie ich funkcji kontrolnych.

Winę za te uchybienia ponoszą niewątpliwie dyrekcje przedsiębiorstw; niepokoi jednak niedowład organizacyjny samych organów samorządu robotniczego w dziedzinie wykorzystania swoich uprawnień kontrolnych i nadzorczych. Niewątpliwie w realizacji tych funkcji samorząd napotyka trudności, wynikające nie tyle z niedostatecznego przygotowania robotników do sprawowania kontroli, ile z niechętnego do niej stosunku administracji.

Robotnicy na ogół orientują się doskonale, jakie przeszkody utrudniają pracę, hamują właściwą organizację produkcji. Potrafią oni nie tylko wskazać braki, lecz aktywnie uczestniczyć w ich przezwyciężaniu. Umieją też obiektywnie ocenić starania i pracę kierownictwa zakładu.

Socjolog JOLANTA KULPIŃSKA w recenzji z dwóch prac socjologicznych poświęconych działalności samorządu robotniczego, które ukazały się ostatnio, słusznie podkreśla, że opinia jakoby robotnicy nie byli dostatecznie przygotowani do zarządzania, nie zadowala nikogo. Fakty jej nie potwierdzają.

Przyczyn niewłaściwego funkcjonowania samorządu, niepełnego wykorzystania jego uprawnień szukać należy głębiej. Analizę działalności samorządu wiązać trzeba z badaniami stylu zarządzania w przedsiębiorstwie, stanu organizacji pracy, stosunków międzyludzkich, postaw pracowniczych. Słowem, nie można izolować instytucji samorządu od całokształtu życia społecznego załogi. **(ak)**

O REZERWACH prawdziwych i urojonych

JULIUSZ GORYŃSKI

RADUJE niezmiernie — i miejmy nadzieję, że radować już nie przestanie — dokonane w tych tygodniach ponowne odkrycie błogosławieństw prostego, ludzkiego języka w enuncjacjach oficjalnych, w wielu artykułach, a nawet i w wiadomościach prasowych i niektórych rozmowach prowadzonych przed kamerą telewizyjną. Komentatorzy tego zjawiska są nim nieraz tak oszołomieni, że zapominają, iż nie może ono stanowić celu samego w sobie, lecz jest jedynie niezbędnym warunkiem i środkiem, prowadzącym do racjonalnego działania opartego na argumentach zrodzonych z prawdziwej dyskusji, a nie na prawdzie objawianej zawiłymi słowami.

Warto sobie jednak uświadomić, że niełatwo jest uwolnić się od naleciałości specyficznej terminologii tworzonej latami całymi przy biurkach i za mównicami, a pracowicie upowszechnianej przez środki masowego przekazu w sposób tak skuteczny, że zawędrowały pod strzechy i za lady sklepowe. Na własne uszy usłyszałem kiedyś w wiejskim sklepie, że cukier wprawdzie jest, ale nie może być sprzedany, ponieważ na dzień, w którym zamierzałem zakupić pół kilograma „nie zaplanowano odpowiedniego limitu". Co prawda zasłużeni bojownicy o czystość języka piętnowali anegdotyczne nowotwory jak osławiony „uniór dzienny" czy „wykon przerobu". Znacznie trudniej jednak rozpoznać nowotwory treściowe, ukrywające się pod niezmienionym i poprawnym na pozór brzmieniem słowa. O takim to przypadku, który robi karierę właśnie teraz, będzie mowa w tych rozważaniach. Mam na myśli „rezerwy", z którymi natychmiast kojarzy się ujawnianie, wykrywanie i spożytkowanie dla dobra...

Objaśnienie podane na pierwszym miejscu w Słowniku Wyrazów Obcych nie wyjaśnia tej skłonności rezerw do ukrywania się, bo mówi: „zapas zrobiony w przewidywaniu jakiejś potrzeby". Kolejne dwa znaczenia są militarne, bo odnoszą się do siły zbrojnej pozostawionej w odwodzie i do osób, które mogą być powoływane do służby wojskowej. Wreszcie „rezerwa" cechuje człowieka zachowującego się powściągliwie. Skryty charakter rezerwy kojarzy się zatem z militarnym znaczeniem słowa, gdyż rezerwa w znaczeniu zapasu gospodarczego nie implikuje konieczności skrytego działania. Tak też znaczenie rezerwy rozumiano w pierwszych latach kształtowania naszej gospodarki planowej, kiedy głoszono bezapelacyjnie, że socjalistyczna gospodarka planowa jest gospodarką bez rezerw.

Praktyczna realizacja tego sloganu w planowaniu była przyczyną znanych kłopotów i trudności. Był to okres, kiedy co sprytniejsi kierownicy przedsiębiorstw i resortów rzeczywiście ukrywali swoje rezerwy, aby chronić się przed skutkami zjawisk nieprzewidzianych. Wiedząc, że znalezienie takiej rezerwy przez władze przełożone jest równoznaczne z jej natychmiastowym zabraniem, rozwijali niemałą pomysłowość w jej ukrywaniu. Nawyki pochodzące z owych czasów zapewne ciążą od dziś nad stosunkiem do rezerw, choć w kolejnym okresie głoszono z równą siłą głosu tezę o konieczności umieszczania w planach rezerw niezbędnych na przypadki nieprzewidziane. To z kolei powodowało, że co mądrzejszy planista z góry wiedział, na jaki nieujawniony cel przeznacza rzekomą rezerwę. Skoro więc ani zakaz, ani nakaz tworzenia rezerw nie doprowadziły do jasnego, racjonalnego traktowania sprawy, postanowiono postawić ją na płaszczyźnie uczuciowej. Zaczął się okres apeli o wykrywanie rezerw i stawianie ich w stan gotowości do boju o wykonanie i przekroczenie planów. W ten sposób rezerwa gospodarcza nabrała sensu militarnego, o którym mowa w drugim i trzecim objaśnieniu Słownika Wyrazów Obcych.

Daleki jestem od niedoceniania fundamentalnego znaczenia sprawy pełnego, a raczej optymalnego wykorzystania posiadanych czynników produkcji, pracy żywej i uprzedmiotowionej, postępu naukowo-technicznego i organizacyjnego. Należy to do podstawowych obowiązków każdego robotnika, majstra, inżyniera, dyrektora, ministra. I dlatego właśnie nie widzę potrzeby nazywania tej sprawy określeniem, które może tylko przyczyniać się do jej zaciemniania. Rezerwą jest „drugi oddech" biegacza i na jego umiejętnym wykorzystaniu polega m. in. tajemnica bicia rekordów. Ale produkcji na co dzień nie trzeba organizować metodami sportu wyczynowego. Przywróćmy nazwie „rezerwa" jej prawdziwą treść gospodarczą, pamiętając, że i w gospodarce planowej najdoskonalsze planowanie nie zdoła wykluczyć działania czynników losowych i konieczności dokonywania nieprzewidzianych zmian. I zacznijmy uważać rezerwy właśnie za świadomie założony zapas i to zapas nienaruszalny, jeżeli nie występuje potrzeba, dla której on został założony.

Szczególnie irytujące i szkodliwe w skutkach są inne błędne zastosowania pojęcia rezerw.

Żaden dziennikarz nie napisałby np. zdania: „szybki rozwój budownictwa mieszkaniowego napotyka trudności z powodu wyczerpywania się rezerw cementu", bo wiadomo, że cement nie został nam dany przez przyrodę lub innego dobroczyńcę, lecz jest produkowany w cementowniach.

Dziennikarz stwierdzi więc, że „produkcja cementu nie nadąża za potrzebami budownictwa" i zaapeluje o jej zwiększenie. Natomiast codziennie po kilka razy spotykamy w prasie smutną refleksję o wyczerpywaniu się rezerw terenów uzbrojonych, co utrudnia lub zgoła uniemożliwia nadanie budownictwu mieszkaniowemu pożądanego rozmachu. Skąd bierze się to przeświadczenie, że tereny uzbrojone są dobrem niepomnażalnym i kim są te złośliwe krasnoludki, które wciąż ukrywają przed społeczeństwem te niezabudowane rezerwy?

Źródła tego złudzenia sięgają okresu odbudowy po zniszczeniach wojennych, kiedy rzeczywiście w miastach najbardziej zniszczonych przetrwały wartości ukryte pod ziemią w postaci uzbrojenia komunalnego i energetycznego. Odbudowując zburzone dzielnice przywykliśmy do tego, że urządzenia te trzeba było w nieznacznym tylko stopniu naprawiać i uzupełniać. Była to sytuacja nienormalna, lecz kiedy trzeba było po odbudowie tych terenów przejść na teren dziewiczy, uważaliśmy to właśnie za rzecz niezwykłą. Zamiast zawczasu pomyśleć o potrzebie zakładania nowych systemów uzbrojenia, zaczęliśmy poszukiwać „rezerw" w terenie odbudowanym. Zaczęła się akcja „dogęszczania", zmieniono normatywy urbanistyczne, podwyższano zabudowę tam, gdzie było to uzasadnione charakterem dzielnic, ale nie tylko tam. Powstawały osiedla zaludnione tak gęsto, jak niedawno jeszcze krytykowane dzielnice kapitalistycznej spekulacji gruntowej. Okazywało się często, że istniejące uzbrojenie przedwojenne nie wystarczało dla obsługi zwiększonej liczby ludności i musiało ulec gruntownej, kosztownej przebudowie. Działalność ta doprowadziła do swoistego rekordu, polegającego na nieznacznym tylko wzroście tzw. terenów zainwestowania miejskiego w okresie, kiedy ludność miast uległa podwojeniu.

Wiem, że problemu nie wolno upraszczać. Wiąże się on ze sprawami produkcji rolnej, lub raczej warzywniczej, choć wiadomo znów, że wśród czynników powodujących utratę terenów rolnych zabudowa mieszkaniowa odgrywa rolę nieznaczną. Nie ulega zaś żadnej wątpliwości, że wśród wszystkich rodzajów inwestowania uzbrajanie terenów pod zabudowę należy do najbardziej efektywnych. Miarą tej efektywności jest porównanie dochodu narodowego wytwarzanego na hektarze gruntów ornych i terenu zabudowanego.

Niezauważaniu tych prostych i oczywistych prawd sprzyjają nieuregulowana sprawa waloryzacji terenów nierolniczych oraz bałamutny slogan o wyczerpywaniu się terenów uzbrojonych. Czas najwyższy, aby zastąpić go hasłem o konieczności produkcji terenów uzbrojonych przez racjonalną, dalekowzroczną politykę inwestycyjno-urbanistyczną.

Zaczęliśmy od tego, że chwila obecna sprzyja usuwaniu napuszonej, zawiłej i bałamutnej terminologii z naszego użytku językowego. Powinno to stworzyć warunki dla racjonalnego działania gospodarczego bez konieczności wprowadzania nastrojów boju, bohaterstwa i zasadzek czyhających w ukryciu. Jednym z przykładów jest nowy sens, niepotrzebnie dorabiany do słowa rezerwa. Celem rezerwy jest właśnie ochrona przed skutkami zjawisk nieprzewidzianych, w tym czynników losowych. Natomiast dróg prowadzących do zwiększenia naszego potencjału gospodarczego trzeba poszukiwać w pracy i myśleniu, a nie w polowaniu na często nie istniejące w rzeczywistości rezerwy.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW • TRYBUNA CZYTELNIKÓW • TRYBUNA CZYTELNIKÓW

STŁUCZKA SZKLANA — MATERIAŁ BUDOWLANY

MATERIAŁEM o wielostronnych walorach technicznych i ekonomicznych, a też i zdobniczych, nadającym się do produkcji grysów budowlanych, jest stłuczka.

Od szeregu lat istnieje problem zagospodarowania stłuczki szklanej. Z roku na rok stłuczka szklana kolorowa i półbiała jest dołowana (zakopywana), wykorzystuje się zaś tylko w hutnictwie szkła stłuczkę białą. W efekcie, w ciągu tylko jednego roku straty w materiałach wynosiły średnio ok. 50 tys. ton, nie licząc kosztów wywozu i dołowania.

Stłuczka szklana, po przemieleniu i przesortowaniu według odpowiedniej granulacji, z pełnym efektem może być zużytkowana:

— jako domieszka do asfaltów, zwiększająca przyczepność nawierzchni (tarcie), co ma istotne znaczenie dla **zmniejszenia wypadkowości przez poślizgi** oraz zwiększa odporność nawierzchni na ścieralność i przedłuża jej żywotność;

— jako domieszka do zapraw tynkarskich zastępująca takie komponenty **o wartościach zdobniczych** jak mika, kwarce lub grysik marmurowy wpływając jednocześnie na zmniejszenie zużycia tarabony;

— jako domieszka do betonów stanowiąca element zdobniczy i jeden ze składników betonu **przy robotach lastrikarskich** jak: schody, posadzki, płyty i parapety okienne, pasy betonowe itp.;

— jako domieszkę i dodatek **do płyt chodnikowych** lub asfaltów chodnikowych.

Użycie grysów ze stłuczki szklanej nie tylko podnosi w dużym stopniu walory użytkowe i estetyczne, ale też przysparza dodatkowych ilości materiałów budowlanych w ogóle, a równocześnie obniża koszty materiałowe, gdyż grys ze stłuczki szklanej zużyty zostaje jako substytut o wiele droższych tradycyjnych materiałów — komponentów asfaltów, tynków czy betonów.

Doceniając wszechstronność znaczenia stłuczki szklanej dla gospodarki, opracowałem na ten temat krótki program zagospodarowania stłuczki kolorowej i półbiałej poprzez uruchomienie produkcji grysów, przedstawiając równocześnie w tym opracowaniu coś w rodzaju danych wyjściowych do założeń techniczno-ekonomicznych organizacji zakładu przetwórstwa stłuczki szklanej na grysy budowlane.

Opracowanie powyższe złożyłem w KW PZPR w Rzeszowie w dniu 20 stycznia 1965 r., a już w dniu 26 stycznia, przy piśmie znak: WE/186/65 ówczesny sekretarz ekonomiczny KW PZPR, a obecny wiceminister przemysłu maszynowego tow. J. Brych przekazał to opracowanie przewodniczącemu WKPG Prez. WRN w Rzeszowie, aby ten zajął w tej sprawie stanowisko.

Od tego czasu minęło 6 lat i dotychczas brak informacji tak ze strony WKPG, jak też ewentualnie Zjednoczenia Przem. Terenowego Materiałów Budowlanych lub. Woj. Zw. Spółdzielczości Pracy. Natomiast, w jednym z grudniowych serwisów informacyjnych dla prasy codziennej (vide — „Nowiny Rzeszowskie" nr 336 z 5.XII.1970 roku) Agencja Robotnicza podała — jako nowość (sic!) — informację, że w USA, na uniwersytecie w Missouri przeprowadzono ostatnio (!) badania nad wykorzystaniem stłuczki, w wyniku których uzyskano niejako podwójny efekt, a to: rozwiązujący problem pustych butelek, zalegających śmietniki i równocześnie uzyskano dodatkowy materiał drogowy, jako dodatek do asfaltu, zwiększający odporność na ścieranie, a więc przedłużający żywotność nawierzchni. Konkretnie chodzi tu o tzw. grys szklany produkowany ze stłuczki szklanej.

Czy rzeczywiście musi to być nowość, i to koniecznie patentu „made in USA"? Jak z całości niniejszych uwag wynika, wykorzystanie stłuczki szklanej dla celów budownictwa (ogólnego i drogowego) nie jest nowością, zaś moje opracowanie z 1965 r. stanowiło próbę zmaterializowania myśli naszych instytutów poprzez praktyczną działalność gospodarczą. Może więc Amerykanie, przejęli opracowania naszych instytutów i już nas w ich wykorzystaniu wyprzedzają?!

WŁODZIMIERZ RABIJ

PRZEPISY O DOKTORATACH A PRAKTYCY

W MYŚL rozporządzenia Rady Ministrów z 8 lutego 1966 r. w sprawie warunków i trybu przeprowadzania przewodów doktorskich egzaminy powinny być złożone przed przyjęciem rozprawy doktorskiej. W poprzednich przepisach (z 1959 r.) sprawa ta była uregulowana inaczej. Mianowicie, rada wydziału mogła powołać komisję do przeprowadzenia egzaminów doktorskich dopiero po przyjęciu rozprawy.

Niewątpliwie musiały być jakieś powody, na skutek których obecnie egzaminy doktorskie trzeba składać przed przyjęciem dysertacji. Czy jednak racje tę są zawsze słuszne?

Ustawa z 31 marca 1965 r. o stopniach naukowych i tytułach naukowych, ogólnie rzecz biorąc, jest korzystna dla praktyków. Po raz pierwszy dopuszcza ona bowiem możliwość rozprawy doktorskiej, opartej na pracy konstrukcyjnej, projektowej lub technologicznej, czy nawet będącą wyodrębnioną częścią pracy zespołowej, o ile tylko rozprawa doktorska stanowi samodzielne rozwiązanie zagadnienia naukowego przez autora i wykazuje jego ogólną wiedzę teoretyczną w danej dyscyplinie naukowej.

Również to, że w niektórych przypadkach do przewodu doktorskiego może być dopuszczona osoba, która ukończyła tylko studia zawodowe w szkole wyższej lub studia równorzędne, a w wyjątkowych przypadkach także osoba, która nie ukończyła nawet wyższych studiów zawodowych — stwarza dla wielu ludzi dużą szansę.

Nowe przepisy są jednak niekorzystne (w porównaniu z poprzednimi) dla tych praktyków z tytułem magistra-inżyniera czy magistra, którzy z wymienionych wyżej udogodnień nie korzystają. Wiele osób ukończyło studia dawno, odwykło więc od składania egzaminów. Do opracowania rozprawy doktorskiej magistrowi-inżynierowi czy magistrowi potrzebne są przede wszystkim: gruntowna wiedza z zakresu metodologii badań naukowych i znajomość zasad pisarstwa naukowego. Ale żeby złożyć egzamin z dyscypliny podstawowej, należy zdobyć się na wysiłek niepomiernie większy: na pamięciowe opanowanie bardzo obszernego nieraz materiału naukowego.

Tracenie czasu przez praktyka (magistra-inżyniera czy magistra) na przygotowanie się w pierwszej kolejności do egzaminów doktorskich może tak go zniechęcić, że na opracowanie dysertacji nie starczy już sił, czasu, czy chęci.

Rozporządzenie Rady Ministrów z 8 lutego 1966 r. w sprawie przeprowadzania przewodów doktorskich powinno więc zostać uzupełnione przepisem, mocą którego możliwe byłoby również składanie egzaminów doktorskich dopiero po przyjęciu dysertacji.

W rozporządzeniu wykonawczym jest również inny antybodziec do otwierania przewodów doktorskich przez praktyków. Mam na myśli kolokwium sprawdzające — przed dopuszczeniem do przewodu doktorskiego.

Oczywiście, nie można w zasadzie negować celowości wprowadzenia kolokwium sprawdzającego, zwłaszcza, że obecnie w niektórych przypadkach do przewodu doktorskiego — jak już nadmieniłem — może być dopuszczona osoba, która ukończyła tylko studia zawodowe.

Ale praktycy z tytułem magistra-inżyniera czy magistra mogą niejednokrotnie w trakcie pracy zawodowej „odkryć" jakiś ważny temat dla naszej gospodarki, który może być przedmiotem rozprawy doktorskiej. Czy zechcą zadawać sobie trud większego opracowania, o ile będą mieli wątpliwości, czy ich wielki wysiłek nie pójdzie na marne? Możliwość uzyskania stopnia naukowego za pracę włożoną w opracowanie jakiegoś ważnego tematu niewątpliwie stanowi znaczny bodziec do podjęcia takiej pracy. Kandydat na doktora nie może mieć pewności, czy jego podanie o wszczęcie przewodu doktorskiego zostanie pozytywnie załatwione, tzn. czy rada wydziału (rada naukowa) podejmie uchwałę o wszczęciu przez niego przewodu doktorskiego.

Dziękani wydziałów nie powinni — moim zdaniem — wymagać składania kolokwium sprawdzającego od osób posiadających tytuł magistra-inżyniera czy magistra, zwłaszcza, gdy temat rozprawy kandydata ma duże znaczenie dla naszej gospodarki narodowej.

TADEUSZ BITNER

Jak tracono szanse

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wspólnych części z magnetofonami produkowanymi na licencji Grundiga.

Uruchomienie produkcji całkiem nowej rodziny magnetofonów jest zawsze trudne, długotrwałe i kosztowne. W tym przypadku istnieje konieczność wykonania dużej ilości narzędzi i form, co ma pochłonąć około 100 tysięcy roboczogodzin narzędziowni.

*

A tak się składa, że na świecie mamy teraz olbrzymią hossę na narzędzia, a zwłaszcza na formy do wytwarzania wyrobów z tworzyw sztucznych. Opóźnienia w dostawach ich sięgają średnio siedmiu miesięcy, największy deficyt odczuwa się w USA. Wszystkie te formy są bardzo pracochłonne i drogie. Narzędziowiec w USA zarabia od 7 do 12 dolarów na godzinę, do tego dochodzą koszty pośrednie (często 400 proc. kosztów robocizny bezpośredniej). Możemy w każdej chwili każdą ilość form wyeksportować i nawet do ZRK docierały zapotrzebowania bezpośrednio z USA. **Gdyby więc zamiast uruchamiać produkcję całkiem nowej rodziny magnetofonów przeznaczyć ilość robocizny, potrzebną na jej oprzyrządowanie, na wykonanie form dla amerykańskich odbiorców — to można by uzyskać po ponad 10 dolarów za każdą roboczogodzinę, a więc w sumie grubo ponad milion dolarów.**

Obrońcy nowej rodziny magnetofonów wysuwali jako kontrargument możność jego eksportu do krajów kapitalistycznych. Prawda, ale maksymalne wpływy nie miały nigdy przekroczyć z tych transakcji miliona dolarów, a do tego trzeba było dodać dużo metalu, robocizny i zużycia maszyn — dużo więcej, niż przy produkcji form.

Koło tej sprawy chodziłem sporo. Mówiłem komu tylko trzeba było i kto tylko chciał mnie słuchać. Wszyscy odpowiadali: tak, ale przecież my nie jesteśmy fabryką narzędzi. My musimy produkować magnetofony.

Powiedziałem o tej sprawie niepotrzebnie w jednym miejscu — w Zjednoczeniu „Unitra". Powtórzono dyrektorowi i dostałem pewnej słonecznej soboty wymówienie. Prawdę powiedziawszy — mówiono, że to tylko forma ostrzeżenia, że może się ją cofnie. Ale ja już nie chciałem i jeszcze przed upływem terminu wymówienia odszedłem.

*

Przedtem jednak dowiedziałem się o polskim kserografie SAWA 68, opisanym w Życiu Warszawy z 2 i 3 lipca ub. r. To był istny samograj. Poprzez „brygadę racjonalizatorską" można było w ciągu paru tygodni wykonać parę takich prototypowych kserografów w naszej modelarni. Wszyscy zgodni byli, że to prosta i opłacalna produkcja. Koszty własne — poniżej 80 tys. zł, a byli amatorzy, którzy by dali za niedopieszczony prototyp i pół miliona. Nic dziwnego: taki kserograf umożliwia rocznie zaoszczędzenie 2.5 mln złotych na materiałach światłoczułych.

Kserograf ten, chroniony naszymi patentami i nagrodzony już przez KNiT, byłby bezkonkurencyjny na rynkach świata. W samej Europie zachodniej można by sprzedać ponad dziesięć tysięcy. A jeszcze przecież pozostałby rynek krajowy i całego naszego obozu, zapotrzebowanie na dalszych dziesięć tysięcy.

Szukałem wszelkich możliwości przekonania kadry technicznej „Kasprzaka", że tu jest złote jabłko. Chyba z dziesięciu ludzi zawiozłem, by obejrzeli działający model tego kserografu, wszyscy się zgadzali, że to proste, ale to nie nasza branża, nie nasz „profil" itd.

Opowiedziałem więc im historię znacznie kiedyś mniejszej niż Kasprzak fabryki radioodbiorników z USA. Wzięła ona w 1949 roku licencję na produkcje jeszcze bardzo prymitywnych kserografów. Dziś niewiele osób wie, jak ta firma się poprzednio nazywała, ale wszyscy wiedzą co to XEROX CORPORATION. W dwadzieścia lat po historycznej decyzji znalazła się ona wśród największych korporacji produkcyjnych USA. Niestety, ten przykład nikomu nie trafiał do przekonania. Najczęściej mówiono, tak może to prawda, ale tu są inne warunki, tu inny świat...

Czy zresztą można mieć do dyrekcji ZRK pretensje o niepodjęcie się produkcji SAWY, skoro przez trzy lata nie można było znaleźć innego producenta i mimo konkretnego polecenia obecnego Premiera propozycję tę odrzuciły też inne przedsiębiorstwa?

Na szczęście kserograf znalazł dla siebie miejsce gdzie indziej, ale zajęcie się nim w „Kasprzaku" przyśpieszyłoby realizację o jakiś rok. Może to niezbyt dużo, jednak inni nie śpią i smaczne kąski mogłyby nam zniknąć.

*

Problemem pozostaje jednak fakt, że takie okazje nie zostały przez ten zakład wykorzystane i że podobne propozycje czy inicjatywy i w innych przedsiębiorstwach często idą w błoto. A kiedy nie ma popytu — to automatycznie ich podaż wygasa. Dlaczego tak się dzieje?

Dyrekcje mają spętane nogi i ręce przepisami, często na dodatek ze sobą sprzecznymi. Na ten zresztą temat wypowiadał się w numerze świątecznym „Dookoła Świata" dyrektor naczelny „Kasprzaka". Mają dyrektorzy poza tym na głowie Zjednoczenie i Ministerstwo. Wszystkie te instancje coś od dyrektorów chcą i nie zawsze chcą tego samego.

Czego się od dyrektorów przedsiębiorstw naprawdę wymaga? Realizacji planów i takiej lub innej produkcji. Wychylanie się z nowymi koncepcjami grozi co najmniej dużymi kłopotami. Zapomniano, że żaden zakład w Polsce nie istnieje tylko dla produkcji konkretnego wyrobu, ale one w rzeczywistości istnieją po to, by zaspokajać potrzeby społeczne przy minimalnych nakładach na jednostkę wyrobu czy usługi.

*

ZRK rozpocznie niedługo produkcję magnetofonów kasetowych. Nawet wejście w koprodukcję z firmą zagraniczną nie zmieni faktu, że produkują je już też w NRD, WRL i CSRS, a my sami nie produkujemy nawet do nich jeszcze kaset. Jeżeli produkcja urządzeń do zapisu magnetycznego leży w „profilu" zakładu — to czy nie większym krokiem naprzód byłoby pójście na produkcję kasetowych pamięci magnetycznych dla komputerów? Produkcja przyszłościowa, bardziej skomplikowana, ale oczywiście bardziej efektywna. Bardziej pracochłonna, a mniej materiałochłonna. Za jedną taką jednostkę pamięci można na świecie kupić dwadzieścia pierwszorzędnych kasetowych magnetofonów Philipsa.

Trzeba przypomnieć sobie o rewolucyjnym dynamizmie, który powinien nas cechować i zaniechać polityki mikrokroczków. Trzeba robić żabie skoki pomijając pewne etapy rozwoju techniki. Bez tego nie sposób konkurować z krajami przodującymi. Trzeba nie tylko kopiować i wlec się za „panią matką" jaką dla wielu jest przemysł zachodu, ale jak się zdarza okazja — trzeba też pokazać nasz pazur.

Z tego wszystkiego nie można wnioskować, że Dyrekcja ZRK jest winna. Dyrektor to też człowiek. Ma dość kłopotów i dziwne byłoby, gdyby chciał ich więcej. Gdy ma dokonać wyboru między kontynuacją produkcji dotychczasowej a wejściem w nowe, niezbyt mu znane dziedziny — zawsze wybiera kontynuacje produkcji dzisiejszej, gdyż jak większość ludzi boi się ryzyka.

A właściwie dlaczego ma je podejmować? Czy ktoś mu podziękuje za jego trud? Czy może naprawdę dostanie ekstra nagrodę? A może odznaczenie? Niestety. Zaś dodatkowe kłopoty pewne. Dyrektorzy też mają oczy i uszy. Niejeden widział i słyszał, jak skończyli ci, którzy się wychylali. Po co mu to?!

Pare lat temu był w Kasprzaku dyrektor, który wprowadził zasadę, że jeśli montaż do piątku wykona tygodniowy plan — to pracownicy tego działu mają sobotę wolną. Efekty były idealne, załoga była zadowolona, ale dyrektora zdjęto za to ze stanowiska. Drugiego dyrektora zdjęto, gdyż sprzeciwił się decyzji „wysokiego szczebla", by zawiesić natychmiast produkcję radioodbiornika „Guliwer". Posiadał konkretne zamówienie eksportowe, no i mnóstwo części na magazynie. Uruchomił istniejącą jeszcze i oprzyrządowaną linię montażową. Z punktu widzenia ekonomicznego postąpił dobrze — ale wyleciał. Potem dla ratowania kontraktu eksportowego latano po wszystkich sklepach ZURT-u w całym kraju i wykupywano te odbiorniki. W magazynie ZRK było jeszcze niedawno moc jego części, nie mówiąc już o nie zużytym oprzyrządowaniu. Na dodatek „Guliwer" był znacznie lepszy od tego, co teraz ofiarowuje klientom bydgoska „Eltra".

Dla dyrektora więc „wychylenie się z prawdziwymi nowościami to gra w takiego Totka, gdzie się wkłada dużo, ale można praktycznie tylko przegrać". Więc oni nie grają. Kiedy zmienimy zasady tego „totka", to i oni będą w niego grali. **Kiedy będziemy płacić dyrektorom nie za wskaźniki, lecz za dynamizm, inwencję i przedsiębiorczość?**

Pomyślmy, aby nakłonić dyrektorów oduczenia się dreptania, tańczenia chodzonego. Jak zagramy im mazura — to może otrząsną się i w ten takt będą tańczyć. Tylko kiedy wreszcie tego mazura im zagrają? Czas już wielki.

ALEKSANDER PRUSZYŃSKI

KARY, REKLAMACJE I CO Z TEGO WYNIKA?

DIONIZY KILBACH

WIELE się mówi i pisze o ochronie konsumenta. Utarło się, że dyskusje na ten temat prowadzone są niejako w dwóch płaszczyznach. Jedna polega na zbyt ogólnym ujęciu tematu, druga natomiast ogranicza się do problemów ochrony konsumenta przed działaniami przestępczymi personelu punktów detalicznych.

W tym artykule chciałbym zwrócić uwagę na konkretne przejawy naruszania interesów materialnych nabywców sprzętu radiotelewizyjnego w wyniku zakupu towaru złej jakości.

Sprzęt radiotelewizyjny jest jednym z najbardziej skomplikowanych i najdroższych towarów rynkowych. Jego właściwa jakość ma dla nabywcy zasadnicze znaczenie. Rola handlu — najogólniej biorąc — polega na niedopuszczaniu do obrotu detalicznego i do konsumenta towarów złych oraz wzmaganiu presji na producentów w celu poprawy jakości wyrobów. Rolę tę ZURT spełnia poprzez własne służby odbioru jakościowego. Odbiór jakościowy przeprowadzany jest w dwóch etapach: na szczeblu hurtu i na szczeblu detalu. Organizacja i metoda pracy obu szczebli są odmienne. Celem jednak wspólnym jest niedopuszczenie do konsumenta towarów o nieodpowiedniej jakości.

Odbiór w magazynach hurtowych poszczególnych oddziałów wojewódzkich ZURT prowadzony jest metodą reprezentatywną, tzw. metodą Statystycznej Kontroli Jakości (SKJ), której zasady określa Norma Polska PN-57/N-03021. Metoda SKJ polega na losowym wybraniu z danej partii towaru określonej procentowo próbki i zbadaniu jej w oparciu o obowiązujące kryteria jakości.

*

Wskaźnik zakwestionowanych towarów przy dostawach jest wysoki. W roku 1961 wyniósł 8,7 proc., w latach 1966—1968 ZURT kwestionował jakość aż 40 proc. dostaw z przemysłu, a w 1970 r. — mniej niż 30,7 proc. Z poszczególnych rodzajów towarów największy procent kwestionuje się przy dostawach aparatów telewizyjnych (46,9 w roku 1968) oraz adapterów (odpowiednio 24,3 proc.).

WYNIKI ODBIORU JAKOŚCIOWEGO SPRZĘTU RADIOTELEWIZYJNEGO W HURCIE ZURT

Rok	Zakupy (tys. zł)	Reklamacje ilość (sztuk)	Reklamacje wartość (tys. zł)	% 3:1
	1	2	3	4
1965	5 379 971,0	2 002	1 522 750,0	28,3
1966	4 809 528,0	3.126	2 011 634,2	41,8
1967	5 318 162,0	3.463	2 106 677,5	39,6
1968	5 210 999,0	3 470	2 013 810,0	38,6
1969	5 073 878,0	3 522	1 531 298,4	30,2
1970	5 596 997,0	3 177	1 722 129,7	30,7

Źródło: materiały Centrali ZURT — Dział Odbioru Jakościowego.

Dane uzyskano badając tzw. średni wskaźnik wadliwości sprzętu. Określa on procent wadliwych sztuk odbiorników w badanej próbce dostarczonej partii towaru. Dopuszczalny wskaźnik nominalny wadliwości sprzętu radiotelewizyjnego, ustalony Normą Polską oraz porozumieniem z dostawcami, wynosił dla odbiorników telewizyjnych 6,3 proc., dla aparatów radiowych 4,0 proc., dla magnetofonów i gramofonów — 2,5 proc.

We wszystkich przypadkach rzeczywisty wskaźnik jest o wiele wyższy. Dla telewizorów wyniósł 9,2 proc. w roku 1969, dla radioodbiorników w tym samym roku 5,0 proc. (dwa lata wcześniej nawet 7,8 proc.), dla adapterów 5,0 proc. (w roku 1967 aż 9,3 proc.). Choć wskaźniki w ostatnich czterech latach w zasadzie nieznacznie spadają, jednak są one nadal wysokie w porównaniu z nominalnymi, zwłaszcza w przypadku gramofonów.

Co prawda, porównanie bezpośrednie wskaźników nominalnych z rzeczywistymi jest dość szokujące, trzeba jednak wyjaśnić, że ze względu na sposób liczeniach tych ostatnich (sumowanie ogólnej liczby sztuk wadliwych oraz sztuk aparatów w badanych partiach i wyciąganie z tych danych wskaźnika ogólnego) sens tego porównania nie jest jednoznaczny w aspekcie Normy. Mimo to zestawienie takie daje pewną orientację o poziomie produkcji sprzętu radiotelewizyjnego, jak również świadczy o nieskuteczności kontroli jakości towarów w sferze produkcji.

Odbiór jakościowy nie ogranicza się tylko do hurtu. W sklepach detalicznych ZURT — niezależnie od hurtu — przeprowadzany jest 100-procentowy odbiór każdej dostarczanej partii. Skuteczność kontroli jakości towarów w sklepach najlepiej ilustrują kwoty, jakie wyegzekwowano od przemysłu z tytułu kar za dostawy wadliwych towarów. (Kary te naliczane są niezależnie od wyegzekwowanych przez hurt i podobnie jak w hurcie podstawą dla ich obliczenia jest stawka w wysokości 5 proc. wartości wadliwej sztuki). Kary wadialne w detalu są wyższe niż w hurcie (łączna ich kwota w okresie 1966—1968 wyniosła 125,3 mln zł, podczas gdy w hurcie „tylko" 88,9 mln) i charakteryzuje je szybsze tempo wzrostu.

W ostatnich dwóch latach zmniejszyła się bezwzględna kwota kar egzekwowanych w tym czasie przez hurt (m.in. na skutek obniżenia o połowę kar, zgodnie z decyzją GKA z maja 1968), zwiększyły się natomiast niespodziewanie kary egzekwowane przez detal, osiągając w okresie 1969—1970 zawrotną sumę 137 mln zł.

Dane dowodzą, że odbiór jakościowy na szczeblu hurtu, dokonywany metodą statystyczną, nie jest w stanie — mimo stosunkowo wysokiego poziomu kadry towaroznawców — wyeliminować wyrobów wadliwych. Tymczasem kontrola w sklepach, gdzie odbywa się odbiór 100-procentowy (choć w o wiele gorszych warunkach kadrowo-technicznych) pozwala wykryć **oczywiste** wady w każdym aparacie lub nawet tzw. wady ukryte w czasie „wygrzewania" sprzętu.

Detal kwestionował w roku 1968 jakość 23,5 proc. dostaw, w roku następnym 24,4 proc., a w roku 1970 — 21,6 proc. Odbiorniki, w których stwierdzono wady, poddawane są naprawom przedsprzedażnym. W dostarczonych w 1970 r. do detalu całego kraju 543 tys. odbiornikach telewizyjnych dokonano w 121,1 tys. sztuk napraw przedsprzedażnych. W tym samym roku dostarczono 832,7 tys. radioodbiorników, z czego 146,7 tys. wymagało naprawy. Co trzeci, czwarty nowy fabrycznie telewizor i co siódmy, ósmy aparat radiowy musiał być przez aparat handlu doprowadzony do stanu używalności.

W latach 1966—1970 sytuacja na tym odcinku prawie nie uległa zmianie, jeśli chodzi o telewizory; wyjątkiem jest rok 1969 i 1970, gdzie stwierdzono niewielki spadek napraw. Natomiast w aparatach radiowych notuje się wyraźny wzrost napraw przedsprzedażnych. W latach 1966—1970 służba odbioru jakościowego kwestionowała co dziewiąty aparat radiowy, a w latach 1968—1969 już co siódmy, a w roku 1970 — co szósty.

Oprócz napraw przedsprzedażnych, których ilości są skrupulatnie rejestrowane przez handel, sprzęt dostarczany przez przemysł jest również naprawiany przez samych producentów w wyniku reklamacji hurtu. Zakwestionowana dostawa na szczeblu hurtu jest poddawana selekcji przez przedstawicieli przemysłu, którzy sami usuwają wady wykryte przez hurt. Te naprawy — przemysł oczywiście nie chwali się nimi — nie są w zasadzie ewidencjonowane przez handel. Na podstawie szacunków można przyjąć, że ilość napraw — od momentu dostawy z przemysłu do chwili sprzedania przez sklep detaliczny — jest w istocie przynajmniej półtora raza wyższa w porównaniu z ilością napraw dokonywanych przez handel w trybie tzw. napraw przedsprzedażnych.

Sprzęt elektroniczny jest skomplikowany. Aparat telewizyjny na przykład składa się z około 2 000 elementów, których trwałości (jakości) nie sposób określić w warunkach sprawdzania sprzętu przez służbę odbioru jakościowego ZURT. Elementy odbiornika połączone są w zespoły, których działanie jest sprzężone i wzajemnie się warunkuje.

*

O ile służba odbioru jakościowego handlu może ewentualnie wykryć oczywiste wady konstrukcyjne oraz tzw. wady epidemiczne (usterki powtarzające się nagminnie w określonym typie odbiornika), to nie może oczywiście zapewnić indywidualnego nabywcy, że sprawdzony i aktualnie sprawny aparat będzie działał należycie i jest dobrej jakości. Chyba więc najlepszym miernikiem rzeczywistej jakości dostarczanego na rynek sprzętu radiotelewizyjnego jest orientacyjny wskaźnik awaryjności w okresie gwarancyjnym. Otóż na każdy sprzedany w 1970 roku telewizor przypadało 2,76 napraw (w roku 1969 — 2,48, w 1968 — 2,80, w 1967 — 3,38, w 1966 — 3,40), na radioodbiornik — 0,78 (w latach poprzednich odpowiednio: 0,72, 0,87, 0,78, 0,69).

Stopniowo poprawia się — jak widać — jakość telewizorów. Odwrotną sytuację obserwuje się w aparatach radiowych.

Z ogólnej ilości skarg i reklamacji indywidualnych nabywców, jaką rejestrują Zakłady Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych, skargi na jakość sprzętu stanowią część największą: 60—70 proc. Na sprzedaną w sklepach ZURT w 1966 r. łączną ilość 867,8 tys. aparatów telewizyjnych, radiowych, magnetofonów i gramofonów przyjęto 10,7 tys. reklamacji jakościowych od konsumentów, co stanowi 1,24 proc. W roku 1967 wskaźnik ten wyniósł 1,18, w roku 1968 — 1,07, w 1969 — 1,02, a w roku ubiegłym — 0,98. Zmniejszający się procent reklamacji w stosunku do zakupu można uznać za zjawisko pozytywne. Jednak wyciąganie z tych danych jednoznacznego wniosku nie wydaje się możliwe. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że nie wszyscy nabywcy, którzy mają kłopoty z aparatem składają oficjalne skargi, czy reklamacje w sklepach (wypełniane na specjalnych drukach). Działał tu bowiem m.in. istotny hamulec w postaci warunków gwarancji. W wielu przypadkach — w myśl karty gwarancyjnej — klient nie może ubiegać się o wymianę aparatu, który był nawet kilkanaście razy naprawiany, bo dotychczasowe uszkodzenia nie były „poważne".

Ilość reklamacji uznanych i załatwionych zgodnie z życzeniem nabywcy (wymiana aparatu lub zwrot kosztów) nigdy nie przekraczała 50 proc. zgłoszonych. Pozostałe reklamacje były załatwiane poprzez kolejną naprawę wadliwego odbiornika.

*

Oczywiście z przedstawionych materiałów nie można obliczyć bezpośrednio strat klientów, poniesionych w wyniku zakupu sprzętu radiotelewizyjnego złej jakości. Przedstawione wyniki odbioru jakościowego umożliwiają zorientowanie się w poziomie produkcji krajowej sprzętu elektronicznego powszechnego użytku. Dane o reklamacjach nabywców indywidualnych ilustrują rzeczywiste kłopoty klientów, wynikłe z zakupu wadliwego towaru. Dodajmy, towaru w warunkach statystycznego Polaka ciągle jeszcze luksusowego, o czym świadczy cena.

Po zmianie cen

OD kilku już dni kupujemy towary żywnościowe po dawnych, niższych cenach. Według przybliżonych szacunków, zwiększa to w roku bieżącym siłę nabywczą ludności — a zwłaszcza rodzin o najniższych dochodach — o ok. 11 mld zł. Ta decyzja zamyka cały kompleks posunięć, podjętych w roku bieżącym, zmierzających do rozwiązania najbardziej nabrzmiałych problemów społecznych, na który — poza wspomnianym powrotem do niższych cen żywności — złożyło się podniesienie zarobków najniżej uposażonych i zasiłków rodzinnych w rodzinach o najniższych dochodach, podniesienie niektórych rent i emerytur, rozszerzenie programu zatrudnienia kobiet, zwiększenie funduszów na opłacenie wzrostu wydajności pracy i na tzw. spożycie zbiorowe, zapoczątkowanie programu zwiększonego budownictwa mieszkaniowego.

Oczywiście, podjęcie tych decyzji nie byłoby możliwe, gdyby nie radziecka pomoc kredytowa, a także pewne przesunięcia w handlu zagranicznym. Według nowej wersji planu import w roku bieżącym ma wzrosnąć o 7,4 proc., przy czym dotyczy to przede wszystkim dodatkowego importu produktów rolno-spożywczych (m. in. radzieckiego zboża), pewnych dodatkowych ilości surowców i półfabrykatów dla potrzeb przemysłów produkujących na zaopatrzenie rynku oraz dodatkowych ilości towarów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. A także przewiduje się przesunięcie części produkcji towarów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego z eksportu na rynek wewnętrzny.

Ale handel zagraniczny może być jedynie czynnikiem wspomagającym inne działania, zmierzające do zapewnienia pełnej równowagi gospodarczej w warunkach zwiększonych dochodów ludności. Zabezpieczenie tej równowagi zależy przede wszystkim od tego, jak szybko i w jakim zakresie zdołamy uruchomić dodatkowe rezerwy, służące poprawie zaopatrzenia rynku lub zwiększeniu zdolności importowych gospodarki. Liczymy na rolnictwo i przemysł rolno-spożywczy. Już teraz, w oparciu o zwiększoną pomoc państwa, zarysowują się możliwości odbudowy hodowli, chociaż oczywiście efekty ujawniać się będą mogły dopiero w drugiej połowie roku. Chodzi o to, by rolnictwo wykorzystało tę pomoc w sposób najbardziej racjonalny, by osiągnąć w oparciu o tę pomoc możliwie największy przyrost produkcji zwierzęcej rolnictwa i by nastąpiło to jak najszybciej.

Znaczna część dodatkowych środków pieniężnych znajdujących się w dyspozycji ludności skierowana zostanie na zwiększone zakupy żywności, jednak zależy również od przemysłu, w tym zwłaszcza od przemysłu lekkiego. Pilnym zadaniem jest zwiększenie ponad dotychczasowe założenia produkcji wyrobów pończoszniczych, niektórych wyrobów dziewiarskich (objętych obniżką cen), firanek, a także dywanów, chodników, pasmanterii, tkanin czesankowych i bawełnianych itp.

Duże znaczenie może mieć także rozszerzenie produkcji rynkowej sprzętu gospodarstwa domowego — tym bardziej, że np. w przemyśle elektromaszynowym udział tej produkcji w ostatnich latach spadł sponad 15 do poniżej 13 proc. Chodzi tu głównie o zmodernizowanie i wzbogacenie wyboru, wprowadzenie możliwie największej ilości „nowinek", odświeżających ofertę przemysłu i handlu, a zarazem o położenie szczególnego nacisku na rozwój produkcji standardowej, o cenach dużo niższych od przeciętnych, dostępnej dla rodzin o niższym poziomie dochodów. To samo dotyczy przemysłu chemicznego, drobnej wytwórczości itp., a także rozwoju różnego rodzaju usług.

Prasa przynosi codziennie meldunki o zgłaszanej przez załogi gotowości podjęcia dodatkowej produkcji, o licznych zobowiązaniach i inicjatywach. Świadczy to o zrozumieniu sytuacji, o pełnej świadomości tego, że od nas samych zależy, w jakiej mierze podjęte decyzje znajdą oparcie w realiach gospodarki. Tej gotowości do podejmowania dodatkowych zadań, odpowiadających nowym potrzebom w żadnym przypadku nie można zmarnować. Obowiązkiem administracji gospodarczej jest nadanie inicjatywom pracowniczym kierunku najbardziej zgodnego z wymaganiami nowej sytuacji i zapewnienie wszelkich innych warunków umożliwiających pełne wywiązanie się z przyjętych przez załogi zobowiązań **(kk)**

DLA POTRZEB RYNKU

Lepiej i wydajniej

Ożywione zakupy w ciągu ostatnich trzech miesięcy upoważniają handlowców do monitowania pracowników przemysłu lekkiego o zwiększenie dostaw poszukiwanych na rynku artykułów, głównie — oczywiście! — wyrobów o obniżonych cenach. Zgodnie z ostatnimi wynikami badań budżetów rodzinnych udział odzieży i obuwia sięga 16—16,4 proc. ogółu wydatków z dochodów osobistych rodzin, jest to najpoważniejsza — po żywności — pozycja w budżetach rodzin zarówno pracowników umysłowych, jak i pracowników fizycznych.

Zrozumienie potrzeb rynku nie oznacza jeszcze możliwości ich pełnego zaspokojenia.

Ministerstwo Przemysłu Lekkiego dokonało przesunięć asortymentowych w eksporcie. Zmierzały one z jednej strony do ograniczenia sprzedaży za granicą towarów najpilniej potrzebnych na rynku krajowym, z drugiej zaś strony do zwiększenia eksportu w celu poprawy salda dewizowego, niezbędnej z uwagi na import dodatkowych surowców pilnie potrzebnych dla zwiększonej produkcji.

Korekty w planie eksportu umożliwiają dość poważne zwiększenie — powyżej ustaleń NPG dostaw na rynek m.in. artykułów pończoszniczych i wyrobów dziewiarskich, w tym m. in. koszul stilonowych typu non iron, tkanin jedwabnych i firanek torlenowych oraz dywanów i chodników, artykułów pasmanteryjnych i rękawiczek skórzanych.

Ogólna wartość towarów dostarczonych na rynek z przemysłu lekkiego ma sięgać ponad 91 mld zł w tym roku (w nowych cenach) i będzie wyższa w porównaniu z ubiegłorocznymi dostawami o 6,8 mld zł., dostawy zaś z kluczowego przemysłu o wartości 64,3 mld zł. będą wyższe w porównaniu z ubiegłorocznymi o 3,5 mld zł.

Zmiany w planie eksportu zapewnią zwiększenie wpływów dewizowych w skali całego przemysłu lekkiego o ok. 120 mln zł dewizowych, co umożliwi m. in. zwiększenie dostaw surowców wełnianych i włókien chemicznych oraz środków pomocniczych do poziomu umożliwiającego realizację dodatkowych dostaw na rynek wewnętrzny.

Dane te pozwalają zaledwie na orientację o stopniu trudności tegorocznego planu, przewidującego dostawy dodatkowe o wartości 500 mln zł w przemyśle lekkim. Przyjęte przez przemysł zobowiązania wobec handlu wewnętrznego wymagają bowiem istotnych przesunięć w asortymencie produkcji, w zasadzie nie przewiduje się zwiększenia ilości dostarczanych na rynek tkanin wełnianych w porównaniu z ub. rokiem, dostawy odzieży mają być nawet niższe w porównaniu z ubiegłorocznymi, obuwia zaś nieco tylko wyższe niż w ub. roku. Cały przyrost produkcji na potrzeby rynku wewnętrznego skoncentrowany jest w następujących grupach artykułów: wyrobów dziewiarskich, pończoch i skarpet, artykułów pasmanteryjnych, dywanów i chodników. W grupie tkanin wełnianych i bawełnianych przewiduje się wzrost dostaw w najbardziej poszukiwanych asortymentach, dostawy zaś tkanin lniano-pakulanych — zgodnie z życzeniami handlu — będą niższe w porównaniu z ub. rokiem. Odbiorcy wiejscy z zadowoleniem natomiast przyjmą wiadomość o znacznym wzroście dostaw sznurka snopowiązałkowego (o 140 ton z dodatkowej produkcji), którego niedobory w ubiegłych latach mocno dawały się wsi we znaki.

Przesunięcia w eksporcie i przyjęcie przez przemysł dodatkowych zamówień handlu nie wystarczy dla zaspokojenia potrzeb rynku. Różnice pomiędzy zapotrzebowaniem handlu a możliwościami produkcyjnymi przemysłu występują w grupie tkanin bawełnianych, głównie poszwowych, jedwabnych, dywanów i chodników, bielizny dzianej bawełnianej i trykotaży wełnianych oraz z włókien chemicznych i rajtuz. Są to — trzeba powiedzieć — dość znaczne różnice. Np. zapotrzebowanie handlu na tkaniny bawełniane sięga 530 mln m, możliwości przemysłu zaś nie przekraczają 514 mln m., w tym na 6,4 mln m. tkanin poszwowych przemysł może dostarczyć 3,5 mln m. Na 116 mln m tkanin jedwabnych przemysł może dostarczyć 102,3 mln m, po zwiększeniu dostaw dywanów i chodników o 150 tys. m kw. różnica pomiędzy zapotrzebowaniem handlu a możliwościami przemysłu nadal jest znaczna i sięga 1,1 mln m.

Natomiast w tych grupach asortymentowych, gdzie przemysł ma jeszcze pewne możliwości zwiększenia produkcji, tzn. w odzieży i obuwiu, handel nie zgłasza dodatkowych zamówień. Dodatkowe zamówienia handlu dotyczą wyrobów produkowanych przez zakłady pracujące już obecnie na pełne trzy zmiany.

Sytuacja jest niełatwa. Wydaje się jednak, że możliwości poprawy zaopatrzenia rynku zależą obecnie w większym stopniu od jakości i atrakcyjności dostarczanych na rynek towarów niż od ilościowego zwiększenia dostaw. Z tego punktu widzenia słuszne jest, wydaje się, dążenie przemysłu lekkiego do wydatnego zwiększenia w dostawach rynkowych udziału autentycznych nowości. Są to przeważnie wyroby produkowane z wysokiej jakości włókien syntetycznych, bądź z ich udziałem oraz zwiększenie w dostawach artykułów o szlachetnym wykończeniu. M. in. przewiduje się rozszerzenie zastosowania włókien typu polinosic w tkaninach bawełnianych, wprowadzenie do produkcji tkackiej torlenu teksturowanego, tkanin futerkowych żakardowych i drukowanych, dywanów z przędzy teksturowanej, rozszerzenie asortymentu odzieżowych i bieliźnianych wyrobów dziewiarskich z przędz teksturowanych, dostawy na rynek tkanin lnianych z wykończeniem niemnącym itp.

Wydaje się jednak, że nawet w tych zakładach, które pracują na pełne trzy zmiany pewne możliwości zwiększenia produkcji może zapewnić inna organizacja pracy w rodzaju np. przekazywania maszyn w ruchu następnej zmianie oraz zdecydowana poprawa obsługi technicznej maszyn. Z tego punktu widzenia interesujące jest opracowanie „Merinotexu", które postuluje inny rytm zmian, co umożliwia wygospodarowanie w tygodniu roboczym czasu na konserwację maszyn i bieżące remonty. Zmniejszenie postojów maszyn dzięki lepszej ich konserwacji oraz zdecydowaną poprawa zaopatrzenia w części zamienne krajowej produkcji i z importu są również tymi elementami organizacji pracy, które mogą zwiększyć wydajność w zakładach pozbawionych — zdawałoby się — rezerw.

Problemem, który wymaga zwrócenia uwagi, jest również osiągnięcie wydajności importowanych maszyn do poziomu określonego przez dostawcę. Rozwiązanie tej ostatniej sprawy nie jest jednakże możliwe siłami włókniarzy, wymaga aktywnej pomocy ze strony krajowych dostawców surowców chemicznych i sprawnego zaopatrzenia w części.

Rok 1971 jest wyjątkowo trudnym egzaminem dla przemysłu lekkiego. Wydaje się, że pomocą w jego zadaniu mogą być bezusterkowe metody produkcji, o których wprowadzenie w całym przemyśle od dawna upomina się Centralny Urząd Miar i Jakości. W świetle dotychczasowych doświadczeń bezusterkowe metody produkcji są źródłem znacznych rezerw produkcyjnych. Popularyzacja ich w szerszym niż dotychczas zakresie w przemyśle lekkim jest nakazem chwili. Problemem jest nie tylko przecież zwiększenie ilościowych dostaw, ale jednoczesna poprawa jakości towarów, przeznaczonych na rynek wewnętrzny.

BW

Więcej mięsa i wędlin

Szacuje się, że dzięki anulowaniu podwyżki cen wyzwolona zostanie siła nabywcza rzędu 10 mld zł. Sprawa ta jest obecnie dyskutowana na wielu szczeblach, ale wstępnie ocenia się, że ok. 7 mld zł tej siły nabywczej musi zostać pokryte dodatkowymi produktami spożywczymi.

Resort przemysłu spożywczego ocenia, że jest w stanie przygotować zwiększenie dostaw o wartości dalszych 4 mld zł. W sumie więc przemysł spożywczy przewiduje rzucenie na rynek towarów produkcji krajowej przekraczających o 9 mld zł zeszłoroczne założenia NPG.

Najważniejszą i najistotniejszą pozycję tych dodatkowych dostaw rynkowych stanowi **mięso i przetwory mięsne.** W roku bieżącym przewiduje się zwiększenie dostaw (w porównaniu do założeń przyjętych do NPG) o 120 tys. ton. Te zwiększone dostawy pozwolą na ukształtowanie się spożycia na 1 statystycznego Polaka w wysokości 55,5 kg mięsa (bez tłuszczu). W porównaniu do założeń NPG stanowi to wzrost spożycia o 4 kg na głowę, plan przewidywał bowiem spożycie rzędu 51,5 kg.

Następną pozycję stanowią tłuszcze zwierzęce. Planuje się zwiększenie dostaw tych tłuszczów o ok. 20 tys. ton, przy jednoczesnym wzroście dostaw margaryny o 2 tys. ton. W tej ostatniej pozycji możliwości produkcyjne są jeszcze duże i w miarę potrzeb mogą być sukcesywnie zwiększane.

Z innych ważących pozycji wymienić należy zwiększenie dostaw masła (o kilka tysięcy ton, w tej chwili trudno powiedzieć dokładnie o ile), a następnie czekolady. Przewiduje się tu wzrost o 7—9 tys. ton czekolady i wyrobów czekoladowych co stanowi pokaźne, bo aż o 20—25 proc. zwiększenie dostaw w stosunku do zeszłorocznych założeń planowych, czeka więc nas powrót do „słodkiego" roku 1969.

Przemysł koncentratów spożywczych dostarczy zwiększone ilości kawy zbożowej typu „instat" — 500—530 ton (dziesięć razy więcej niż wyniosły dostawy próbnej serii tego produktu w roku ubiegłym).

Planuje się także zwiększenie dostaw mrożonek i zgodnie z potrzebami rynku zwiększenie dostaw win krajowych.

Niezależnie od pilnych prac związanych z koniecznością zwiększenia ilości dostaw trwają prace nad rozwinięciem produkcji półproduktów spożywczych i wyrobów umożliwiających szybkie przygotowanie posiłku (zaangażowany w to jest przemysł ziemniaczany produkujący susz, płatki ziemniaczane, chłodnictwo, które zwiększy produkcję wyrobów garmażeryjnych oraz przemysł koncentratów spożywczych, który obiecuje rzucenie na rynek większej ilości konserw i odżywek).

Dla pokrycia kosztów importu towarów spożywczych, których przemysł krajowy nie będzie w stanie dostarczyć przewiduje się większą aktywizację eksportu niektórych produktów, zwłaszcza spirytusu i jaj.

J.W.

RYZYKO I EFEKTYWNOŚĆ

ZYGMUNT RAJEWSKI

W NOWYCH zasadach planowania prac badawczo-rozwojowych i obliczaniu planowanych efektów ekonomicznych nie znalazł odbicia element ryzyka. Ryzyko w badaniach to problem złożony, lecz nie można go pomijać, gdyż takie podejście nieuchronnie prowadzi do skrzywionego obrazu w ocenie osiąganych wyników badawczych. Nie można nawet w najlepszych warunkach osiągnąć efektywności badań zgodnych w 100 proc. z założeniami planowymi.

Wyniki badawcze niejednokrotnie przerastają najśmielsze oczekiwania, często spotyka badaczy nie przewidywany zawód. Chodzi o to, aby mieć świadomość, że w przeciętnej sytuacji wyniki zależą od spełnienia określonych warunków, które limitują ryzyko. Niestety — takich warunków nie określono; nie mówi się w ogóle o ryzyku w nowych zasadach planowania prac badawczo-rozwojowych.

Stosunki między administracją a naukowcami ułożyły się wręcz odwrotnie, aniżeli wymaga tego charakter badań naukowych.

Dla uniknięcia nieporozumień pragnę dodać, że przez naukowców nie rozumiem wszystkich ludzi zatrudnionych bezpośrednio w realizacji badań, a tylko tych, którzy są obdarzeni umiejętnością twórczej pracy, rozszerzania istniejącej wiedzy o świecie oraz zastosowania tej wiedzy w praktycznej działalności człowieka. W takim pojęciu możemy mówić o naukowcach, i to tłumaczy niezrozumiałe dla wielu fakty, że w statystykach mamy tysiące pracowników naukowych, a badania nie wychodzą. Nie znaczy to, że brak u nas naukowców; gdy rozpatrzymy pracę administracji to się okaże, że niejednokrotnie połowę swego czasu muszą oni poświęcić administrowaniu i administracji.

Nowa polityka badawcza, którą już realizujemy, nic w tym kierunku nie uczyniła, aby administracja była dla naukowców, raczej wyeksponowała rolę administracji w tradycyjnym stylu pracy (pracochłonne planowanie, zawiłe finansowanie, rozrachunek gospodarczy, zasady kontroli realizacji problemów itp.).

Dlaczego tak się dzieje i nadal może się dziać,

Nauka i technika to dziedzina niestety — czy się to nam podoba czy nie — różniąca się w sposób zasadniczy od strefy wytwarzania, usług i inwestowania. Obecna struktura organizacyjna instytutów i system zarządzania nauką są oparte na strukturze organizacji przemysłu. Do tej struktury jest dostosowana administracja zewnętrzna kierująca administracją wewnętrzną — instytutową.

ROZRACHUNEK A ORYGINALNE POMYSŁY

Czy system gospodarki finansowej — przemysłowych jednostek badawczych prowadzących badanie stosowane — oparty na zasadach rozrachunku gospodarczego uruchamia naturalne mechanizmy, pozwalające osiągać podniesienie efektywności badań?

Trudno jest obecnie udzielić twierdzącej odpowiedzi. Jeżeli nawet rozrachunek gospodarczy nie zapewnia w stopniu wystarczającym wykonania celów polityki gospodarczej, to możemy zapytać: jakie zasady lepiej pozwalają osiągać cele polityki badawczej? Tego obecnie też nie wiemy, ale świadomość nawet wątpliwości i podjęcie nad nimi dyskusji jest moim zdaniem — postępem. A więc przedstawmy podstawową wątpliwość, jaką budzi rozrachunek gospodarczy, stosowany obecnie w badaniach naukowych.

Rozrachunek gospodarczy w powiązaniu z mechanizmem planowania problemów w tzw. pełnych cyklach rozwojowych (PCR), uzależniających wybór i podjęcie realizacji tematów od możliwości inwestowania, prowadzą nieuchronnie do ograniczenia — i tak wysoce niezadowalającego stanu — a nawet całkowitego wyeliminowania z badań prowadzonych w przemysłowych jednostkach badawczych i rozwojowych oryginalnej tematyki badawczej.

Jest to niebezpieczeństwo dużej wagi. **Bez podejmowania i realizacji oryginalnych badań stosowanych nie można mówić o postępie w aspekcie rewolucji naukowo-technicznej. Brak w planach tematyki oryginalnej oraz warunków dla powstawania oryginalnych pomysłów, koncepcji, prowadzenia prac poszukiwawczych itp. — w konsekwencji musi prowadzić do rezygnacji z opracowywania oryginalnych i ekonomicznych technologii i procesów, mających szanse stać się przedmiotem sprzedaży patentów, myśli technicznej — a co najważniejsze — licencji.** Jak w tej sytuacji zrealizować oczywistą zasadę, że aby kupować licencje — co czynimy — należy licencje sprzedawać?

*

Warto zastanowić się nad obecnym mechanizmem planowania badań oraz rozrachunkiem gospodarczym aby spowodować złagodzenie tego wysoce szkodliwego zjawiska.

Moim zdaniem, **należałoby zwiększyć potencjał badawczy przeznaczony na działalność zwaną w obecnej nomenklaturze pracami własnymi z możliwych 10 proc. ogólnych nakładów w skali rocznej do 15-20 proc.** oraz objąć wyniki prowadzonych badań prawem naliczania zysku dla wszystkich przypadków, a nie tylko gdy znajdzie się nabywca wykorzystujący w produkcji pracę badaczy (niezmiernie rzadki przypadek sprzedaży, gdyż w tej postaci prace nie nadają się do wykorzystania).

W naszych selektywnie wybranych problemach dominuje tematyka odtwórcza i to jest niepokojące, a jednocześnie świadczy, że dotychczas brakowało warunków powstawania oryginalnych pomysłów i rozwiązań. W tej sytuacji stworzenie warunków i naturalnych mechanizmów do poszukiwania, podejmowania tematyki oryginalnej oraz jej pozytywnego rozwiązywania nabiera znaczenia podstawowego w polityce badawczej.

Uważam też, że przyjęcie zasady — preferowanej w przepisach — iż głównym źródłem powstawania oryginalnych pomysłów i rozwiązań jest działalność jednostek badawczych PAN i MO i Szk. Wyższego — nie stanowi rozwiązania problemu. Trudno jest przyjąć tak formalny sztywny podział specjalizacji pomiędzy badaniami dla przemysłu a nauką. Oryginalna tematyka prac badawczych o charakterze stosowanym musi się „rodzić" we wszystkich jednostkach badawczych, a więc i w instytutach przemysłowych.

Uzależnianie w tak poważnym stopniu zakresu planowanych prac badawczych i rozwojowych (prac B plus R) od zapewnienia limitów inwestycyjnych, dewizowych itp., warunkujących wdrożenie wyników prowadzonych prac B plus R do praktyki przemysłowej jest jedynie słuszne z punktu widzenia zamknięcia pełnego cyklu rozwojowego i osiągnięcia szybkich efektów techniczno-ekonomicznych. Selektywny wybór problemów oraz ujmowanie ich w PCR stanowi w obecnym systemie planowania jeden z fundamentów jego zasad. Ale jak wynika z powyższych rozważań, może mieć wysoce niekorzystny wpływ na perspektywiczny rozwój szeregu ważnych branż i przemysłów, które nie zostaną uznane za priorytetowe w rozwoju obecnej 5-latki.

Należy sobie z tych faktów zdawać sprawę i wyciągnąć wnioski co do rozwijania coraz efektywniejszych form współpracy naukowo-technicznej z zagranicą zarówno dwustronnych, jak i wielostronnych w ramach RWPG. Na tym odcinku następują zmiany, ale zbyt powolne, aby doprowadzić w perspektywie do harmonijnego rozwoju przemysłu, przy zastosowaniu zasady selektywnego rozwoju gospodarki narodowej, niewątpliwie zasady słusznej na obecnym etapie rozwoju.

ROZRACHUNEK A EFEKTYWNOŚĆ BADAŃ

Jeżeli zapytalibyśmy przedstawicieli instytutów przemysłowych, czy są zadowoleni z obecnej formy gospodarki finansowej — rozrachunku gospodarczego, to otrzymalibyśmy niewątpliwie różne odpowiedzi. Dyskusja w tym względzie może przynieść interesujący materiał.

Jest faktem, że w okresie poprzedzającym podjęcie decyzji na szczeblu centralnym o wprowadzeniu w instytutach przemysłowych rozrachunku gospodarczego od 1 stycznia br., nie prowadzono dyskusji i sondażu — przynajmniej nic nie wiadomo o tym autorowi — wśród zainteresowanych jednostek badawczych. Podjęto generalnie taką decyzję i trudno podważać jej słuszność, gdyż brak doświadczeń w skali makrostruktury przesądzających o rzeczywistych zaletach tego systemu.

Doświadczenia z okresu przygotowania przemysłowych jednostek badawczych do rozrachunku gospodarczego w 1970 r. pozwalają stwierdzić, że wprowadzona forma rozrachunku gospodarczego posiada charakter ograniczony — z punktu wirzenia samodzielności działania jednostki badawczej. Forma omawianego rozrachunku gospodarczego przejawia się w stosunkach umowno-rozliczeniowych z kontrahentami, poprzez zamawianie oraz kupno-sprzedaż prac badawczych po cenach zaplanowanych indywidualnie na daną pracę (koszty pracy), powiększonych o odpowiednią stawkę zysku.

Forma zamawiania prac zawiera element ograniczenia samodzielności działania jednostki badawczej. Jednostka badawcza otrzymuje od jednostek odpowiedzialnych — zjednoczeń, resortów (niekoniecznie nadzorujących administracyjnie działalność jednostki badawczej) — do realizacji problemy badawcze, a najczęściej określone ich fragmenty ujęte w planach koordynacyjnych.

Zadania wynikające z tych planów, zaliczane do PCR — 50-60 proc. potencjału — stanowią formę „wskaźników dyrektywnych" i w konsekwencji prowadzą do ograniczenia samodzielności jednostek badawczych w systemie rozrachunku gospodarczego, ale powodują zarazem administracyjne przeciwstawienie się naturalnemu dążeniu do drobnej i łatwej tematyki. **To jest niewątpliwie konieczne z punktu widzenia kompleksowości i koncentracji badawczej lecz stwarza sprzeczność w mechanizmie tej formy gospodarki finansowej, której celem jest takie gospodarowanie, aby ponoszone koszty działalności jednostki badawczej pokrywać uzyskanymi ze sprzedaży dochodami i maksymalizować zysk.**

Ponieważ zysk nie stanowi wskaźnika dyrektywnego i w całości pozostaje do dyspozycji jednostki badawczej oraz stanowi podstawowy bodziec materialnego zainteresowania załogi wynikami działalności jednostki badawczej — dążenia jednostek badawczych do maksymalizacji sprzedaży i osiągania zysku są naturalnymi tendencjami wprowadzonego systemu gospodarki finansowej. Powstaje alternatywa: czy podejmować prace badawcze wynikające z planów koordynacyjnych (finansowanie przedmiotowe) trudne, ale ważne i konieczne dla rozwoju branż przemysłowych i działów gospodarki narodowej, czy prace (w obowiązującej nomenklaturze — kwalifikowane do niepełnych cykli rozwojowych) łatwiejsze, związane z zaspokojeniem bieżących potrzeb przemysłu i szybko przynoszące dochody wykonawcom.

W tej sytuacji następuje w tym systemie gospodarki finansowej sprzeczność interesów — ogólnogospodarczego z interesem danej jednostki badawczej. Pomimo ograniczeń administracyjnych (regulowania rodzaju zadań badawczych w postaci PCR, preferowania środków na tematykę PCR itp.), mechanizm rozrachunku gospodarczego będzie prowadzić zdecydowanie — moim zdaniem — do rozdrabniania tematycznego, nawet w ramach PCR, poprzez planowanie „fikcyjnych etapów" badawczych dla celów rozliczeń (sprzedaży i zysku), a nie celów technologicznych.

Plany na 1971 rok potwierdziły powyższą tendencję. Jeśliby inaczej postępowano, to rosłyby zadłużenia w banku z tytułu zaciągniętych kredytów bankowych, malałby fundusz rezerw i rozwoju oraz nastąpiłyby — co najważniejsze — zaburzenia w wielkości planowanego zysku. Poniesione koszty na prace badawcze nie zakończone (prace w toku) nie mogą osiągać wielkości nieograniczonych, chociaż niejednokrotnie cykl badawczy (etapy technologiczne) wymagałby takiego stanu.

Jak z tego wynika mechanizm rozrachunku gospodarczego w obecnej formie ograniczony „wskaźnikami dyrektywnymi" stwarza w aspekcie celów technologicznych (efektywność badań) i celów ekonomiki jednostki badawczej łącznie z materialnym zainteresowaniem załogi, określone sprzeczności.

PRACOCHŁONNOŚĆ PLANOWANIA

Następnym elementem w polityce badawczej noszącym znamiona mankamentu systemowego jest złożoność, pracochłonność i bezwładność systemu planowania prac badawczo-rozwojowych. Nowy system planowania i finansowania badań jest bardziej złożony niż dotychczas. Wymaga także gruntowniejszego przygotowania fachowego personelu realizującego ten system w jednostkach badawczych i zjednoczeniach oraz resortach.

Dokonane przeze mnie obliczenia wykazały, że pracochłonność planowana w samych instytutach w skali rocznej kształtuje się średnio na poziomie 4—5 proc. ogólnej ilości efektywnych godzin pracy, gdy w poprzednim systemie pracochłonność ta nie przekraczała 1 proc.

W odniesieniu do całego kraju koszty planowania szacuję w granicach miliarda zł. Są to koszty, jak na nasze warunki, poważne. Jeżeli zakres merytoryczny i finansowy aktualizacji planów koordynacyjnych w okresach rocznych będzie znaczny — czego należy oczekiwać, gdyż układ planowania jest wyjątkowo niepodatny na zmiany poszczególnych elementów — to koszty planowania stanowić będą problem wymagający dyskusji, analizy i decyzji, zmierzających do obniżenia kosztów poprzez uproszczenie wzorów, zmniejszenie ilości danych itp.

Ponadto należy zauważyć, że **udział pracowników badawczych bezpośrednio zatrudnionych w pracach planistycznych ocenia się w granicach 2—3 proc. ogólnych efektywnych godzin pracy.** Cecha wysokiej pracochłonności nowych zasad planowania pięcioletniego i rocznego stanowi jego stronę negatywną.

Integralne powiązanie zakresu rzeczowego planu z elementami finansowymi oraz efektami ekonomicznymi powoduje — mimo zalet takiego ujęcia — określone mankamenty. Zmiana jednego elementu powoduje konieczność zmiany innych, co w konsekwencji wymaga aktualizacji całego planu, a to powoduje wzrost kosztów planowania. A więc charakterystyczną cechą nowych zasad planowania jest ich duża bezwładność.

Ponadto powyższy układ jest nosicielem większego stopnia trudności w opanowaniu zasad planowania przez ludzi sporządzających te plany i prowadzących politykę w jednostkach badawczych. **Złożoność systemu planowania w poważnym stopniu uniemożliwia jego opanowanie wyłącznie na zasadach zarządzeń i instrukcji i stwarza problem zorganizowania systemu szkolenia pracowników instytutów, zjednoczeń i resortów. Jak dotychczas, w tym zakresie zrobiono niewiele na wszystkich szczeblach zarządzania zapleczem badawczo-rozwojowym.**

*

To są — moim zdaniem — najistotniejsze mankamenty systemowe nowej polityki badawczej, które w okresie przygotowywania i częściowego stosowania w latach 1969—1970 zostały ujawnione.

Obok nich występują też i inne, jak np.: brak sprecyzowania zasad wyboru problemów badawczych według kryteriów ekonomicznych, nieuregulowanie zasad bilansowania środków finansowych (funduszy: FPB, FPTE), co w konsekwencji może powodować szkodliwe zamrażanie tych funduszy, formalny charakter zasad planowania i rozdzielania funduszu płac przedmiotowo na problemy na okresy 5-letnie (nieporozumienie — brak danych i inne przyczyny czynią ten system nieprzydatnym praktycznie).

Wszystkie te sprawy warte są dyskusji i ten cel przyświecał mi przy precyzowaniu przedstawionych wyżej uwag.

„EKONOMISTA" nr 6/1970

W OSTATNIM numerze z ubiegłego roku **WIESŁAW KRENCIK** zamieszcza artykuł na temat **„Tendencji zmian struktury płac w gospodarce polskiej"**. Z przedstawionego przez autora materiału statystycznego wynika, że średnie płace brutto w gospodarce uspołecznionej wzrosły w latach 1956—1967 o 77,5 proc., a bez uczniów — o 82,2 proc. Najniższe tempo było w tym czasie w przemyśle, transporcie, gospodarce komunalnej, administracji publicznej. Najwyższe zaś — w instytucjach finansowych, rolnictwa i ochrony zdrowia

Pomimo jednak zróżnicowania tempa w poszczególnych działach, w ciągu omawianych jedenastu lat nie nastąpiły istotne zmiany strukturalne. Najwyższe średnie płace występują w budownictwie (o 19,8 proc. wyżej od płac średnich ogółem w 1967 r.), w przemyśle (o 7,3 proc.), administracji publicznej i wymiarze sprawiedliwości (o 1,4 proc.). Najniższe zaś — w leśnictwie (o 28,2 proc. niżej od płac średnich ogółem w 1967 r.), w ochronie zdrowia i kulturze fizycznej (o 22 proc.), w rolnictwie (o 17,6 proc.) i w obrocie towarowym (o 12,2 proc.). Rozpiętość pomiędzy poziomem najwyższej i najniższej średniej płacy (w budownictwie i leśnictwie) zmniejszyła się w latach 1956—1967 z 1,76:1 do 1,66:1.

W badanym przez W. Krencika okresie poważnie wzrosły zarówno płace pracowników o niskich, średnich jak i wysokich zarobkach. Pracownik fizyczny przemysłu wykonujący prace związane z niskimi płacami otrzymywał w 1956 r. — 696 zł miesięcznie, a w 1967 r. — już 1 379 zł. Jeśli był w grupie środkowej, to poziom jego płac wzrósł z 1 182 zł do 2 195 zł. W grupie płac wysokich zaś — z 2 134 do 3 610 zł. Pracownicy o niskich płacach mieli więc wypłaty miesięcznie od 500 do 700 złotych wyższe, w grupie środkowej — od 300 do 1 100 zł, a w grupie płac wysokich — od 900 do 1 700 zł, w zależności od działu gospodarki. Podobne tendencje wystąpiły wśród pracowników umysłowych.

Wśród pracowników fizycznych najwyższe tempo wzrostu płac osiągnęli pracownicy niskopłatni (o 97 proc.), a najniższe wysokopłatni (o 74 proc.). Tendencja ta dotyczy głównie robotników przemysłu i gospodarki komunalnej. Natomiast w budownictwie i transporcie najwyższe tempo wzrostu wystąpiło w grupie środkowej, a w leśnictwie i instytucjach finansowych w grupie wysokopłatnej (o 116 i o 129 proc).

Tempo wzrostu płac pracowników poszczególnych gałęzi w każdej z grup wg wysokości płac jest bardzo zróżnicowane. W grupie płac niskich najwyższe tempo wzrostu osiągnęli robotnicy przemysłu (98%), a najniższe robotnicy zatrudnieni w obrocie towarowym (69%). W grupie środkowej — najwyższe tempo osiągnęli robotnicy leśnictwa (97%), a najniższe robotnicy zatrudnieni w oświacie, nauce i kulturze (54%). W grupie płac wysokich najwyższe tempo wzrostu osiągnęli robotnicy instytucji finansowych i ubezpieczeniowych (129%), a najniższe robotnicy w rolnictwie (63%) i w przemyśle (69%).

Proces wzrostu płac odbywał się bardzo nierównomiernie. W latach 1956—60 tempo wzrostu liczone dla gospodarki narodowej ogółem wynosiło od 55% dla płac niskich do 36% dla płac wysokich. W latach 1961—65 wynosiło już tylko od 20% (dla środkowych) do 16% (dla płac niskich). W latach 1966—67 od 9% (dla płac niskich) do 7% (dla płac środkowych). Jeszcze większe różnice w tempie wzrostu płac w czasie można zauważyć w poszczególnych działach gospodarki narodowej.

Występują również duże różnice międzygałęziowe w tempie wzrostu płac. I tak dla pracowników w grupie niskopłatnych tempo wzrostu wynosi od 62% (dla pracowników transportu) do 114% (leśnictwo); w grupie środkowej tempo wzrostu wynosi od 73% (w budownictwie) do 119% (w rolnictwie); w grupie płac wysokich od 83% (w administracji publicznej) do 114% (w leśnictwie).

Wreszcie interesujące jest to, że o ile w grupie płac niskich tempo wzrostu płac pracowników umysłowych jest niższe niż fizycznych, o tyle w środkowej grupie i płac wysokich tempo wzrostu płac pracowników umysłowych jest w wielu działach znacznie wyższe.

Płace minimalne zostały w badanym okresie podniesione z 500 zł miesięcznie do 850. Porównując udział pracowników otrzymujących minimum płac w roku 1956 (zł 500) oraz minimum płac w roku 1967 (zł 850) nasuwają się dwa wnioski:

1) we wszystkich działach produkcyjnych udział pracowników otrzymujących minimum płac (850 zł) w 1967 roku jest 2 i 2,5-krotnie mniejszy niż otrzymujących minimum płac (500 zł) w 1965 roku,

2) w działach nieprodukcyjnych (oświacie, nauce, kulturze, ochronie zdrowia, administracji publicznej itp.) udział ten jest ponad 2-krotnie większy.

Obserwujemy więc proces zanikania grupy pracowników otrzymujących minimum płac w działach produkcyjnych oraz wzrastania tej grupy w działach nieprodukcyjnych.

Jednocześnie z tak poważnym spadkiem udziału pracowników fizycznych otrzymujących minimum płac w działach produkcyjnych, następuje w tych działach jeszcze szybsze tempo przyrostu pracowników otrzymujących płace uznane w statystyce za najwyższe. Prawie 10-krotnie wzrosła ilość pracowników otrzymujących płace wyższe niż 5 000 zł miesięcznie w przemyśle, 18-krotnie wzrósł udział otrzymujących najwyższe płace w budownictwie, zaczynają występować w tej grupie robotnicy zatrudnieni w leśnictwie, transporcie, obrocie towarowym oraz w gospodarce komunalnej.

Jedynie udział pracowników rolnictwa otrzymujących ten poziom płac nie rośnie. Dla pełni obrazu trzeba powiedzieć, iż granica statystyczna 5 000 zł staje się za mała i dlatego od 1965 roku GUS podwyższa tę granicę do 8 000 zł miesięcznie. Jak wynika z danych za 1967 rok 0,2% robotników w budownictwie otrzymuje obecnie płace powyżej 8 000 zł miesięcznie, to jest tylu, ilu w 1956 roku otrzymywało powyżej 5 000 zł miesięcznie. Tę samą wysokość płac przekracza 0,1% robotników w przemyśle oraz 0,1% robotników w leśnictwie.

Proces wzrostu udziału pracowników otrzymujących powyżej 5 000 zł miesięcznie oraz 8 000 zł miesięcznie dotyczy tylko robotników sfery produkcyjnej. Nie obejmuje on działów sfery nieprodukcyjnej, gdzie nie ma jeszcze robotników zarabiających powyżej 5 000 zł miesięcznie. Dlatego też można chyba stwierdzić, że odmienna tendencja w stosunku do robotników sfery nieprodukcyjnej dotyczy nie tylko kształtowania się płac minimalnych, lecz także i maksymalnych.

Udział pracowników umysłowych otrzymujących płace minimalne w 1967 roku jest bardzo mały i wynosi do 1,0% ogółu zatrudnionych w poszczególnych działach gospodarki, podczas gdy w 1956 roku udział pracowników otrzymujących ówczesne minimum płac wynosił w poszczególnych działach od 0,2 do 3% zatrudnionych.

Jednocześnie nastąpił bardzo poważny wzrost udziału zatrudnionych zarabiających powyżej 5 000 zł miesięcznie obejmując np. w budownictwie 12,0 zatrudnionych. Przesunęła się także granica statystyczna maksymalnych płac do 8 000 zł miesięcznie, a udział zarabiających powyżej tej granicy w 1967 roku jest większy niż zarabiających powyżej 5 000 zł miesięcznie w 1956 roku. Nie występuje tu także różnica między pracownikami sfery produkcyjnej i nieprodukcyjnej, natomiast występuje przewaga zarabiających powyżej 8 000 zł miesięcznie w takich działach jak budownictwo, przemysł i transport; brak w tej grupie pracowników umysłowych zatrudnionych w rolnictwie, leśnictwie, obrocie towarowym oraz instytucjach finansowych.

x

Prócz tego w omawianym numerze piszą: **KAZIMIERZ SECOMSKI — Dynamika i kierunki wzrostu gospodarki narodowej oraz zmiany jej struktury społeczno-ekonomicznej, JÓZEF PAJESTKA — Proces doskonalenia systemu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej w Polsce, JAN MUJŻEL — Przesłanki i dźwignie kształtowania struktury konsumpcji w gospodarce socjalistycznej, EUGENIUSZ RYCHLEWSKI — Długookresowy popyt mieszkaniowy, JÓZEF ZAJCHOWSKI — Relacje pomiędzy importem i eksportem a produkcją w Polsce, ZBIGNIEW PAWŁOWSKI — O budowie prognoz ekonometrycznych. LESZEK NOWAK — Analiza logicznej struktury modelu ekonomicznego, WINCENTY KAWALEC — Kierunki i program badań statystycznych.**

K. S.

Co wynika z doświadczeń instytutu

STANISŁAW DWOJAK

WIĘCEJ niż rok upłynął od dnia wejścia w życie zarządzenia Prezesa Rady Ministrów Nr 119 w sprawie wprowadzenia eksperymentalnych zasad — opartych na Uchwale IV Plenum Komitetu Centralnego PZPR — działania Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów. Zasady te ogólnie sprowadzają się do zastosowania rozrachunku gospodarczego, do wprowadzenia funduszu efektów wdrożeniowych, do wprowadzenia bodźców zmierzających do integracji pracowników badawczych i przedsiębiorstw, do wprowadzenia systemu umów między instytutami a zakładami przemysłowymi itd.

Wprowadzenie tych zasad, jak wskazują doświadczenia przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów, jest zadaniem bardzo trudnym i skomplikowanym, rzutującym zasadniczo na całość działalności placówki, na wszystkie aspekty jej pracy i dotyczy istotnie i bezpośrednio wszystkich członków załogi, a w szczególności pracowników naukowo-badawczych i inżynieryjno-technicznych.

Określenie zasad eksperymentu, które znalazły swoje odwierciedlenie w Uchwale IV Plenum, było wynikiem czteroletnich prac i doświadczeń. W tym okresie przez dwa lata Instytut pracował według zasad rozrachunku gospodarczego, ujętych w odpowiednich aktach prawnych. W artykule nie przedstawiam zagadnień związanych z rozrachunkiem gospodarczym, wychodząc z założenia, że Instytut już niejednokrotnie informował zainteresowanych w tej sprawie zarówno na różnego rodzaju naradach i spotkaniach, jak również w publikacjach własnych i prasowych.

Niemniej uważam za konieczne, bez wchodzenia w szczegóły, przedstawienie własnych poglądów w tej sprawie, zwłaszcza że w ub. roku ukazały się nowe akty prawne, które — naszym zdaniem — kierują pracę instytutów na niewłaściwą drogę.

SPOSÓB KALKULACJI

Eksperyment PIAiP oparty był na założeniu, że w wyniku dobrej pracy merytorycznej placówka powinna osiągnąć takie rezultaty swej działalności finansowej, które zapewnią jej samowystarczalność, bez konieczności korzystania z dotacji budżetowych. Wyjątek stanowią inwestycje budowlano-montażowe i środki dewizowe.

Założenie to jest jednym z głównych aspektów Uchwały IV Plenum i zostało ono przez Instytut sprawdzone przed wprowadzeniem eksperymentu w okresie dwuletniej pracy. Według zasad rozrachunku gospodarczego określonych poprzednimi przepisami. Jednakże przepisy te, które tworzyły system elastyczny i niebiurokratyczny, zostały uchylone i obecnie inne instytuty przemysłowe nie mogą z nich, niestety, korzystać.

Nowy system gospodarki finansowej jednostek badawczych jest szeroko krytykowany. Jednym z przedmiotów krytyki jest określony tą uchwałą sposób kalkulacji, w którym, naszym zdaniem, popełniono istotne niedopatrzenie, polegające na tym, że tej części płac, jaką jest premia, nie wlicza się w koszty pracy. Nie chodzi tu tylko o to, że takie ujęcie obniża bazę, od której liczy się zysk placówki naukowo-badawczej. Jest to również ważne dlatego, że w ten sposób „fałszuje się" rzeczywiste koszty prac. Zaniżanie ich jest tak samo szkodliwe, jak i zawyżanie. Przestajemy się bowiem orientować, ile postęp techniczny rzeczywiście kosztuje, co w dalszej konsekwencji prowadzi do niemożliwości oceny jego opłacalności.

Te i inne przepisy powodują, że szereg instytutów przemysłowych będzie musiało starać się o dotacje budżetowe m.in. na następujące cele:

- **na zakupy aparatury w ramach inwestycji własnych, nawet w zakresie odnawiania aparatury zużytej lub przestarzałej, bowiem zgodnie z Uchwałą środki z odpisów amortyzacyjnych należy odprowadzać do jednostki nadrzędnej;**
- **na prowadzenie prac własnych, które często tylko z powodu dotacji przestaną być „własnymi" i staną się narzuconymi (dotację na daną pracę można otrzymać albo nie);**
- **na premie.**

Należy tu podkreślić, że — jak wskazują żądania niektórych instytutów — dotacje te będą niezbędne, chyba, że stosowana będzie bardzo wysoka marża zysku, nawet do 60 proc., podczas gdy maksymalna marża zysku stosowana w PIAiP nie przekracza 20 proc.

Trudno zrozumieć, w jakim celu zostało przyjęte rozwiązanie, wymagające dotacji finansowych dla zagwarantowania środków na podstawowe cele instytutu przemysłowego, pracującego na zasadach rozrachunku gospodarczego. Nadto trzeba zdać sobie sprawę również z tego, jak wiele energii i czasu będzie się tracić np. na opracowanie w instytutach wniosków uzasadniających konieczność otrzymania dotacji, a także w jednostkach nadrzędnych dla ich przeanalizowania.

Wydaje się, że jedynym wyjściem byłoby przywrócenie ważności uchylonych przepisów z roku 1967 w zakresie zasad rozrachunku gospodarczego instytutów naukowo-badawczych (nie należy tego łączyć z koniecznością uchylenia Uchwały nr 53 Rady Ministrów z kwietnia 1970 roku jako ewentualnej alternatywy).

Podane niewłaściwości nowego systemu działalności instytutów zostały pogłębione niezwykle szybkim tempem realizacji Uchwały IV Plenum. Instytut w oparciu o własne doświadczenia w odpowiednim czasie zwracał uwagę na zbyt szybkie tempo realizacji Uchwały. Postulowano konieczność wcześniejszego zebrania szeregu doświadczeń w różnych branżach i przemysłach w formach eksperymentów, dostosowanych do ich specyfiki. Jednocześnie uzasadniano, że pożądany jest, oprócz tak rozumianych eksperymentów, szerszy front realizacji Uchwały, w następujących etapach:

- **przygotowanie się instytutów do działalności według sprawdzonych przez PIAiP zasad rozrachunku gospodarczego w okresie pół roku do roku, w zależności od stanu wewnętrznej gospodarki instytutu przemysłowego;**
- **praca według zasad rozrachunku gospodarczego i przygotowanie się instytutów chętnych do wprowadzenia zasad funduszu efektów wdrożeniowych w okresie 1 roku do 2 lat, co w sumie tworzy okres co najmniej 1,5 roku do 3 lat.**

Niestety, wnioski te i doświadczenia PIAiP, w praktycznej realizacji nie zostały uwzględnione (nie dotyczy to eksperymentu realizowanego w omawianym Instytucie).

Podane tu krótko przyczyny, spowodowały znaczny opór szeregu instytutów przeciwko wprowadzeniu nowego systemu, którego prawidłowa realizacja jest konieczna dla zwiększenia efektywności postępu technicznego w przemyśle na etapie intensywnego i harmonijnego rozwoju.

EKSPERYMENT INSTYTUTU

Sądzę, że doświadczenia PIAiP mogą być użyteczne dla innych instytutów przemysłowych. Inicjatywa Instytutu w zakresie tworzenia nowych zasad pracy przemysłowych placówek naukowo - badawczych, podjęta przed IV Plenum KC PZPR, pozwoliła na przystąpienie do realizacji eksperymentu natychmiast po ukazaniu się odpowiednich zarządzeń.

Przygotowania do wprowadzenia eksperymentu zostały podjęte w następujących kierunkach:

- **przygotowanie wewnętrznych instrukcji związanych z obliczaniem efektywności prac naukowo - badawczych i doborem takiej tematyki badań, która powinna zapewnić szybkie efekty gospodarcze i wynikające stąd wpływy funduszu efektów wdrożeniowych oraz związana z tym analiza planu prac na rok 1970 i lata dalsze;**
- **przygotowanie nowej formy ramowej umowy z przedsiębiorstwami przemysłowymi ujmującej postanowienia zarządzenia Prezesa Rady Ministrów oraz przygotowanie umów z przedsiębiorstwami zgodnych z nowymi zasadami działania placówki;**
- **analiza stanu organizacyjnego i wprowadzenie zmian w kierunku bardziej elastycznej struktury oraz w kierunku usprawnienia obsługi zespołów naukowo-badawczych;**
- **opracowanie i wprowadzenie w życie nowych regulaminów premiowania pracowników inżynieryjno - technicznych oraz nagradzania pracowników naukowo - badawczych ze środków własnych (rozrachunek gospodarczy).**

Instrukcję obejmującą metodę obliczania wartości techniczno-użytkowej wyrobów efektywności prac naukowo-badawczych na podstawie ocen światowych i kosztów produkcji wprowadzono w I kwartale ub. roku. Było to możliwe dzięki temu, że prace naukowo-badawcze w zakresie oceny efektywności ekonomicznej prac realizowanych w PIAiP były prowadzone od około 3 lat, a od ponad 2 lat posiadaliśmy własne praktyczne doświadczenia w tym zakresie. Tak więc nowa metoda stanowi modernizację wcześniejszych doświadczeń i przystosowanie jej do zasad eksperymentu polegało głównie na rezygnacji z miernika oceny efektywności prac naukowo-badawczych, jakim był w dotychczasowej postaci okres zwrotu nakładów i zastosowanie nowego miernika w postaci zysku fabrycznego.

Główne obowiązki związane z opracowaniem wniosku do PKC zostały nałożone na Instytut, co jest uzasadnione tym, że cena światowa odzwierciedla wartość techniczno-użytkową i jest wyrazem tej wartości ukształtowanym aktualnie na rynku światowym. **Pracownikom naukowo-badawczym nie mogą być obce wartości techniczno-użytkowe ich badań, nie może być obojętna opłacalność ich pracy dla społeczeństwa. Jest to szczególnie istotne w przemysłowych placówkach naukowo - badawczych, w których jakość i tempo pracy koncentruje się na ważnych, selektywnie wybranych kierunkach gospodarczych.** Jednocześnie przez bezpośrednie związanie dochodów osobistych badaczy z zyskiem fabrycznym, interes osobisty jest ściśle związany i zgodny z interesem społeczeństwa.

UMOWY Z PRZEDSIĘBIORSTWAMI

Jednym z podstawowych dokumentów, nieodzownym dla realizacji eksperymentu, jest forma ramowej umowy zawieranej między Instytutem a przedsiębiorstwami przemysłowymi. Celem, którym się kierowano, było opracowanie takiej formy umowy, aby mogła być ona stosowana dla różnych prac naukowo - badawczych oraz właściwego podziału obowiązków między przedsiębiorstwo i PIAiP. W stosunku do umów stosowanych przed wprowadzeniem eksperymentu do umów obecnie obowiązujących wprowadzono szereg zmian. Zamawiający i Instytut muszą przede wszystkim uzgodnić cel pracy wyrażony w formie wymagań technicznych i ekonomicznych, a w tym przewidywany poziom ceny światowej, kosztów i wielkości produkcji w okresie kilku lat. Terminy i koszty opracowania całego zadania oraz poszczególnych etapów, zgodnie z uzgodnionym celem (jakość pracy), obwarowane są sankcjami finansowymi, które ponosi Instytut. Zgodnie z zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów, jeśli zakończone i odebrane przez zamawiającego opracowanie nie zostało wdrożone lub też wdrożenia zaniechano z winy przedsiębiorstwa zamawiającego, zakład ten wypłaca Instytutowi za każdy rok opóźnienia kary gwarancyjne, które określone są następująco: 4 proc. kosztów opracowania naukowobadawczego — po okresie jednego roku, dalsze 6 proc. kosztów opracowania naukowo-badawczego po upływie 2 lat, dalsze 20 proc. kosztów opracowania po upływie 3 lat oraz także po 20 proc. kosztów za każdy rok następny, jednak nie dłużej niż przez 5 lat (łącznie 60 miesięcy, licząc od chwili odbioru).

Umowy zawierają również postanowienia co do odpisów na fundusz efektów wdrożeniowych oraz podziału nagród.

REORGANIZACJA

Cytowane na początku zarządzenie Prezesa Rady Ministrów upoważnia dyrektora Instytutu do dostosowania struktury wewnętrznej odpowiednio do nowych zadań i form działalności wynikających z zadań eksperymentu. Współdziałając z organizacją partyjną i Radą Zakładową, przeprowadzono analizę stanu organizacyjnego w kierunku wypracowania usprawnień zmierzających do:

- **tworzenia dużych zespołów w ramach struktury elastycznej, umożliwiających realizację prac kompleksowych o pełnym cyklu rozwojowym;**
- **obniżenia progu podejmowania decyzji i wzrostu uprawnień kierowników dużych zespołów wyposażonych w pełne środki, które są niezbędne do realizacji prac;**
- **usprawnienia ogranizacji i podziału zadań komórek usługowych i funkcjonalnych.**

W wyniku przeprowadzonej analizy utworzono w Instytucie 6 ośrodków naukowo - badawczych (cztery — w Centrali w Warszawie, oraz dwa — w Oddziale we Wrocławiu). Zakłady naukowo-badawcze, wchodzące w skład tych ośrodków, oraz niektóre inne komórki organizacyjne, w oparciu o które utworzono te ośrodki, zostały rozwiązane. Nie oznacza to, że w Instytucie nie istnieją już zakłady naukowo-badawcze. Uważamy, że zmiany organizacyjne mogą być wprowadzone tylko wtedy, kiedy istnieje obiektywna potrzeba. Zmiany organizacyjne bowiem dotyczą ludzi, ich pozycji zawodowej i aspiracji.

Kierownicy ośrodków reprezentują ośrodek wobec innych instytucji i przedsiębiorstw przemysłowych, z którymi bezpośrednio współpracują. W związku z tym mają prawo do podejmowania ustaleń i zaciągania zobowiązań w zakresie realizacji tematów w ramach umów Instytutu prowadzonych w ośrodku. Kierownicy ośrodków zostali zobowiązani do utworzenia sekcji techniczno - ekonomicznych, których główne zadania mają polegać na prowadzeniu prac planistycznych, finansowo - ekonomicznych oraz administracyjnych. Ma to na celu pewne odciążenie pracowników naukowo - badawczych oraz inżynierjno - technicznych. Podałem tutaj jedynie część uprawnień i obowiązków kierowników ośrodków związanych z obniżeniem progu podejmowania decyzji, pomijając ich zadania, obowiązki i uprawnienia jako pracowników naukowo - badawczych kierujących merytorycznie realizacją prac, a więc będących również odpowiedzialnymi za wyniki pracy, stosowane metody badań naukowych itd.

Po niespełna rocznym okresie działalności ośrodków można stwierdzić, że jakkolwiek nie wszyscy jeszcze umieją korzystać z nadanych im uprawnień, to jednak ośrodki spełniają pokładane w nich nadzieje, a dotychczasowe doświadczenia dają możliwość dalszego usprawniania na tym odcinku.

SYSTEMY NAGRÓD I PREMII

Następnie usprawniono system regulaminów nagradzania pracowników naukowo - badawczych oraz premiowania pracowników inżynieryjno - technicznych i ekonomicznych. Zakładano, że:

- **jeśli instytut ponosi konsekwencje za nieterminowe wykonanie pracy, niedostateczną jej jakość lub przekroczenie kosztów, to byłoby niesłuszne gdyby odpowiednich konsekwencji nie ponosili właściwi pracownicy;**
- **nowe regulaminy powinny stanowić element integracji poziomej, której celem jest ścisła współpraca różnych komórek organizacyjnych dla realizacji zadania, a więc zespołów naukowo-badawczych świadczących wzajemne usługi w ramach ich specjalizacji, zaopatrzenia, służby głównego mechanika, gospodarki aparaturą itd.**

Nie sądzimy, aby nowe regulaminy nie miały wad. Niemniej jednak stanowią one postęp w stosunku do stanu poprzedniego, gdyż postawione cele zostały w znacznym stopniu spełnione. Są one również czytelne i w znacznym stopniu utrudniają ewentualną niewłaściwą ocenę zespołu i poszczególnych pracowników.

W naszym Instytucie od wielu lat praktykuje się, że pracownicy naukowo - badawczy nie otrzymują żadnych zaliczek. Nagroda związana jest ściśle z realizacją postawionego zadania i płatna jest wtedy, kiedy określone zadanie jest odebrane przez zamawiającego, przy czym nie obowiązują tu żadne terminy miesięczne lub kwartalne, lecz jedynie plan pracy określony umową. Ten system związany z finansową odpowiedzialnością za termin, jakość i koszty w stosunku do pracowników naukowo - badawczych jest znacznie bardziej postępowy niż system zaliczkowy ujęty nowym rozporządzeniem wprowadzonym w końcu ubiegłego roku. Raczej chcemy dążyć do tego, aby również w stosunku do pracowników inżynieryjno-technicznych zatrudnionych bezpośrednio w komórkach naukowo-badawczych nie stosować zasad zaliczkowania (część premii płaconej co miesiąc za pierwsze dwa miesiące kwartału, w stosunku do zadań nie zakończonych, lecz będących w toku stanowi przecież rodzaj zaliczki).

Jednakże nie jest to sprawa prosta nie tylko ze względu na obowiązujące akty normatywne, lecz również z tego powodu, że np. tak liczna grupa pracowników jak technicy, laboranci, kreślarze, ponieważ techniczna, pracują często na konto różnych tematów (umów) i zaplanowanie rzeczywistego udziału każdego z nich w realizacji poszczególnych prac jest bardzo trudne. Nadto wpływ tych pracowników na realizację prac naukowo - badawczych, aczkolwiek istotny, jest przecież mniejszy niż pracowników naukowo - badawczych i nie może być stosowana ta sama odpowiedzialność.

Trzeba również mieć na uwadze, że wymienione względy niosą groźbę obniżenia płacy miesięcznej, którą dotychczas ci pracownicy techniczni otrzymują. Operowanie średnią płacą miesięczną np. w skali rocznej jest w przypadkach budżetów rodzinnych tych grup pracowników niesłuszne. Dlatego, przed dalszymi ewentualnie zmianami konieczne jest zebranie nowych doświadczeń, zwłaszcza związanych z nagrodami płaconymi z funduszu efektów wdrożeniowych i oceną, w jakim stopniu wpływać one będą na wzrost stopy życiowej. Uwagi te w jeszcze większym stopniu dotyczą robotników i innych pracowników fizycznych zatrudnionych w Instytucie, którzy muszą otrzymywać pełną należną im premię, stanowiącą część ich płacy niezależną przecież od wykonania zadań.

DOROBEK I PERSPEKTYWY

Sądzę, że to wszystko, co uczyniliśmy w Instytucie dotychczas, a co zostało w skrócie na poprzednich stronach opisane, stanowi realny dorobek Instytutu w zakresie realizacji eksperymentu. Jest to dorobek faktyczny w tym sensie, że pokazane przedsięwzięcia zostały wprowadzone w życie, oraz potencjalny, gdyż jesteśmy przekonani, że będzie procentował w przyszłości.

W roku 1969 ogółem Instytut opracował około 160 umów wg zasad eksperymentu, z których około 130 (80 proc.) zostało przez przedsiębiorstwa przemysłowe podpisanych. Realizacja tych umów wymagała zaangażowania około 70 proc. potencjału naukowo - badawczego Instytutu. Stan ten uważamy za uzasadniony, jeśli się zważy, że Instytut powinien prowadzić prace własne polegające na rozeznaniu możliwości podejmowania nowych badań o charakterze stosowanym, zmierzające zarówno do późniejszego zaoferowania odpowiednich kontraktów przedsiębiorstwom przemysłowym, jak i umożliwiające (nie koniecznie jednocześnie) podnoszenie kwalifikacji (prace doktorskie), prace zmierzające do rozeznania tendencji rozwojowych w krajach przodujących, czy też prace własne mające na celu rozwój własnej bazy laboratoryjnej.

Trzeba jeszcze uwzględnić prace (często naukowo-badawcze) w zakresie normalizacji oceny wyrobów i wystawiania świadectw dopuszczenia wyrobów do produkcji, opinie i analizy dla jednostek nadrzędnych oraz prace o charakterze ogólnotechnicznym i wynikające z obowiązków Instytutu jako branżowego ośrodka informacji naukowo-technicznej. Nie można również pozbawiać przedsiębiorstwa pomocy w sprawach bieżącej produkcji (ekspertyzy, badania wyrobów) w tych przypadkach, gdy przedsiębiorstwo nie miało możliwości ich wykonania we własnym zakresie.

Wg aktualnego rozeznania wypracowany przez załogę Instytutu, fundusz efektów wdrożeniowych za rok 1970, wg przewidywań częściowo uzgodnionych z przedsiębiorstwami przemysłowymi, wynosi około 2 mln zł. Nawet w przypadku pełnej zgodności przewidywań, stan ten obecnie nie może być bliżej określony, bowiem wysokość funduszu efektów wdrożeniowych, jako części zysku fabrycznego, może być określona w końcu I kwartału br. w wyniku opracowania rocznego bilansu przedsiębiorstw. W związku z tym Instytut mógł otrzymać tylko wpływy za pierwsze trzy kwartały roku ubiegłego, co faktycznie okazało się jednak mało realne. Jedną z przyczyn jest to, że niektóre przedsiębiorstwa nie znają dostatecznie oddziaływania różnych parametrów technologicznych procesu na koszty produkcji.

Taki jest aktualny stan i trudności z nim związane. Pomimo to przewidujemy, że w roku 1971 zostanie wypracowany fundusz efektów wdrożeniowych w wysokości kilka razy większej. Główną podstawą dla tych przewidywań, oprócz przedstawionych w niniejszym artykule przedsięwzięć oraz doświadczeń, jest, dające się wyraźnie zauważyć znacznie lepsze zrozumienie przez załogę Instytutu warunków gospodarczych kraju, nabywanie umiejętności liczenia rzeczywistych efektów ekonomicznych własnej pracy.

ORZECZNICTWO

ZWOLNIENIE OD KAR UMOWNYCH ZA PRZETRZYMANIE WAGONÓW KOLEJOWYCH

Kolej pobrała od Centrali Handlu Zagranicznego N k a r y u m o w n e za przetrzymanie wagonów z węglem eksportowym w portach A i B p o n a d dopuszczalne terminy.

Nie kwestionując faktu przetrzymania wagonów, jak również prawidłowości wyliczenia kar umownych, Centrala Handlu Zagranicznego domagała się jednak od kolei (Dyrekcji PKP) oraz od Zarządów Portów A i B z w r o t u pobranych kar umownych.

W swym wniosku arbitrażowym CHZ powołała się na art. 386 k. c. nakładający na jednostki gospodarki uspołecznionej obowiązek współdziałania przy zawieraniu i wykonywaniu umów oraz na postanowienie ust. 5 przepisów wykonawczych do art. 109 DKP, zgodnie z którym w wyjątkowo uzasadnionych przypadkach, kolej m o ż e zwolnić od kary lub zwrócić w całości albo częściowo karę umowną za przetrzymanie wagonu pod załadunkiem albo pod wyładunkiem. Jako przyczyny, które spowodowały przetrzymanie wagonów, Centrala wskazała zawarcie korzystnych kontraktów na eksport specjalnych asortymentów węgla wysyłanych w dużych partiach konosamentowych statkami dalekomorskimi, których dzienna rata z a ł a d u n k o w a przekraczała dzienne w y d o b y c i e określonych asortymentów oraz dzienną z d o l n o ś ć przewozową kolei, w związku z czym węgiel — dla uniknięcia płacenia demurrage'u w dewizach — musiał być odpowiednio wcześniej przygotowany w portach morskich. Wobec braku w kopalniach składowisk dla specjalnych asortymentów, ograniczonych możliwości składowania w portach oraz nierytmicznego wykonywania przewozów przez kolej, n i e d a ł o s i ę — według twierdzenia Centrali — u n i k n ą ć p o s t o j u wagonów z węglem, oczekujących w porcie na przeładunek, mimo dołożenia najwyższej staranności w zakresie skoordynowania przeładunku w relacji bezpośredniej wagon-statek.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zobowiązała DOKP w A i B do zwrócenia CHZ 40 proc. objętych sporem kar umownych, natomiast Główna Komisja Arbitrażowa orzeczenie OKA zmieniła i żądanie CHZ w całości o d d a l i ł a.

Wobec tego, że Minister Handlu Zagranicznego założył od orzeczenia GKA r e w i z j ę n a d z w y c z a j n ą, sprawa została p o n o w n i e rozpoznana przez **Główną Komisję Arbitrażową**, która w składzie rewizyjnym dnia 22 maja 1970 r. nr BO-2663/70 u c h y l i ł a poprzednie swe orzeczenie, wypowiadając ostatecznie następujący pogląd prawny:

„Wyjątkowo uzasadniony przypadek", który w myśl ust. 5 przepisów wykonawczych do art. 109 DKP daje podstawę do zwolnienia od kar lub zwrócenia w całości lub w części kar umownych za przetrzymanie wagonów pod czynnościami ładunkowymi może powstać zarówno z p r z y c z y n o b i e k t y w n y c h, jak też z i n n y c h p r z y c z y n, nawet dających się przewidzieć ale n i e z a l e ż n y c h od działalności stron a uniemożliwiających terminowe wykonanie czynności ładunkowych mimo dołożenia n a l e ż y t e j s t a r a n n o ś c i.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła:

„Zgodnie z postanowieniem ust. 5 przepisów wykonawczych do art. 109 DKP w wyjątkowo uzasadnionych przypadkach kolej może na skutek pisemnej reklamacji zwolnić od kary lub zwrócić w całości albo częściowo karę umowną za przetrzymanie wagonu pod załadunkiem albo wyładunkiem. (...)

Główna Komisja Arbitrażowa, rozstrzygając spór przyjęła — jak wynika z motywów zaskarżonego rewizją orzeczenia — że przepis może mieć zastosowanie tylko wówczas, gdy przetrzymanie wagonów pozostaje w związku z przeszkodami, których nie można było przewidzieć i skutkom zapobiec przy dołożeniu należytej staranności. Główna Komisja Arbitrażowa więc zastosowała w stosunku do tego przepisu interpretację zwężającą, przyjmując, że przez użyte w tym przepisie określenie „w wyjątkowo uzasadnionych przypadkach" należy rozumieć tylko przyczyny obiektywne, tj. gdy przeszkoda w zakresie terminowego wykonania czynności ładunkowych spowodowana została przez zdarzenie o charakterze losowym, którego nie można było przewidzieć i którego skutków nie można było przezwyciężyć mimo użycia wszystkich dostępnych środków.

Takiej zawężającej interpretacji zespół rewizyjny GKA nie uznał za prawidłową. Nie daje do tego podstaw ani gramatyczne brzmienie omawianego przepisu, ani celowość jego stosowania. Zgodnie z przepisami DKP, a w szczególności postanowieniem art. 108 DKP kary umowne należne kolei, m. in. za przetrzymanie wagonów pod czynnościami ładunkowymi nie mogą być obniżone ani podwyższone w drodze umowy i nie stosuje się do tych kar przepisów prawa cywilnego o odszkodowaniu umownym. Dopiero postanowienie ust. 5 przepisów wykonawczych do art. 109 DKP daje podstawę do zwolnienia od kar lub zwrócenia w całości lub części kar umownych za przetrzymanie

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

wagonów pod czynnościami ładunkowymi, przy czym zgodnie z tym przepisem może to nastąpić „w wyjątkowo uzasadnionych przypadkach".

W tej sytuacji i wobec tak sformułowanego przepisu należy rozumieć, że wyjątkowo uzasadniony przypadek może zaistnieć zarówno z przyczyn obiektywnych, jak i z innych przyczyn dających się przewidzieć, ale niezależnych od działalności stron, wynikających z zespołu okoliczności faktycznych czy warunków związanych ze specyfiką obrotu, uniemożliwiających terminowe wykonanie czynności ładunkowych mimo dołożenia należytej staranności. Za uznaniem określonego przypadku za wyjątkowo uzasadniony mogą przemawiać względy natury gospodarczej i rachunku ekonomicznego, zasady rozrachunku gospodarczego, czy ocena działalności wszystkich stron biorących udział w wykonaniu konkretnego zadania z uwzględnieniem postanowienia art. 386 k. c.

W nin. sprawie powodowa CHZ powoływała się na szereg złożonych przyczyn (...) powodujących przetrzymanie w portach wagonów z węglem, a wynikających z aktualnych warunków eksportu węgla w większości niezależnych ani od tej Centrali, ani od innych jednostek gospodarki uspołecznionych współdziałających z nią w zakresie wykonywania zadań eksportowych.

Z powyższych względów zespół rewizyjny GKA zaskarżone rewizją orzeczenie, jako wydane z naruszeniem postanowienia ust. 5 przepisów wykonawczych do art. 109 DKP przez zastosowanie błędnej jego wykładni, uchylił i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania Głównej Komisji Arbitrażowej."

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

UCHYLENIE PRZEPISÓW Z 1970 R. O FUNDUSZU ZAKŁADOWYM

W nr 3 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 9 lutego 1971 r. w sprawie funduszu zakładowego w państwowych przedsiębiorstwach przemysłowych (poz 34), które uchyliło przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 października 1970 r. w sprawie funduszu zakładowego w państwowych przedsiębiorstwach przemysłowych planowanych centralnie i w przedsiębiorstwach budownictwa górniczego (Dz. U. Nr 30, poz. 248) i przywróciło moc obowiązującą poprzednim rozporządzeniom Rady Ministrów z lat 1960—1969, dotyczącym funduszu zakładowego w państwowych przedsiębiorstwach przemysłowych i w pokrewnych jednostkach organizacyjnych.

Nadto, od 1 stycznia 1971 r. przy obliczaniu funduszu zakładowego stosować się będzie analogiczne wskaźniki finansowe, jak przy obliczaniu funduszu premiowego pracowników umysłowych.

Jeżeli przedsiębiorstwo osiągnie rzeczywisty wskaźnik finansowy wyższy od wskaźnika dyrektywnego, wówczas fundusz zakładowy przypadający za osiągnięcie wskaźnika dyrektywnego ulega zwiększeniu według zasad podanych w załączniku do rozporządzenia. Nowe rozporządzenie utrzymuje też w mocy odrębne zasady tworzenia funduszu zakładowego w zakładach specjalizujących się w eksporcie z uwzględnieniem zmian wyżej podanych.

Zmiany przewidziane powyżej (nowym rozporządzeniem) nie naruszają branżowych zasad tworzenia funduszu zakładowego.

Wreszcie, nowe rozporządzenie zobowiązało dyrektorów przedsiębiorstw do informowania załóg — po upływie każdego kwartału — o stopniu realizacji wskaźnika stanowiącego podstawę tworzenia funduszu zakładowego i wielkości odpisów dokonanych na ten fundusz.

SZEROKOŚĆ PASA NADBRZEŻNEGO

W myśl rozporządzenia Ministra Żeglugi z dnia 21 stycznia 1971 r. (Dz. U. Nr 3, poz. 36), pas nadbrzeżny stanowi strefę zagrożenia terenów i obiektów przez żywioł morza i służy do wykonywania na nim odpowiednich robót zabezpieczających.

Pas nadbrzeżny obejmuje także odcinki brzegu morskiego położone w granicach administracyjnych miast nadmorskich i osiedli — wraz z terenem niezbędnym do wykonywania robót zabezpieczających brzeg.

Szczegółowy przebieg granicy pasa nadbrzeżnego wytyczają w terenie granicznicy i linie je łączące.

Utraciło moc dotychczasowe rozporządzenie w tym przedmiocie z dnia 31 sierpnia 1957 r.

Opracowała
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

pu zbóż wskazuje, iż w pierwszym okresie udawało się, generalnie rzecz biorąc, powiększyć skup zbóż w oparciu o wzrost zbiorów i wywołane zmiany w rozdysponowaniu zasobów, przy wyhamowaniu tempa wzrostu produkcji trzody. W tym pierwszym okresie występowały nawet pewne trudności w skupie zbóż w związku ze stopniowym uruchamianiem nowych bodźców w kontraktacji. Trudności te trzeba było przezwyciężać przez wielostronną organizatorską działalność służb, „wiązanie" kontraktacji zbóż i upraw przemysłowych. Ogólnie jednak przebieg realizacji programu zbożowego i rozwoju produkcji trzody był zbliżony do założeń planu, dzięki temu, że przyrosty zbiorów zbóż były średnio wyższe od planowanego poziomu trendu, a gospodarstwa — zwłaszcza drobne — nie odczuły jeszcze w pełni zmian relacji opłacalności produkcji trzody. Trzeba jednakże stwierdzić, że już w tym czasie zarysowały się pewne niepokojące zjawiska.

Po pierwsze — nie udało się w rzeczywistości złagodzić napięcia bilansu zbożowego (mimo iż plony układały się nieco powyżej linii trendu i wskaźników planowych), co było pierwszym sygnałem braku pełnej wewnętrznej zgodności realizowanego programu. Wpływało to na znacznie wolniejsze niż przewidywano tempo zmniejszenia deficytu zbożowego i wywoływało potrzebę większego niż planowano importu zbóż.

Po drugie — potrzeby rynku i eksportu okazały się znacznie większe niż przewidywano w momencie ustalenia zadań produkcyjnych trzody chlewnej.

Po trzecie — pomimo, że poziom produkcji trzody był nieco wyższy od planowanego, to jednak przemiany jakościowe w tej produkcji oraz niektóre przesunięcia w rozmieszczeniu produkcji w grupach obszarowych gospodarstw chłopskich, sygnalizowały niebezpieczeństwo niezrealizowania i tak skromnie wyznaczonego poziomu produkcji żywca wieprzowego.

Po czwarte — niebezpieczeństwo to powiększał brak postępu w czynnikach zmniejszających wahliwość produkcji trzody, co jest największą słabością tej dziedziny produkcji (potrzebę przeciwdziałania temu postulowano od lat).[1] Czynniki określające wahliwość pogłowia trzody spowodowały w rzeczywistości obecne załamanie produkcji trzody i zaostrzenie trudności na rynku mięsnym.

Po piąte — zamiast zakładanego podwojenia się średniorocznego przyrostu zaczęło się zarysowywać zmniejszanie przyrostów produkcji, co doprowadziło w końcu do załamania się tej produkcji. Ponadto słabości programu mechanizacji rolnictwa i trudności jego realizacji wywołały przejściowy znaczny wzrost pogłowia koni (w miejsce planowanego spadku), co powoduje stałe obciążenie bilansu paszowego (głównie zbóż). Stanowi to bardzo istotną część aktualnego deficytu zbóż i ma duże znaczenie dla deficytu produkcji zwierzęcej (np. niemożliwość racjonalnego spożytkowania dużych przyrostów zbiorów ziemniaków wskutek zmniejszania puli zbóż o część przeznaczoną dla powiększenia pogłowia koni).

W sumie spowodowało to, że stan pogłowia, a zwłaszcza poziom produkcji zwierzęcej, jest obecnie znacznie niższy niż przewidywano dla ostatniego roku planu 5-letniego (z wyjątkiem pogłowia koni). Pogłowie trzody wyniosło w 1970 r. 13,4 mln sztuk wobec planowanych 14—14,5 mln. Pogłowie bydła zamiast 6.2 mln. wyniosło 6.1 mln sztuk. (Sytuację tę uzasadniano niesłusznie przyczynami niemal wyłącznie atmosferycznymi).

W miarę, jak rozwijał się program zbożowy, jak uruchamiano pełny zakres bodźców i rozszerzała się kontraktacja bydła mięsnego, następowało względne pogarszanie się opłacalności trzody w stosunku

ROZWÓJ HODOWLI

do innych kierunków produkcji oraz relacji cen pasz i cen żywca. Doprowadziło to do obniżenia się poziomu absolutnego opłacalności produkcji trzody, zwłaszcza w gospodarstwach drobnych, a także wpływało na duży i systematyczny wzrost cen prosiąt.[2] **W tej sytuacji, co najmniej w pierwszej połowie 1969 r. wystąpiła pilna potrzeba dokonania odpowiedniej korekty cenowej na korzyść opłacalności trzody.**

Rozpoznanie mechanizmu falowania produkcji trzody wskazuje, iż załamania zaczynają się wcześniej, a straty produkcyjne są głębsze, niż wynikałoby to ze zmian zasobów paszowych, przy czym — co jest bardzo istotne — załamania skupu są znacznie głębsze niż załamania produkcji. Jak wykazały badania nad wahliwością produkcji potwierdzane przez kilka załamań w okresie powojennym, — **moment dokonywania korekty relacji opłacalności ma niezwykle istotne znaczenie, bodaj nawet istotniejsze niż stopień precyzji wyznaczania samej skali korekty.** Brak w odpowiednim czasie korekty cen jest tym bardziej niekorzystny i niepokojący, że koszty ekonomiczne odłożenia tej decyzji są obecnie nieproporcjonalnie wysokie, nie mówiąc o stratach społecznych i politycznych.

Jak wynika z cytowanych już ustaleń IER, wskaźnik opłacalności produkcji żywca wieprzowego wynosi średnio, dla lat 1968—1969 około 88 proc. Jak poprawić ten wskaźnik?

*

Nie wnikając w szczegółowe rozważania wydaje się, że **dotychczas zbyt słabo akcentuje się możliwości obniżenia kosztów skupu i obrotu oraz poszukiwanie źródeł obniżki kosztów produkcji zwierzęcej. Sięgnięcie do tych rezerw pozwoliłoby na poprawę warunków opłacalności produkcji. Sprawa jest niewątpliwie trudna, ale bynajmniej nie beznadziejna.**

Jednym z powodów trudności wyważania w odpowiednim czasie relacji cen i opłacalności produkcji trzody oraz innych produktów jest wyjątkowo skomplikowana droga określania pozacenowych korzyści z tytułu kontraktacji zbóż oraz ustalania samej ceny finalnej trzody, bydła i mieszanek przemysłowych. Praktycznie biorąc nikt nie jest w stanie określić obecnie rzeczywistego poziomu tych cen (zwłaszcza dla gospodarstw z różnych grup obszarowych i rejonów), co jest niezbędne dla prawidłowego ustalenia relacji cen. Jak wykazują niedawne badania, rolnicy wykorzystują np. zaledwie około 1/3 teoretycznych korzyści pozacenowych z tytułu kontraktacji zbóż.

Czynnikiem obecnych trudności w produkcji trzody jest także bardzo szybki proces zmniejszania się pogłowia w gospodarstwach bezrolnych i drobnych, których udział w całej produkcji był bardzo istotny. W porównaniu z 1964 r. pogłowie trzody w gospodarstwach bezrolnych zmniejszyło się w 1970 r. o 67 proc. (był to stały i nasilający się proces), a w gospodarstwach do 2 ha — o 19 proc., 2—5 ha — o 10 proc. Spowodowało to ogólny istotny ubytek produkcji mięsa oraz poważną stratę zasobów pasz marginalnych (gospodarstwa te cechują się najniższą zbożochłonnością i ziemiochłonnością wytwarzania żywca), a także okresowo duże zamrożenie zasobów mieszanek przemysłowych nie wykupywanych przez te gospodarstwa. Powoduje to także, co jest niedoceniane, szczególnie silną presję na ceny wolnorynkowe mięsa (zaopatrzenie w mięso tzw. terenów zielonych jest najwcześniej ograniczane).

Jak wykazują wyniki badań, główną i najistotniejszą przyczyną tego stanu rzeczy były i są wady w systemie zmiany funduszu zbożowego na pasze przemysłowe zarówno z tytułu bezpośredniej wymiany zbóż na pasze przemysłowe, jak i kontraktacji zbóż. Trzeba też wskazać na niedostateczną elastyczność systemu zaopatrzenia w pasze z tytułu kontraktacji trzody, zwłaszcza przed wprowadzeniem pewnych ciągle niedostatecznych korektur zaliczkowej sprzedaży i pewnych innych udogodnień. Gospodarstwa drobne i duże potraktowano jednakowo w zakresie bodźców pozacenowych, tymczasem wymagają one odrębnego traktowania. **Rzeczywistym problemem polskiego rolnictwa jest od dawna i pozostaje danie szansy zatrudnienia znacznych nadwyżek siły roboczej w gospodarstwach drobnych, między innymi przez wzrost produkcji trzody. Jest to więc najogólniej problem sztywności systemu skupu zbóż i zaopatrzenia w pasze przemysłowe, powodujące rozmijanie się w sporym zakresie instrumentów pobudzania produkcji z predyspozycjami producentów, zwłaszcza drobnych, tak w zakresie trzody, jak i zbóż.**

Przesunięcie się sporej części produkcji z drobnych gospodarstw do większych wpływało na zwiększenie się zbożochłonności i ziemiochłonności całości produkcji trzody. W tym samym kierunku działało przesuwanie się produkcji trzody do sektora państwowego, który charakteryzuje się zasadniczo większą zbożochłonnością i ziemiochłonnością produkcji.

Ważnym czynnikiem kształtującym produkcję żywca wieprzowego było także niedostatecznie precyzyjne skonkretyzowanie, a zwłaszcza nie dość sprawne realizowanie przemian jakościowych w produkcji trzody. Jak wiadomo, **okres 1966—1970 charakteryzował się dążeniem do osiągnięcia wyższego przyrostu trzody niż jej pogłowia, a jednocześnie do szybkiego przestawiania trzody na tucz lekki. Wymagało to wzrostu zbożochłonności produkcji i stało w określonej sprzeczności z podstawowym celem rolnictwa, to jest zmniejszaniem deficytu zbóż.** Przebieg realizacji tej tendencji wskazuje, że nie udało się osiągnąć zamierzonych zmian jakościowych. Przyrost produkcji ze średniego stanu pogłowia jest jednocześnie znacznie niższy niż planowano i niewiele wyższy od osiągniętego w latach poprzednich. I to mimo realizacji wielkiego i bardzo kosztownego — jak na nasze warunki —, programu paszowego, a także pewnego postępu w hodowli i rejonizacji materiału wyjściowego.

*

Analiza rzeczywistych przyczyn tego stanu rzeczy wskazuje na kilka następujących słabości. **Na czoło wybija się znowu realizacja programu paszowego oraz niedostateczna elastyczność w posługiwaniu się instrumentami cenowo-opłacalnościowymi typu produkcyjnego.** Jak wykazują liczne badania, produkcyjna efektywność mieszanek paszowych jest znacznie niższa od spodziewanej. Jest to skutek niesolidności przemysłu paszowego, w części powodowanej być może trudnościami w zaopatrzeniu tego przemysłu w odpowiednie komponenty. Inną przyczyną może być też prawie zupełne wycofanie się z produkcji i zaopatrzenia gospodarstw w koncentraty i składniki białkowe służące do wzbogacenia pasz niepełnowartościowych (poślady itp.), w które gospodarstwa te były zaopatrywane przed rozpoczęciem realizacji programu. (Suma białka dostarczonego rolnictwu ze źródeł pozarolniczych rosła znacznie wolniej niż wynikałoby to z liczb o globalnej produkcji mieszanek przemysło-

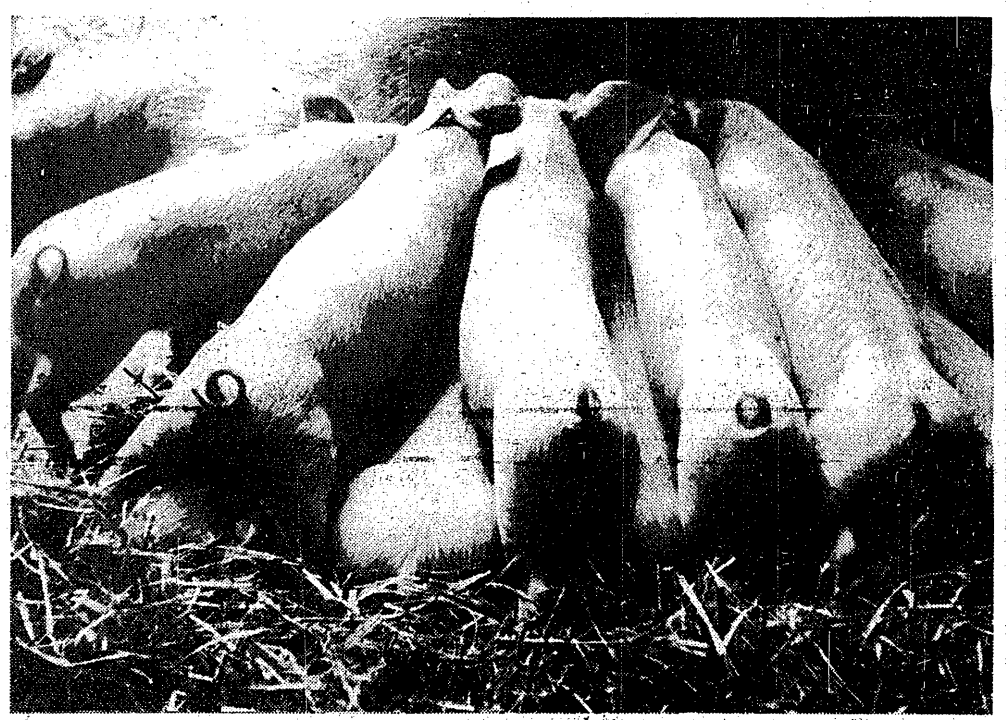

Pokaz czy produkcja?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Na podkreślenie zasługuje również fakt, że w wielu przypadkach problem wzrostu dostaw towarowej produkcji rolnictwa dla potrzeb przemysłu rolno - spożywczego to przede wszystkim problem jakości tej produkcji. Nie każda bowiem produkcja może być przyjęta i zagospodarowana przez przemysł spożywczy. I o tym trzeba również pamiętać. Zbigniew Mikołajczyk w dalszej części artykułu pisze — „Przemysł spożywczy nie może być obojętny na określony sposób uprawy, nawożenia mineralnego, systemu zbioru, itp., gdyż to decyduje o jakości surowca."

Zasygnalizowane tu sprawy naprowadzają nas na ważne ogniwo gospodarki rolno-wyżywieniowej, tj. na zagadnienie roli służby rolnej na odcinku lepszego współdziałania z przemysłem spożywczym. W sprzężonym układzie — rolnictwo, a przemysł spożywczy — zadania i rola służby rolnej odgrywa niezmiernie ważną rolę.

W myśl uchwały nr 15/68 Rady Ministrów wiosną 1968 roku przeprowadzono reorganizację gromadzkiej służby rolnej, kierując do pracy w gromadach agronomów zatrudnionych dotychczas w Powiatowych Związkach Kółek Rolniczych i zootechników zatrudnionych w wydziałach rolnictwa Prezydium PRN. Ponadto do pracy w gromadach skierowano wielu specjalistów rolnictwa ze służby instruktorskiej zjednoczeń przemysłu rolno-spożywczego, spółdzielczości mleczarskiej i zrzeszeń branżowych.

W celu zintensyfikowania pracy nowo utworzonej gromadzkiej służby rolnej opracowano specjalny system premiowy, którego podstawę stanowi przyznawanie określonej ilości punktów za wykonanie ustalonych zadań. Liczne obserwacje z własnej praktyki utwierdzają mnie w przekonaniu, że **obecny system organizacji gromadzkiej służby rolnej nie wpłynął i nie wpływa stymulująco na proces intensyfikacji produkcji rolnej. Przyczyn tego zjawiska należy doszukiwać się przede wszystkim w niewłaściwym umiejscowieniu służby rolnej od strony powiązań administracyjnych, a także w wadliwie opracowanym punktowym systemie jej premiowania.**

Regulamin punktowego systemu premiowania zawiera wiele odcinkowych zadań, które agronom lub zootechnik musi wykonać, by otrzymać potrzebną ilość punktów — podstawę do premiowania. A więc, obok wzrostu towarowej produkcji — zbóż i skupu żywca — w gromadzie punkty otrzymuje się również za wzrost zużycia nawozów mineralnych, wykonanie ustalonego planu wapnowania gleb, wykonanie planu nasiennego, planu zwalczania chwastów w uprawach zbożowych, za prawidłowe założenie demonstracji łanowych i wzorowych pól uprawy zbóż i ziemniaków, za siew poplonów, za przeprowadzenie sprzętu siana we właściwych terminach, za zorganizowanie prawidłowych pokazów żywienia i pielęgnacji zwierząt, za upowszechnienie silosowania pasz i budowę silosów, za zorganizowanie pokazów konserwacji pasz, za upowszechnianie zużycia mieszanek pasz treściwych w żywieniu zwierząt, itp. Prezydia PRN mają ponadto prawo ustalić inne zadania odcinkowe stanowiące podstawę do premiowania.

Analiza tego systemu i wynikających z niego zadań wskazuje, że zagubiona jest tu najistotniejsza sprawa, tj. działalność służby rolnej na rzecz wzrostu towarowej produkcji rolnej, zarówno od strony jej ilości, jakości oraz produkcji potrzebnych asortymentów. Niektórych zadań odcinkowych ujętych do premiowania — z przyczyn obiektywnych służba rolna nie jest w stanie należycie wykonać.

Jak np. propagować siew rzędowy przy braku odpowiedniej ilości siewników, jak można propagować mieszanki pasz treściwych w żywieniu zwierząt, skoro rolnicy odczuwają ich poważny brak? Inne zadania służba rolna wykonuje systemem biurokratycznym sporządzając w tym celu niezliczoną ilość protokółów, które stanowią odpowiedni dokument udowadniający, że określone zadanie zostało wykonane, a nawet przekroczone. Tak robi się pokazy prawidłowego żywienia zwierząt, tak samo dokumentuje się założenie pól wzorowej uprawy zbóż, przeprowadzonej chemicznej walki z chwastami w zbożach, czy też właściwego terminu sprzętu siana, itd. Im agronom posiada więcej protokołów, im lepiej pracę swą papierkowo potrafi pokazać, tym większą ma szansę na otrzymanie premii. W przekonaniu gromadzkiej służby rolnej, poszczególne zadania ujęte w regulaminie premiowania robi się tylko w celu zdobycia większej ilości punktów. Służba rolna nie martwi się tym, że cierpi na tym produkcja, że aparat skupu nie może wykonać swych planów, że wreszcie na rynku brakuje wielu artykułów spożywczych.

Istniejący system premiowy nie inspiruje również służby rolnej w kierunku organizowania i zakładania gospodarstw specjalistycznych nastawiających się na towarową produkcję. Gospodarstwa takie wymagają troskliwej opieki, pochłaniają one agronomowi sporo czasu i wysiłku. Do współpracy z towarowymi gospodarstwami trzeba się odpowiednio przygotować pod względem umiejętności zawodowych, rolników prowadzących takie gospodarstwa trzeba często odwiedzać, itp. Czy wysiłek ten służbie rolnej się opłaci? Wie ona doskonale, że łatwiej zdobywa się punkty na innych odcinkach pracy, niż na odcinku wyzwalania rezerw produkcyjnych. Niepowodzenia w produkcji można zawsze zwalić na konto niesprzyjających warunków atmosferycznych, trudniej natomiast usprawiedliwiać się przed zwierzchnikami za niewykonanie budowy silosów, za niedostateczną ilość zorganizowanych pokazów żywienia zwierząt, itp.

*

Pod adresem obecnej struktury organizacyjnej gromadzkiej służby rolnej można wysunąć dalsze krytyczne uwagi. Chodzi tu przede wszystkim o to, że **przez organizacyjne powiązanie służby rolnej z gromadzkimi radami, oderwaliśmy tym samym działalność tej służby od realizacji ważnego zadania, jakim jest kontraktacja.**

Kontraktację wykonują i są za jej wykonanie odpowiedzialne różne piony spółdzielczości rolniczej. Spółdzielczość rolnicza nie posiada w zasadzie własnej kadry, która prowadziłaby instruktaż agrotechniczny wśród rolników zawierających umowy. Ta ważna funkcja kontraktacji winna być realizowana przez gromadzką służbę rolną. Cóż jednak z tego, kiedy służba rolna uważa, iż tego robić nie powinna, gdyż o sprawach kontraktacji regulamin premiowania nic nie mówi. Agronom i zootechnik uważa, że zagadnienia kontraktacji instytucjonalnie związane są ze spółdzielczością, a nie z GRN, toteż o jej przebieg i wykonanie niech martwią się koledzy z gminnych spółdzielni. **Brak ścisłego związku gromadzkiej służby rolnej z problematyką kontraktacji przynosi zarówno rolnikowi, jak również samemu przemysłowi spożywczemu ogromne szkody.**

Wiadomo powszechnie, że w skupie płodów rolnych obowiązują dziś ustalone wymagania. Dostosowane są one do potrzeb przemysłu rolno-spożywczego, handlu wewnętrznego i zagranicznego. Nauka i praktyka rolnicza opracowała również określone metody technologii produkcji i zbioru płodów rolnych dostosowane do potrzeb przemysłu spożywczego i innych odbiorców towarów i surowców dostarczanych przez rolników. W skupie artykułów rolnych obowiązuje także zasada, że im produkt posiada wyższe parametry, tym wyższe ceny uzyskuje jego dostawca.

O tej prawidłowości rolnicy wiedzą i dlatego dążą do tego, aby za sprzedane płody otrzymać możliwie najlepszą cenę. Dlatego bardzo często zwracają się o potrzebną poradę do miejscowego agronoma lub zootechnika. Poradę taką uzyskują, ale cóż z tego, kiedy porada ta nie jest dostosowana do potrzeb kierunku produkcji. Najczęściej uwzględnia ona znane powszechnie klasyczne metody i zalecenia agrotechniczne, które od wielu lat stosuje się w praktyce rolniczej.

Porady te nie uwzględniają istotnych szczegółów technologii uprawy, nawożenia lub zbioru dostosowanych do potrzeb przemysłu spożywczego. Rezultat jest taki, że rolnik mimo przestrzegania zaleceń agronoma, otrzymuje przy sprzedaży swych płodów cenę niższą od spodziewanej, a przemysł musi przetwarzać surowiec o niższych cechach jakościowych. I znów tą sprawą służba rolna zbyt mocno się nie przejmuje. Powiadają oni, że regulamin premiowania za wzrost towarowej produkcji rolnej premiuje jedynie za wzrost ilościowy, a nie jakościowy.

*

Zachodzi pytanie czy negatywne skutki obecnego systemu organizacji gromadzkiej służby rolnej i jej oddziaływania na procesy produkcji rolnej da się z praktyki wyeliminować?

Uważam, że tak. Niezbędne będą tu jednak pewne zmiany, które

TRZODY

wych, o czym świadczą zmiany we wskaźnikach koncentracji białkowej pasz).

Drugą słabością programu paszowego w zakresie realizacji zmian jakościowych produkcji była nieciągłość zaopatrzenia powodująca znaczne ubytki wartości biologicznej mieszanek, a przede wszystkim straty produkcyjne (przyrostów wagi), jakie wywołuje częsta zmiana rodzaju skarmianych pasz, które, aczkolwiek różnie szacowane, są istotne. **Niedopilnowanie więc problemu jakości w programie paszowym miało bezpośrednie ujemne skutki produkcyjne i jednocześnie podrywało zaufanie do podejmowania nowych przedsięwzięć w rolnictwie.** Niestety, jest to jeden z licznych przykładów zafascynowania ilościowymi stronami przedsięwzięć w zakresie postępu w rolnictwie. Oczywiście efektywność produkcyjna zasobów paszowych pomniejszała wspomniana cykliczność produkcji i ponadto niedostateczny postęp w zakresie sezonowości spasania.

Jeśli chodzi o inne przedsięwzięcia cenowo-opłacalnościowe, to **trzeba podkreślić przede wszystkim fakt nie dość precyzyjnego kształtowania bodźców jakościowych wewnątrz struktury ceny finalnej oraz niedostateczne posługiwanie się ceną, a zwłaszcza korzyściami pozacenowymi.** W zakresie zwiększania ciągłości rotacji trzeba wskazać na niedostatki finansowego i organizacyjnego zaangażowania się państwa w zwiększenie stabilności pogłowia i cen materiału wyjściowego. Powyższe czynniki spowodowały też osłabienie mechanizmu samoregulacji struktury jakościowej produkcji w zależności od stanu bazy paszowej, polegającego na pewnym podwyższaniu wagi tuczników w okresach względnych nadwyżek pasz (zwłaszcza ziemniaków) i deficytu (a zatem i wysokiej ceny) prosiąt — i odwrotnie.

Wśród czynników pomniejszających ogólną efektywność zasobów paszowych dla trzody na czoło wysuwa się kilka kwestii, które można by tylko zasygnalizować:

1) wielkie okresowe marnotrawstwo zasobów ziemniaczanych,

2) niestworzenie należytej możliwości wzbogacenia tych zasobów białkiem pochodzącym z samych gospodarstw (kiszenia parowanych ziemniaków z paszami zielonymi, zwroty mleka chudego, specjalne koncentraty dla wzbogacenia białkowego ziemniaków itp.),

3) brak postępu w obniżaniu paszochłonności produkcji materiału wyjściowego (łączna paszochłonność produkcji prosiąt i macior nawet wzrosła),

4) niedostateczna selekcja materiału wyjściowego z punktu widzenia efektywności przetwarzania pasz.

Na marginesie nie można pominąć, wcale w rzeczywistości niebagatelnej sprawy, iż program zmiany ras i postępu biologicznego pozostawał w wyraźnej dysproporcji do skali założonych zmian struktury produkcji.

Trzeba stwierdzić, że w naszym rolnictwie brak jest nowoczesnego systemu produkcji i zaopatrzenia producentów w materiał wyjściowy w skali ogólnej, zwłaszcza na kontraktację (prosięta). Nieumiejętne organizowanie produkcji i dystrybucji materiału wyjściowego jest też jednym z głównych czynników pogłębiających wahliwość pogłowia trzody. Względnie dojrzałe propozycje polepszenia sytuacji na tym odcinku są zgłaszane od lat i nie spotkały się z należytym oddźwiękiem wśród instytucji i ogniw administracji gospodarczej. Uczciwie oceniając, postęp w tym zakresie jest bardzo niewielki i pozostaje w jaskrawej dysproporcji do obiektywnych możliwości naszego rolnictwa, a zwłaszcza do rozbudowy aparatu służb rolnych, aparatu zootechnicznego itp. Jest to tym bardziej niezrozumiałe w kraju, który jest potęgą w tej dziedzinie produkcji i ma tu ogromne tradycje. Świadczy to o braku jakościowego postępu w pracy tych służb.

*

W celu wywołania rozwoju produkcji i podaży trzody na skalę obecnych i przyszłych potrzeb należy widzieć potrzebę poprawy absolutnego poziomu opłacalności produkcji oraz uzupełnienie tej korekty bardziej skutecznym i elastycznym systemem przedsięwzięć pozacenowych.

W pierwszej sprawie ustalenia wymaga skala korekty, tj. stopnia przywrócenia poprzednich relacji oraz charakteru ewentualnej operacji, a zatem skala działania poprzez wzrost cen skupu i poprzez wpływanie na obniżkę kosztów produkcji; czy też ewentualność jednego z tych przedsięwzięć. Trzeba zauważyć, że nie może to być automatyczny powrót do poziomu i relacji opłacalności sprzed okresu wyznaczania specjalnych preferencji dla produkcji zbóż.

Potrzebna jest taka kompleksowa korekta cen i opłacalności, która w założeniach swych eliminowały by wszystko co jest złe, zastępując zło nowymi, pozytywnymi treściami. Dla urzeczywistnienia takich procesów postulowałbym następujące rozwiązania:

1. Gromadzka służba rolna powinna być administracyjnie związana nie z GRN, lecz ze specjalistycznymi instytucjami rolnymi pracującymi na potrzeby przemysłu rolno-spożywczego. W ten sposób zwiążemy bardziej działalność służby rolnej z działalnością przemysłu spożywczego, a z drugiej strony rozwiniemy w większym stopniu funkcję przemysłu spożywczego na odcinku rozwijania intensywnej produkcji rolnej, dostosowaną do potrzeb poszczególnych branż tego przemysłu.

2. Związanie służby rolnej z przemysłem spożywczym oznaczać będzie również związanie tej służby z określonymi zadaniami produkcyjnymi rolnictwa ujętych w planach kontraktacji produkcji roślinnej i zwierzęcej.

3. Służba rolna związana z przemysłem spożywczym, doskonalić będzie swą wiedzę zawodową pod kątem potrzeb przemysłu i wcielać ją z lepszym wynikiem do praktyki rolniczej.

4. Należy również dokonać gruntownych zmian w regulaminie premiowania gromadzkiej służby rolnej. Regulamin ten powinien być bardzo prosty, zrozumiały i łatwy do praktycznego zastosowania. Naczelną zasadą nowego systemu premiowania pracy gromadzkiej służby rolnej winna być przede wszystkim sprawa towarowej produkcji gospodarstw, jej ilościowy i jakościowy wzrost, udokumentowany wielkością skupu prowadzonego przez instytucje dokonujące skupu.

Kierunki działania wpływające na wzrost produkcji, za które w obecnym regulaminie nagradza się służbę rolną są i tak podporządkowane naczelnemu zadaniu, tj. wzrostowi towarowej produkcji. Nie ma zatem potrzeby dodatkowego nagradzania, podtrzymywałaby w określonym stopniu stwarzany priorytet dla produkcji zboża towarowego — co jest warunkiem intensyfikacji zbóż — a zarazem lepiej niż dotąd uruchamiała możliwości produkcyjne gospodarstw w zakresie produkcji trzody. Istotą tej kompleksowej korekty powinno być:

- **po pierwsze — rozdzielne traktowanie gospodarstw (rejonów) predestynowanych do produkcji trzody i gospodarstw predestynowanych do produkcji zbożowo-paszowej;**
- **po drugie — poprzez sprzyjanie specjalizacji gospodarstw (rejonów) i wzrost skali produkcji wywoływanie tendencji przeciwstawnych szybkiemu wzrostowi kosztów produkcji, na drodze uruchamiania różnorodnych korzyści (gospodarstwa z dominującym kierunkiem produkcji wykazują zasadniczo wolniejszy wzrost kosztów produkcji niż przeciętnie, czasem nawet spadek kosztów);**
- **po trzecie — istotne zwiększenie stabilności tempa rozwoju produkcji (za pomocą wielu środków i metod), czego dotychczasowy system korekt cen i opłacalności nie gwarantował;**
- **po czwarte — zapewnienie właściwej alokacji produkcji trzody (w gruncie obszarowych, alokacji międzysektorowej i regionalnej).**

Można rozważyć, czy nie byłaby korzystna dwuetapowa korekta cen skupu trzody. Najpierw należałoby ją wprowadzić w rejonach o rozdrobnionej produkcji trzody i niskiej towarowej produkcji zbóż, cechujących się największym dotąd pogorszeniem ekonomicznych warunków produkcji trzody, a w drugim etapie w pozostałych rejonach. W związku z odmiennym przebiegiem wahań produkcji w tych rejonach mogłoby to zwiększyć ogólnokrajową stabilność produkcji.

W zakresie czynników pozacenowych na czoło wysuwa się uelastycznienie programu paszowego. W polityce paszowej potrzebne jest lepsze rozgraniczenie dualnego jej charakteru: wspieranie produkcji trzody oraz zmiany struktury spasania (także z punktu widzenia potrzeb zboża konsumpcyjnego). Konieczne jest zwłaszcza takie uelastycznienie zasad koncentracji zbóż i wymiany funduszu zbożowego na pasze i koncentraty, aby nastąpiła jak najszybciej i w maksymalnym stopniu odbudowa pogłowia trzody w gospodarstwach bezrolnych i małorolnych.

Jednocześnie z punktu widzenia perspektywy **celowe byłoby uruchomienie w rozsądnym zakresie nowoczesnych tuczarni, w tym także tuczarni przemysłowych,** które powinny jednak uwzględniać charakter bazy paszowej w naszym kraju, a nie w prosty sposób kopiować wzory zagraniczne. Kopiowanie to daje wprawdzie szanse obniżki jednostkowego zużycia pasz, ale zwiększa przeciętnie ziemiochłonność produkcji żywca wieprzowego, co jest nie do przyjęcia.

Nie jest możliwe osiągnięcie ani nowego poziomu produkcji trzody, ani też poprawy stabilności pogłowia, bez zupełnie nowego programu produkcji prosiąt. Program ten powinien doprowadzić do zahamowania, a następnie obniżenia kosztów produkcji (a zwłaszcza łącznej zbożochłonności produkcji macior i prosiąt) i cen prosiąt. Drugim zadaniem tego programu powinno być weliminowanie w możliwie największym zakresie wpływu wahań w produkcji prosiąt na ogólną wahliwość produkcji trzody oraz ograniczenie sezonowości produkcji prosiąt. Istotne jest to, aby uznać, iż powiększenie opłacalności produkcji trzody poprzez wpływanie na obniżkę kosztów całkowitych produkcji prosiąt a zatem i ich cen, ma na obecnym etapie niezwykle ważne znaczenie.

W zakresie oddziaływania administracyjno-organizatorskiego najistotniejsze z punktu widzenia obniżenia zbożochłonności przyrostu trzody jest przejściowe ograniczenie, aż do czasu zmniejszenia się napięcia bilansu zbożowego, przesuwania tej produkcji do sektorów i grup gospodarstw o dużej zbożochłonności.

Konkretyzacja programu wyjściowego, w oparciu o powyższe i inne sugestie, jest już odrębnym problemem.

MARIAN BRZÓSKA
SŁAWOMIR DYKA
FRANCISZEK TOMCZAK

[1]) Między innymi udokumentowaną argumentację w tej sprawie zawierają coroczne analizy rozwoju rolnictwa i rynku rolnego, wykonywane w IER i publikowane jako dodatki do „Zagadnień Ekonomiki Rolnictwa".

[2]) Por. koszty i opłacalność produkcji rolnej w Polsce. Zagadnienia Ekonomiki Rolnej nr 5 z 1970 r. (dodatek).

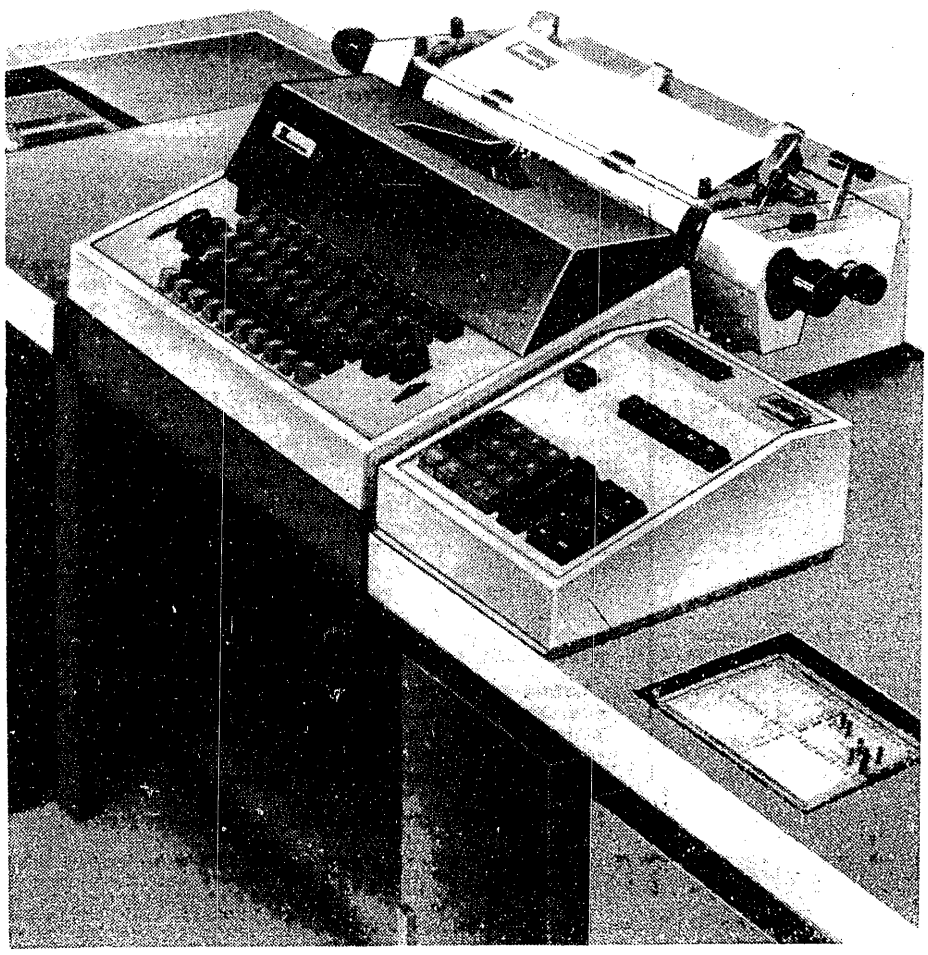

SOEMTRON 383

Büromaschinen- Export GmbH Berlin
108 Berlin, Friedrichstrasse 61
Niemiecka Republika Demokratyczna
Sprzedaż i informacja w Polsce:
Przedsiębiorstwo Obrotu Maszynami i Urządzeniami Biurowymi
„Maszyny biurowe" — Warszawa, ul. Górskiego 9

Elektroniczny automat obrachunkowy Soemtron 383

Elektroniczny automat obrachunkowy jest wyposażony w wyjście w formie taśmy dziurkowanej, danych numeracyjnych.

Pozwala to na stosowanie maszyny Soemtron 383, jako urządzenia perforacyjnego w systemie zdecentralizowanym.

Korzyści są bezsporne: uzyskiwanie numerycznych taśm dziurkowanych, jako integralnego wyniku działania maszyny, bez dodatkowego nakładu pracy. Umożliwia to w dalszej kolejności opracowywanie przygotowanych danych w centralnej stacji maszyn analitycznych lub ośrodku przetwarzania danych.

Pojemność pamięci może być powiększona, przez zastosowanie jednostki pamięci dodatkowej, tak, że Soemtron 383 jest w stanie rozwiązywać uniwersalne problemy organizacyjne — w tym również problemy o charakterze specyficznym.

DDR

Prosimy nas odwiedzić na XL Międzynarodowych Targach w Poznaniu — hala 14

I-5

Decydować o doborze kadr...

Po przeczytaniu w „Życiu Gospodarczym" z dnia 24 stycznia br. artykułu Zenona Staśkiewicza pod tytułem: „DOSKONALENIE KADR KIEROWNICZYCH — SPOŁECZNA FUNKCJA KIEROWNIKA", odniosłem wrażenie, że całość zagadnienia została bardzo trafnie ujęta teoretycznie. Jedyny, ale dość istotny brak stanowi niewyciągnięcie ostatecznych wniosków z przedstawionej sytuacji. Nie podał bowiem autor praktycznego rozwiązania, które by umożliwiło wzmożenie skuteczności dobrej pracy kierownika.

Chciałbym więc zaproponować słuszne, jak mi się wydaje, rozwiązanie znacznej części trudności napotykanych w działalności zdolnych i na właściwym miejscu postawionych kierowników. Braku takiego rozwiązania na wszystkich szczeblach kierowania nie odczuwają może w tym stopniu wyższe szczeble hierarchii administracyjnej, ponieważ zjawisko to znajduje tam środek zaradczy w znacznie większych uprawnieniach do samodzielnych decyzji, między innymi i w sprawach personalnych.

Już jednak na nieco niższych szczeblach stosunki są zupełnie odmienne. Bardzo słusznie podkreślił autor artykułu wymienionego na wstępie, że np. dyrektor przedsiębiorstwa powinien móc polegać na swych bezpośrednich zastępcach, na ich fachowości i sprawności działania. Inaczej mówiąc, musi mieć do nich zaufanie. Z drugiej strony zarówno zastępcy dyrektora jak i cała załoga może z siebie wykrzesać pełnię zapału do pracy i twórczy do niej stosunek jedynie w przypadku, gdy ma zaufanie do dyrektora i wie, że jej zbiorowy wysiłek nie zostanie zmarnowany przez kierownictwo, które nie dorosło do zajmowanej przezeń pozycji.

Ten właściwy duch pracy zespołowej powinien ożywiać wszystkie komórki organizacyjne przedsiębiorstwa od najmniejszych aż do całości zakładu pracy, a wówczas wiele spośród istniejących w każdym przedsiębiorstwie w toku jego pracy tak zwanych obiektywnych trudności okazałoby się nieistotne lub łatwe do przezwyciężenia. Rezultatem musiałby być wzrost wydajności pracy, a więc wzrost produkcji oraz obniżka kosztów.

A teraz pytanie: Jak osiągnąć praktycznie taką poprawę sytuacji w każdym przedsiębiorstwie lub instytucji?

Wydaje mi się, że widoczna poprawa na skutek lepszego działania kierowników, a szczególnie w zakresie działania dyrektora zakładu mogłaby nastąpić, gdyby uznano za powszechnie obowiązującą zasadę, że każdy kierownik ma głos decydujący w doborze swego personelu. Oznaczałoby to, że dyrektor nie byłby ograniczony żadnymi dodatkowymi instrukcjami w doborze swych bezpośrednich zastępców, kierownicy zaś pionów lub działów dobieraliby z kolei swoich podwładnych itd. Sprzeciwy co do tych decyzji oparte na udokumentowanych zarzutach mogłyby zgłaszać jedynie działy kadr i dyrektor naczelny, jako odpowiedzialny za całość działania danej placówki.

Dzięki przestrzeganiu powyższej zasady wzrosłoby wzajemne zaufanie między kierownikami a podwładnymi, z drugiej zaś strony wzmocniłoby poczucie odpowiedzialności kierowników ze prace zespołów złożonych z pracowników dobranych przez tychże kierowników.

JAN VOELLNAGEL
Warszawa

Rezerwy w pomocach szkolnych

Państwo na wyposażenie szkół wydaje coraz większe sumy pieniężne. Istnieją jednak duże różnice między bazą przeciętnej szkoły wiejskiej a miejskiej, szkół podstawowych i zawodowych. Szkoły na powiększenie bazy wyposażeniowej czerpią środki z własnego budżetu, z nadwyżek budżetu rad narodowych, z komitetów opiekuńczych i komitetów rodzicielskich. Ambicją kierownika i personelu pedagogicznego jest zdobycie jak największych środków na wyposażenie, a jednocześnie ich wydatkowanie. Zależy to od klimatu w środowisku społecznym, warunków i operatywności kierownictwa i nauczycieli. Wzrasta więc ilość zbędnych, zużytych moralnie środków do nauczania w indywidualnych szkołach.

Wielu nauczycieli z uczniami, komitetami rodzicielskimi i opiekuńczymi wykonuje nowoczesne, pomysłowe, o wysokim standardzie technicznym pomoce szkolne dla potrzeb własnych w celu usprawnienia i osiągania lepszych wyników nauczania. Przemysł pomocy szkolnych również wprowadza do sprzedaży nowe, doskonalsze technicznie środki nauczania.

Z rozwojem technicznym w środkach nauczania oraz ze wzrostem środków finansowych na pomoce szkolne będzie wzrastał zapas zbędnych przyrządów. Ponieważ zjawisko to jest coraz bardziej niepokojące z punktu widzenia ekonomicznego, należy mu zapobiec — nie przez hamowanie postępu technicznego, lecz przez rozdział, przekazanie ich do innych szkół, szczególnie tych, które posiadają braki w wyposażeniu. Szkoła z tytułu zbędnych pomocy szkolnych nie ponosi żadnych konsekwencji formalnych ani materialnych.

Sprawy te dotychczas uchodzą uwadze władz oświatowych. Gdyby się pokusić i zrobić statystykę rodzajową zbędnych środków nauczania w naszych szkołach podstawowych, zawodowych i średnich, a może i wyższych to okazałoby się, że są to olbrzymie ilości, które można by przekazać szkołom o niższej bazie wyposażenia.

STANISŁAW LORENC
Mielno Koszalińskie

Jakość długopisów

Jakość długopisów i wkładów do długopisów jest często fatalna. Różne wytwórnie w kraju produkują najróżniejsze długopisy i wkłady o cechach tandetnych. Długopisy produkowane z tworzyw sztucznych szybko się psują, a więc pękają, nakrętki w długopisach przekręcają się, tusz wylewa się itp. Wkłady do długopisów często albo w ogóle nie pisza, albo przestają pisać kiedy zawierają jeszcze znaczną ilość tuszu.

Dlaczego u nas produkuje się taką tandetę?

W skali rocznej na te tandetne przybory do pisania wydaje się ogromne sumy. I tak na przykład tylko jedno przedsiębiorstwo handlowe, zatrudniające około 300 pracowników, wydaje ponad 30 tys. zł rocznie. Zła jakość długopisów i wkładów powoduje ogromne ich zużycie, a więc i koszty, bowiem trzeba ciągle je kupować i wydawać pracownikom, gdyż pracy zatrzymać nie można. PRODUKOWANE W KRAJU DŁUGOPISY I WKŁADY DO NICH TO MARNOTRAWSTWO SUROWCA I PRACY LUDZKIEJ.

Chcemy pracować oszczędnie i gospodarnie, a więc czas zwrócić uwagę na nieodpowiedzialną produkcję różnych wytwórni, których mamy w kraju niemało.

SYLWESTER WACHNIEW
Bydgoszcz

„Cepelia" a ruch turystyczny

W związku z treścią artykułu pt.: „Jak to nazwać", zamieszczonego w „Życiu Gospodarczym" nr 3 z dnia 17.I. 1971 w dziale „Trybuna Czytelników" — „Cepelia" Związek Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego uprzejmie wyjaśnia, iż forma sprzedaży omawiana w artykule stosowana jest od r. 1967 w trzech sklepach cepeliowskich w Warszawie: ul. Marszałkowska 99/101 — Pawilon „Cepelia", Rynek Starego Miasta strona Barsa 8/10, ul. Krucza 23 31. SKLEPY TE ZAŁATWIAJĄ WYSYŁKĘ ZAGRANICZNĄ TOWARÓW ZAKUPIONYCH PRZEZ CUDZOZIEMCÓW DEWIZOWYCH, JAK ROWNIEŻ REALIZUJĄ ZAMÓWIENIA OTRZYMYWANE I OPŁACONE Z ZAGRANICY. W br. zostanie wprowadzona w dalszych kilkunastu punktach sprzedaży w większych miastach i ośrodkach ruchu turystycznego, odwiedzanych często przez turystów zagranicznych, analogiczna forma sprzedaży za dewizy, z wyłączeniem na razie realizacji zamówień otrzymywanych z zagranicy, które będą załatwiane przez sklepy warszawskie.

Rosnące z roku na rok obroty wskazują, że inicjatywa „Cepelii" była celowa i zamierzone powiększenie ilości punktów sprzedaży za dewizy jest jak najbardziej wskazane.

„CEPELIA"
Związek Spółdzielni
Przemysłu Ludowego i Artystycznego
Z-ca Prezesa d's Artystycznych
mgr T. WIĘCKOWSKI

SPROSTOWANIE

W związku z opublikowanym w nr 8 z dnia 21.II.1971 r. „Życia Gospodarczego" artykułem Andrzeja Tymowskiego pt. „W sprawie minimum socjalnego" wkradły się następujące błędy:

— W szpalcie 3-ciej należy wykreślić od wiersza 1-go słowa „w zależności" tekst aż do wiersza 10-go słów „są odpowiednio zróżnicowane". Wiersze te stanowią pomyłkowo włączoną treść poprzednich zdań.

— Zdanie w 3-ciej szpalcie wiersz 22 — 25 od dołu „Każde z gospodarstw posiada żelazko elektryczne oraz radio i pralkę" należy uzupełnić słowami: „a gospodarstwo 4-ro osobowe i pralkę".

Za pomyłkę przepraszamy Autora i Czytelników.

WYŻSZA SZKOŁA EKONOMICZNA
w Krakowie, ul. Rakowicka 27,
ogłasza konkurs
na stanowiska docentów

1) w Zakładzie Statystyki Instytutu Metod Rachunku Ekonomicznego,
2) w Zakładzie Teorii Organizacji i Zarządzania Instytutu Ekonomiki Przemysłu,
3) w Zakładzie Handlu Zagranicznego Instytutu Ekonomiki Obrotu Towarowego.

O stanowiska te ubiegać się mogą kandydaci, którzy:
a) posiadają co najmniej stopień doktora nauk ekonomicznych w zakresie właściwych dyscyplin naukowych,
b) wykażą się odpowiednim dorobkiem naukowym oraz przygotowaniem do prowadzenia samodzielnej pracy naukowej,
c) zdobyli odpowiednie przygotowanie do działalności dydaktyczno-wychowawczej,
d) wyróżniają się zaangażowaną postawą społeczno-wychowawczą.

Wiek kandydatów nie powinien w zasadzie przekraczać 45 lat.

Do podania kandydaci dołączyć powinni:
1) dokładny życiorys,
2) odpis dyplomu ukończenia studiów ekonomicznych,
3) odpis dyplomu doktora nauk ekonomicznych i ewentualnie doktora habilitowanego,
4) dokładną informację o przebiegu pracy naukowej i dydaktycznej,
5) wykaz prac naukowych z wyodrębnieniem opublikowanych,
6) kwestionariusz osobowy,
7) zobowiązanie przeniesienia się do Krakowa, jako stałego miejsca zamieszkania.

Wnioski przesyłać należy w terminie do dnia 31 marca 1971 r., pod adresem: Wyższa Szkoła Ekonomiczna, Kraków, ul. Rakowicka 27.

I-23

EKONOMIŚCI O GOSPODARCE

Prof. Dr JÓZEF GAJDA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nych dziedzin. Inaczej wysokiego poziomu jakości i nowoczesności nie osiągniemy, a pozycja Polski w świecie nie będzie odpowiadać ani naszym możliwościom ani ambicjom.

Niezmiernie ważne jest również to, aby koszty przyspieszenia rozwoju wybranych dziedzin nie kładły się takim ciężarem na społeczeństwie. Selektywność musi w pełni uwzględniać potrzeby społeczne.

● Konsumpcyjnych potrzeb społeczeństwa nie potrafimy lepiej zaspokoić, jeżeli nie nastąpi **przyspieszenie rozwoju rolnictwa.** I z tego właśnie względu, a nie tylko ze względów ekonomicznych, uważam ten kierunek rozwoju gospodarki za najważniejszy. Tylko tą drogą osiągnąć możemy przyspieszenie wzrostu spożycia. Rolnictwo nie jest przedmiotem moich naukowych zainteresowań, ale najważniejsze wydaje mi się tu stworzenie lepszych warunków ekonomicznych dla rozwoju produkcji rolnej w gospodarstwach chłopskich. Powinno więc nastąpić rozszerzenie kontraktacji.

● Sprawa trzecia — to **budownictwo mieszkaniowe.** Nie mówię oczywiście nic nowego. Są już przecież ambitne plany i ustalenia w tej dziedzinie. Ale niepokoi mnie, już nie tyle jako pracownika nauki, ale jako działacza rad narodowych, zagwarantowanie realizacji tego słusznego założenia. Budowa fabryk domów — to niewątpliwie ważna rzecz, ale na razie nie wystarczy. Fabryki dadzą produkcję za lat kilka, a dziś trzeba uruchomić i rozszerzyć produkcję tradycyjnych materiałów budowlanych, zwłaszcza dla wiejskiego i dla miejskiego indywidualnego budownictwa.

STAWIAJĄC pasjonujące wszystkich ekonomistów sprawy modelowe na drugim miejscu nie uważam ich bynajmniej za mniej ważne. Niepokoi mnie jednak atmosfera niecierpliwego oczekiwania natychmiastowych radykalnych rozwiązań modelowych, uzdrawiających naszą gospodarkę. Boję się, żeby szybko nie przyszło rozczarowanie i w ślad za tym niewiara w ekonomię i ekonomistów, bo przecież ani w gospodarce, ani w nauce nic nie pojawia się „deus ex machina". Niecierpliwość nie sprzyja naukowej pracy, wywołuje płody poronione, nieprzemyślane do końca.

Tak dzieje się zwykle z przygotowywanymi pospiesznie cząstkowymi modelami, które są wtłaczane w istniejącą strukturę gospodarki i zarządzania. Praktyka, zakorzenione głęboko metody administracyjne deformują takie cząstkowe modele ekonomiczne, „dopasowują" je do całości, wypaczając ich sens.

Dlatego w kwestiach modelowych, w ślad za uchwałami Zjazdu Ekonomistów, za najważniejsze uważam rozwiązanie dwóch ogólnych zagadnień, a mianowicie głęboką zmianę charakteru i roli centralnego planowania oraz rozwinięcie nowych metod operatywnego zarządzania gospodarką.

● Centralne planowanie powinno zajmować się **programowaniem rozwoju,** ustalaniem proporcji i struktury gospodarki, głównie poprzez planowanie kierunków inwestycji, one bowiem mają zasadnicze znaczenie w określeniu proporcji między produkcją środków produkcji i środków konsumpcji w przyszłości. Jeśli się zaplanuje budowę fabryki maszyn to wiadomo, że butów ona produkować nie będzie, choćbyśmy tego w przyszłości bardzo potrzebowali.

● Operatywne zarządzanie gospodarką bieżącą winno być oddzielone od centralnego planowania. Zarządzanie operatywne musi być elastyczne, polegać na posługiwaniu się podstawowymi instrumentami ekonomicznymi, a mianowicie regulowaniem cen, systemem finansowym i regulowaniem płac.

Przy okazji chciałbym tu wspomnieć o „osławionym" systemie bodźców materialnego zainteresowania. Jego idea — moim zdaniem — była słuszna. Zakładał on bowiem bezpośrednio powiązanie wzrostu płac z wynikami ekonomicznymi, osiąganymi przez przedsiębiorstwa. Był więc krokiem w kierunku lepszej realizacji zasady uzależnienia wysokości zarobków od wydajności pracy i od wyników gospodarowania. Drugim założeniem systemu bodźców, które niewątpliwie trzeba uznać za postępowe, była próba powiązania korzyści materialnych załóg z programem wieloletniego rozwoju przedsiębiorstwa. Wadą zaś była jego wielka zawiłość.

Jednak o tym, że system bodźców został przez społeczeństwo odrzucony zadecydowały sprawy pośrednio związane z samym systemem. Po pierwsze: ustalono takie granice wzrostu zarobków, że system tracił swoje podstawowe znaczenie, nie był żadną zachętą, nie działał „bodźcowo". Po drugie: bazę wyjściową roku 1970 kształtowano w sposób fatalny, środkami najbardziej administracyjnymi z administracyjnych. Wymuszono po prostu zaniżony start. Sposób wprowadzania systemu nie był przedmiotem publicznej dyskusji. O tych metodach „ekonomicznego działania" ekonomiści dowiadywali się przypadkowo.

Każde usprawnienie ekonomiczno-organizacyjne można „położyć" wprowadzając je w życie takimi metodami. Przed tym głównie trzeba się uchronić. Dlatego właśnie w sprawach modelowych wysuwam na czoło nie tylko treść rozwiązań, ale i sposób wprowadzenia ich w życie.

Chciałbym tu dorzucić jeszcze jedną uwagę do spraw, które określamy modelowymi. Niepokoi mnie bowiem fakt, że dyskusja koncentruje się zwykle na sprawach zarządzania poszczególnymi działami np. przemysłem lub rolnictwem. Izoluje się w ten sposób poszczególne dziedziny gospodarki. Należy — moim zdaniem — rozszerzyć dyskusję na problematykę międzygałęziową np. przedyskutować problem kontaktu przemysłu z handlem, głównie w dwóch sferach: w obrocie środkami produkcji i w handlu sensu stricto, a więc w obrocie towarami konsumpcyjnymi.

Chodzi mi zwłaszcza o **towarowy charakter obrotu środkami wytwarzania,** mam na myśli głównie materiałowo-techniczne zaopatrzenie sfery produkcji. Jest to sprawa, która z racji mojej specjalizacji naukowej także mnie interesuje. Teoretyczne rozwiązanie tego zagadnienia opracowaliśmy w Polsce dość dawno. Mamy w tej dziedzinie, — jak oceniają nasi koledzy z krajów socjalistycznych — spore osiągnięcia, ale do praktyki gospodarczej wprowadzili już to Węgrzy i Czesi. My natomiast nadal stosujemy przydziały, reglamentowany obrót środkami produkcji nawet tam, gdzie te środki nie są wcale towarem deficytowym lub importowanym. Wywołuje to złe reperkusje gospodarcze. System przydziałów ustalanych centralnie sprawia, że zakłady zgłaszają nadmierne zapotrzebowanie, chomikują materiały itp. Kierownicy zakładów bronią się przed nowoczesną produkcją, nie chcą żadnych zmian nie tylko dlatego, że utrudnia to wykonanie planu, ale także właśnie z tego względu, że nie wiedzą, czy zdobędą z centralnego przydziału środki potrzebne do nowej, czy większej produkcji, jak ułożą się sprawy kooperacji.

Ale są to już sprawy zbyt szczegółowe jak na temat naszej dzisiejszej rozmowy.

CHCIAŁBYM przejść do spraw doradztwa, gdyż wiążą się one ściśle z problemami kierunków produkcji i modelu gospodarczego. Otóż i w tym wypadku przede wszystkim chciałbym przestrzec przed wiązaniem z tą formą pracy wielkich nadziei na natychmiastowe rezultaty. Powiedzmy sobie szczerze, my nie jesteśmy do tego przygotowani. Teoretyków-ekonomistów od doradztwa dawno już odzwyczajono. Są oni zresztą trochę oderwani od praktyki produkcyjnej. A praktycy-ekonomiści też zostali zniechęceni do teoretycznego, koncepcyjnego myślenia. Zawsze otrzymywali gotowe, z góry narzucane rozwiązania. Nagle ci ludzie nie potrafią zmienić stylu pracy i myślenia. Nie znajdą od razu rewelacyjnych rozwiązań. Wszystko wymaga czasu, przemyśleń, prób i uogólnień.

Rozwijanie doradztwa jest jednak celowe. Chodzi mi tylko o znalezienie właściwych jego form. Dotychczas przecież także przy wszystkich instytucjach działają komisje, zespoły naukowo-badawcze, a niewiele to daje.

Wydaje mi się, że skuteczniejszą formą byłyby **zespoły robocze** nie tyle badawcze, co **projektujące.** Byłoby celowe stworzenie w każdym resorcie, zjednoczeniu, czy wielkim przedsiębiorstwie komórek programowych. Tam ekonomiści mogliby pracować w zespołach ekspertów.

Celowe i efektywne może okazać się także **doradztwo indywidualne.** Mam na myśli stałych konsultantów na różnych szczeblach zarządzania. Zbyt skomplikowane są dziś sprawy przemysłu czy gospodarki regionalnej, żeby można się było w nich zorientować podczas jednorazowej analizy, czy też w dorywczych kontaktach. Przydałyby się nam przedsiębiorstwa ekspertów.

Niedawno wizytowałem takie firmy konsultacyjne w San Francisco i w Chicago. Zdziwiłem się niepomiernie, kiedy spotkałem tam profesora uniwersytetu harvardzkiego. Okazuje się, że uzyskał on swego rodzaju urlop z uczelni. W tej jego pracy uniwersytet jest zainteresowany. Zależy mu, żeby profesorowie nie oderwali się od praktyki, obserwowali z bliska zmiany metod ekonomicznych, jakie dyktuje życie. Pracują oni często w charakterze konsultantów na stale związanych i opłacanych przez przedsiębiorstwa.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie chodzi mi o kwestię dodatkowego wynagrodzenia dla naukowców, ale właśnie o przepływ ludzi i informacji między przemysłem i uczelniami, zwłaszcza ekonomicznymi. Samymi stażami pracy młodych asystentów się tego nie załatwi.

I TERAZ chciałbym krótko już omówić zadania uczelni. Na czoło wysuwają się dwie sprawy:

● **odpowiednie ukierunkowanie prac naukowych,**

● **zmiana metod kształcenia.**

Sporo naszych prac z różnych dziedzin nadaje się dziś do wykorzystania, np. metody programowania rozwoju przemysłu, metody planowania regionalnego, czy metody badania popytu konsumpcyjnego, prowadzone na podstawie umów z centralami spółdzielczymi i państwowymi.

Nasuwa mi się tu jednak refleksja ogólniejszej natury: wśród tych opracowań przeważają prace analityczno-metodyczne. Nie są to oczywiście rozważania czysto teoretyczne, są to prace typu badań stosowanych, ale odczuwa się brak prac typu projektowego, które można by określić jako rozwojowe, **prognostyczne.**

Z tym wiąże się druga sprawa, na którą chciałem zwrócić uwagę — zmiana metod nauczania. Porównywałem poziom przygotowania absolwentów uczelni ekonomicznych w ZSRR i w Ameryce ze studentami polskimi. Możemy sobie powiedzieć, że w porównaniu z uczelniami amerykańskimi dajemy naszym studentom wiedzę o wiele szerszą i głębszą. Student amerykański nie zdałby egzaminu na naszej uczelni, ale zdaje na ogół egzamin w życiu. Uczy się bowiem podejmowania decyzji, metody gier, jest elastyczniejszy, łatwiej przystosowuje się do warunków, które dyktuje mu potem życie. A nasz absolwent musi się tego długo uczyć, już po studiach, w toku pracy.

A więc z jednej strony musimy w toku studiów normalnych wprowadzić nowe przedmioty i nowe metody nauczania. Większy nacisk położyć na wpojenie studentom umiejętności zdobycia informacji, samodzielnego podejmowania najlepszych decyzji ekonomicznych przy zmieniających się wciąż warunkach i kierunkach gospodarki, umiejętności korzystania z maszyn matematycznych, pracy z ludźmi itp.

Z drugiej strony musimy zwiększyć zakres szkolenia podyplomowego, ażeby byłym absolwentom pomóc w uzyskaniu tych umiejętności, żeby szybko przygotować kadry ekonomistów, jeśli to można tak określić, nowego typu. W tym celu uruchomiliśmy np. w roku ubiegłym na naszej uczelni dwa nowe studia podyplomowe, a mianowicie: elektroniczne przetwarzanie danych oraz planowanie i analiza handlu. Sytuacja wymaga skrócenia czasu trwania studiów podyplomowych, odrzucenia zbędnego balastu powtarzania wiedzy typu podręcznikowego na rzecz rozszerzenia wiedzy najnowszej, która ułatwi ekonomistom sprostanie zadaniom, jakich oczekuje od nich społeczeństwo.

Rozmawiała: ANNA KUSZKO

Prof. Dr WIESŁAW SADOWSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

gdy zapewniony jest stały, powszechnie odczuwalny wzrost stopy życiowej.

Jeżeli miałbym wskazać konkretne **dziedziny, które powinny być preferowane, to na pewno zaliczyłbym do nich przemysł motoryzacyjny.** Jest to bowiem przemysł, którego rozwój działa pobudzająco na bardzo wiele działów gospodarki narodowej, nie mówiąc już o oddziaływaniu na takie zjawiska jak rozbudowa dróg, rozwój hotelarstwa i różnego rodzaju usług.

Decydujące znaczenie dla naszej przyszłości mieć będą zmiany w systemie planowania i zarządzania, a więc zmiany w systemie sterowania naszą gospodarką. Wydaje się rzeczą konieczną wmontowanie w system gospodarczy pewnych automatyzmów, które by kojarzyły z jednej strony profil naszej produkcji z potrzebami społeczeństwa. Z drugiej strony muszą one zagwarantować ścisłe powiązanie interesów poszczególnych jednostek z interesem nadrzędnym, jakim jest rozwój kraju jako całości. Nie do utrzymania jest np. sytuacja, w której występujące braki w zaopatrzeniu rynku w takie czy inne artykuły usuwane są w drodze interwencji prasowych, w drodze administracyjnych nakazów, przy jednoczesnym nierzadko wzroście zapasów artykułów, na które nie ma popytu. Brak takich automatyzmów jest jedną z przyczyn niedoskonałości naszego planowania. **W doskonaleniu metod planowania i zarządzania widzę źródło wielkich rezerw tkwiących w gospodarce.** Mówi się dużo o luce technologicznej, ale sądzę, iż również wielkim, a może nawet większym problemem jest luka w planowaniu i zarządzaniu.

Jeśli chodzi o zmiany metod planowania to zapewne dużo jest do zrobienia zarówno w zakresie metod budowy planu jak i metod jego realizacji. Aby sprawnie planować i zarządzać trzeba mieć odpowiedni dopływ informacji. Mam wątpliwości, czy informacje którymi się posługujemy w gospodarce, są wystarczające i dobre, mimo niewątpliwego wzrostu ilościowego informacji. Poza sprawami unowocześnienia metod gromadzenia i przetwarzania informacji, są sprawy o podstawowym znaczeniu. A więc czy dobrze jest liczony dochód narodowy? Czy dobrze liczymy akumulację? Te i inne pytania muszą uzyskać pełną i prawidłową odpowiedź, gdyż **bez rzetelnej informacji nie może być mowy o prawidłowym planowaniu.**

I jeszcze jedno. Nie wierzę w skuteczność częściowych ulepszeń gospodarki. Gospodarka narodowa to system naczyń połączonych. Ruszenie jednego elementu wymaga ruszenia wszystkich innych części składowych. Stąd **bardziej radykalna poprawa funkcjonowania gospodarki może nastąpić w drodze kompleksowej reformy.**

PROCES dydaktyczny w uczelni wyższej musi być ściśle związany z pracą badawczą. Stąd, z natury rzeczy, tematyka badawcza uczelni musi być rozstrzelona. Z drugiej jednak strony chcemy, aby wiedza przekazywana studentom stanowiła pewną całość. Stąd też obok wąskich badań dyscyplinarnych **dużą wagę przywiązujemy do prac naukowych o charakterze interdyscyplinarnym, kompleksowym. Tego rodzaju prace pozwalają nam podejmować tematykę ważną dla życia gospodarczego i naszej praktyki ,z drugiej zaś strony przyczyniają się bezpośrednio do integracji procesu dydaktycznego.** W swej dalszej wypowiedzi pominę prace prowadzone na naszych katedrach, a ograniczę się do informacji o tematyce badań realizowanych przez instytuty działające na Uczelni.

Instytut Planowania i Zarządzania prowadzi prace związane z doskonaleniem metod planowania i zarządzania z uwzględnieniem problemów prognozowania i informatyki. Jest to jeden z najmłodszych naszych instytutów, który nie ma jeszcze większych wyników, ale podjął już szereg prac, w tym wiele w powiązaniu z praktyką.

Instytut Ekonomiki Produkcji podejmuje tematykę związaną z produkcją zarówno przemysłową jak i rolną. W ostatnim okresie Instytut opublikował 3 prace (Zeszyty Naukowe SGPiS) poświęcone cenie ziemi, problemom jakości produkcji, oraz przemianom strukturalnym w przemyśle. Obok tych i innych tematów Instytut ściśle współpracuje z praktyką. Dla przykładu mogę podać, że została dokonana ocena nowych zasad działania przemysłu okrętowego — na zlecenie Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego, na zlecenie Ministerstwa Przemysłu Chemicznego dokonano analizy zmian strukturalnych w tym przemyśle, poważnie zaawansowane są opracowania dla Biura Studiów i Projektów Przemysłu Maszynowego „Promasz" na temat rachunku ekonomicznego w przemyśle maszynowym oraz na temat rachunku ekonomicznego podnoszenia jakości produkcji w tymże przemyśle. W portfelu zleceń tego Instytutu znajduje się również szereg innych opracowań.

Instytut Podstawowych Problemów Handlu ma za sobą szereg opracowań dotyczących naszego handlu. W najbliższym czasie ukaże się duże opracowanie na temat konsumpcji w gospodarce socjalistycznej. Zawiera ono część teoretyczną poświęconą planowaniu i prognozowaniu konsumpcji oraz część drugą zawierającą monografie poszczególnych działów konsumpcji w Polsce. W niedalekiej przyszłości ukażą się dwie dalsze prace, jedna poświęcona problemom jakości, a druga socjologii handlu. Z nieco dawniejszych prac instytutowych wymienić trzeba książkę M. Strużyckiego poświęconą modernizacji techniki handlu i książkę Buczowskiego o zarządzaniu przedsiębiorstwami handlowymi. Poważnie zaawansowane są prace nad dwoma dalszymi tematami: rachunek ekonomiczny w sferze usług oraz zarządzanie gospodarką narodową i handlem. Podkreślić trzeba, że Instytut Podstawowych Problemów Handlu ściśle współpracuje z Ministerstwem Handlu Wewnętrznego, z CRS „Samopomoc Chłopska" i z CZSS „Społem".

Instytut Handlu Międzynarodowego podejmuje badania związane z handlem zagranicznym ,takie jak integracja i współpraca gospodarcza krajów RWPG, planowanie i zarządzanie handlem zagranicznym w krajach socjalistycznych, marketing eksportowy, analiza koniunktury, prognozy gospodarcze w niektórych krajach kapitalistycznych itp.

Z prac ukończonych wymienić trzeba opracowanie na temat zmian w systemie planowania i zarządzania handlem zagranicznym w krajach socjalistycznych (w druku), czy prace opublikowane, takie jak J. Kotyńskiego „Teoria wymiany międzynarodowej a programowanie liniowe, oraz „Efekty współpracy krajów RWPG w dziedzinie transportu" (pod red. J. Tarskiego).

Instytut Handlu Międzynarodowego podejmuje też współpracę z praktyką. Przykładowo, w ostatniej fazie realizacji jest opracowanie dla Polcomexu stanowiące raport techniczno-ekonomiczny dla eksportu kompletnych obiektów przemysłowych. Instytut współpracuje też ściśle z Ministerstwem Handlu Zagranicznego, a zwłaszcza z Instytutem Koniunktur i Cen MHZ.

Instytut Gospodarstwa Społecznego podejmuje problematykę społeczną w szerokim znaczeniu tego słowa. Przykładowo można tu wymienić zagadnienia demograficzne, jak np. problemy polityki ludnościowej na tle perspektywicznego rozwoju kraju, czy problemy współczesnej rodziny w związku z aktywnością zawodową kobiet i reprodukcji ludności. Problemy ludzi starych były przedmiotem jednej z konferencji zorganizowanych przez IGS, obecnie zaś przygotowywana jest publikacja z tego zakresu. Cenną publikacją była książka o ekonomicznych problemach wyżu demograficznego. Jednym ze szczególnie aktualnych tematów znajdujących się w opracowaniu, to warunki życia i zaspokajania potrzeb społecznych ludności w Polsce z uwzględnieniem aspektów czasu wolnego. Z tego zakresu były już publikowane wyniki częściowe, zwłaszcza dotyczące metod mierzenia warunków życia. Dużo uwagi w swych pracach poświęca Instytut infrastrukturze społecznej, a w tym zagadnieniom mieszkaniowym i komunalnym.

Jest jeszcze na Uczelni **Instytut Gospodarki Krajów Rozwijających się** koncentrujący uwagę na ekonomicznej problematyce krajów Trzeciego Świata.

Do prac instytutów skupiających przedstawicieli różnych dyscyplin ekonomicznych przywiązujemy dużą wagę i widzimy w nich ważny instrument sterowania pracą naukową Uczelni w służbie szeroko rozumianych zadań dydaktycznych szkoły, w służbie praktyki, w służbie rozwoju nauk ekonomiczno-społecznych. Instytuty współpracują z praktyką życia gospodarczego czy to w formie wykonywania zleceń doraźnych, czy też w ramach długofalowej współpracy. Chcę dodać, że Uczelnia nasza ma zawarte umowy o współpracę m. in. z Ministerstwem Finansów, Ministerstwem Handlu Wewnętrznego, Ministerstwem Handlu Zagranicznego, Ministerstwem Gospodarki Komunalnej, Komitetem Pracy i Płac, CRS „Samopomoc Chłopska", ZSS „Społem". Umowy te stanowią dla Uczelni nieocenioną pomoc w realizacji jej prac badawczych, jak również w realizacji procesu dydaktycznego.

NA każdym szczeblu, czy to jest przedsiębiorstwo, czy zjednoczenie, czy resort, w każdej z tych instytucji musi być komórka zaplecza naukowego i ona mogłaby i powinna być łączem między uczelniami a tymi instytucjami — zarówno przy rozwiązywaniu spraw bieżących, jak i problemów długofalowych. Jeśli nie ma takiej komórki, to sprawy mają się często tak, że przedsiębiorstwo zamierzające wprowadzić u siebie jakieś zmiany zwraca się do uczelni ekonomicznej po fachową ekspertyzę, ale po to tylko, żeby mieć urzędową podkładkę, bo wcześniej już wszystkie zmiany zostały przesądzone.

Wydaje mi się, że **bez istnienia ogniwa pośredniego doradztwo nie byłoby w pełni skuteczne.** W szczególności ułatwiłoby to tzw. „wdrażanie" do praktyki nowych propozycji i rozwiązań.

Rozmawiał: JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

WIOSENNE TARGI LIPSKIE

NIECO później niż zazwyczaj, bo dopiero w dniach 14—23 marca, odbywają się tradycyjne Wiosenne Targi Lipskie. Przesunięcie terminu otwarcia Targów spowodowane zostało m. in. doświadczeniami ubiegłorocznymi, kiedy to obfite opady śniegu bardzo utrudniały nie tylko zwiedzanie targów, ale nawet normalne funkcjonowanie ekspozycji rozlokowanych na terenach otwartych. Na niedawnej konferencji prasowej, zorganizowanej przez Ambasadę NRD, poinformowano, że w roku bieżącym w wiosennej imprezie targowej bierze udział 9 500 wystawców z 65 krajów, a oczekuje się przybycia gości z 90 krajów. 4/5 powierzchni wystawowej zajmą eksporterzy z krajów RWPG, w tym przede wszystkim handlowcy i producenci z NRD, ZSRR i Polski. Spośród rozwiniętych krajów kapitalistycznych, najliczniej i najbogaciej reprezentowane będą firmy z Francji, Włoch, Belgii, Japonii, NRF, Wielkiej Brytanii, Holandii, Finlandii, Szwecji i Austrii.

Kontynuowane będą, zapoczątkowane w roku 1968, zmiany w profilu lipskiej imprezy handlowej. **Targi, zarówno wiosenne jak i jesienne, stają się w coraz większej mierze ekspozycją propozycji technologicznych.** Na wiosnę przedstawiona ma zostać kompleksowa oferta urządzeń produkcyjnych dla potrzeb przemysłu maszynowego, przemysłów surowcowych i energetyki, elektrotechniki i elektroniki jak również dla innych dziedzin takich jak budownictwo i przemysł spożywczy. Po raz pierwszy możliwe będzie utworzenie wspólnego kompleksu wystawienniczego obejmującego maszyny biurowe i urządzenia do przetwarzania danych oraz elektronikę, elektrotechnikę i środki automatyzacji. Na targach jesiennych przedstawione natomiast zostaną oferty dotyczące surowców chemicznych, urządzeń do produkcji tworzyw sztucznych, maszyn poligraficznych oraz — tradycyjnie już — wystawione zostaną maszyny do obróbki drewna i pojazdy drogowe.

Jak podkreślają gospodarze targów, **oferta krajów członkowskich RWPG zawierać ma interesujące propozycje, dotyczące dalszego zacieśnienia kooperacji w zakresie prac badawczych i produkcji, m. in. propozycje zmierzające do stworzenia jednolitego systemu elektronicznej techniki przetwarzania danych, opracowania systemów automatyzacji procesów produkcyjnych, wprowadzenia jednolitego systemu transportu kontenerowego.** Propozycje te objąć mają także zacieśnienie współpracy produkcyjnej przy produkcji obrabiarek, maszyn budowlanych i tekstylnych, opracowanie systemów maszynowych dla przemysłu spożywczego, rolnictwa, elektroniki, przemysłu ciężkiego oraz wielu innych branż i gałęzi.

Kontynuowany będzie kurs na ekspozycje branżowe zamiast narodowych. Umożliwia to szybsze zorientowanie się w światowej ofercie urządzeń produkcyjnych dla różnych dziedzin wytwórczości, ułatwia konfrontację osiągnięć różnych krajów w danych dziedzinach. Tej zasadzie — udziału w ekspozycjach branżowych zamiast organizowania odrębnych stoisk narodowych — podporządkowuja się niemal wszyscy wystawcy. Podobnie było w roku ubiegłym — z tym, że gdy chodzi o ekspozycję polską częściowo wyłączyliśmy się z tej zasady.

Podczas Wiosennych Targów Lipskich 1970 z konfrontacji międzynarodowej wycofał się nasz przemysł obrabiarkowy, częściowo także elektroniczny. Obrabiarki, część urządzeń elektronicznych, w tym „Odre 1304" wystawialiśmy w polskim stoisku informacyjnym, na uboczu, w hali... maszyn włókienniczych i obuwniczych, gdzie oczywiście niemal nikt zainteresowany obrabiarkami czy komputerami nie zaglądał. W relacji z targów wiosennych 1970 wyrażaliśmy wątpliwości co do sensu takiego rozwiązania, tym bardziej, że nie mieliśmy się czego wstydzić, była to oferta eksportowa na rzeczywiście wysokim poziomie.

Chociaż za kilka dni minie rok od opublikowania tych uwag, nie doczekaliśmy się odpowiedzi ani ze strony Ministerstwa Handlu Zagranicznego, ani producentów, samodzielnie wystawiających na targach, ani branżowych przedsiębiorstw handlu zagranicznego.

Powracamy do tej sprawy, gdyż z informacji, przedstawionych przez gospodarzy targów na konferencji prasowej w Ambasadzie NRD wynika, że ta — naszym zdaniem co najmniej zaskakująca sytuacja — powtórzy się także w roku 1971. W roku bieżącym poza międzynarodową ekspozycją branżową zamierzamy zaprezentować niektóre eksponaty przemysłu elektrotechnicznego i maszyny papiernicze.

Wiosennym Targom Lipskim, jak co roku, towarzyszyć mają sympozja, konferencje i odczyty fachowe. M. in. na krótko przed otwarciem Targów (11—13 marca) odbędzie się sympozjum poświęcone rozwojowi systemów regulacji i sterowania dla celów automatyzacji procesów ciągłych oraz — już w czasie trwania targów — sympozjum na temat zespolenia systemów obrabiarek sterowanych, znaczenia wzornictwa przemysłowego wyrobów technicznych, zagadnień zdalnego przekazywania i przetwarzania danych. Przewiduje się ponadto ok. 150 odczytów, przygotowanych przez wystawców z 10 krajów. **(kk)**

CHILE wyzwala się

KAZIMIERZ POZNAŃSKI

WŁADZA w Chile przeszła w ręce lewicy. W powszechnym głosowaniu 4 września 1970 zwyciężył Salvador Allende, kandydat koalicji sześciu postępowych partii, m. in. socjalistów, komunistów i radykałów. Chociaż, jak się to często podkreśla, zmiana rządów dokonała się dzięki „urnom wyborczym", a nie „karabinom", Chile przez szereg miesięcy znajdowało się o krok od wojny domowej. Prawica dążyła do przekreślenia wyników wyborów. Ekstremistycznie usposobiona tzw. „rewolucyjna lewica" parła na radykalizację programu. Panika w sektorze prywatnym i sabotaż (na tle politycznym) wytrąciły gospodarkę z równowagi.

Dopiero w listopadzie, z chwilą oficjalnego przejęcia urzędu prezydenckiego przez Allende, kryzys polityczny w zasadzie ustąpił, a gospodarka odzyskała normalne tętno. Utworzony wówczas gabinet (w którym trzy resorty, tj. pracy, finansów i robót publicznych obsadzili komuniści) przystąpił do zwykłego urzędowania.

W krótkim czasie podjęto pierwsze decyzje zapowiedziane wcześniej w programie wyborczym, którego generalnym założeniem jest ukształtowanie sprawiedliwego społeczeństwa i dynamicznej gospodarki. Ambicją rządu Allende jest zapewnienie gospodarce wysokiej stopy wzrostu, przy jednoczesnej likwidacji masowego bezrobocia (obecnie 350 tys. osób) oraz redystrybucji dochodów na rzecz biednej większości społeczeństwa. Nie jest to jednak możliwe bez przełamania strukturalnych przeszkód, które powstały i ugruntowały się w przeszłości, a więc bez szybkiego: 1) opanowania inflacji, 2) przestawienia produkcji z dóbr luksusowych na dobra niezbędne, 3) zwolnienia kraju spod dominacji zagranicznych kapitałów.

Po 1965 wystąpiły przejawy osłabienia gospodarki chilijskiej, które właściwie trwa do chwili obecnej. Złożyło się na to sporo przyczyn.

Po pierwsze — państwo zaangażowało się w kapitałochłonny program rozwoju m. in. górnictwa miedzi i energetyki, a inwestycje tego typu przynoszą produkcyjne rezultaty z wieloletnim opóźnieniem. Po drugie — jednocześnie zastosowano surowszą niż dawniej politykę monetarną i fiskalną, co znacznie osłabiło popyt i uderzyło w producentów dóbr konsumpcyjnych. Sektor przemysłowy jako całość wykazał się niską stopą wzrostu — 2,8 procenta w 1967 i 2,0 procenta w 1968, podczas gdy poprzednio zanotowano 6,4 procenta w 1965, a 8,6 procenta w 1966. Po trzecie — susza w kolejnych dwu latach 1968, 1969 spowodowała poważne straty w takich uprawach jak ryż, kartofle, kukurydza, wywołała też wielkie spustoszenie w hodowli. W ubiegłym roku, z kolei, powodzie i strajki chłopskie wstrząsnęły produkcją rolną.

Przeciętna stopa wzrostu dochodu narodowego 5,4 procenta z okresu 1961—1966 w latach następnych nie została utrzymana.

„Chude" lata w przemyśle i rolnictwie zbiegły się z poprawą sytuacji płatniczej. Uaktywnienie salda było wyraźnie zakreślonym zamiarem poprzedniego rządu chadecji. Takie posunięcia, jak stopniowe obniżanie kursu eskudo, prowadzące do stymulacji eksportu, zaostrzenie przepisów importowych i ochrony celnej, dławienie popytu wewnętrznego, w parze z pomyślną do kwietnia ubiegłego roku koniunkturą w eksporcie miedzi, doprowadziły do polepszenia bilansu handlowego i ogólnej zmiany pozycji płatniczej; zamiast deficytu 4,3 mln dolarów w 1967 r. powstała nadwyżka 133,8 mln w 1968 r., a następnie 170,0 w 1969 r., która częściowo sfinansowała wzrost rezerw bankowych. Chociaż decydującym czynnikiem poprawy był oczywiście napływ dodatkowych dochodów z eksportu miedzi sprzedawanej po cenach, które na rynku światowym przekroczyły swój normalny poziom, szacuje się, że nawet gdyby pominąć korzyści z różnicy cen, nadwyżka płatnicza w okresie lat 1965—1969 wynosiłaby rocznie 53 mln dolarów.

Koniec „boomu miedziowego" na świecie i wzrost importu żywności dla wyrównania strat w rolnictwie, których skutki odczuwalne są ciągle, wpłynęły na pewne pogorszenie rezultatów handlu zagranicznego i płatności, nie na tyle jednak, by rząd Allende obecnie nie mógł sobie pozwolić na częściową liberalizację wymiany, i nie na tyle, by zasadniczo zmienić względną swobodę planowanego przez lewicę manewru gospodarczego.

Bieżąca koniunktura nie ma jednak tak istotnego znaczenia dla powodzenia planów Allende. Prawdziwe trudności, z którymi musi się zmierzyć nowy rząd, leżą gdzie indziej. Spróbujmy je kolejno prześledzić.

Zdaniem Pedro Vuskovica, mianowanego ostatnio ministra gospodarki, „w ciągu piętnastu lat podjęto aż trzy programy tzw. stabilizacji cen, które po wstępnych sukcesach zawsze kończyły się fiaskiem". Od paru już lat ceny podnoszą się rocznie o jedną trzecią. Dotychczasowy rząd Eduardo Freia nie był w stanie zapanować nad cenami, między innymi dlatego, że okazał się niezdolny do likwidacji deficytu budżetowego wytwarzającego nadmiar pieniądza na rynku. Różne reformy podatkowe nie pomogły. Wobec obciążenia budżetu wydatkami na „chilenizację" górnictwa miedzi, tzn. przejmowanie kontrolnych pakietów z rąk towarzystw zagranicznych, oraz odszkodowaniami płaconymi właścicielom ziemskim w ramach reformy rolnej, dochody państwa okazywały się zbyt szczupłe, a zahamowanie inflacji iluzorycznym postulatem.

Należy się spodziewać, że przeprowadzenie sprawiedliwego podziału dochodu wpłynie na rozbudzenie popytu, podobnie jak projektowane roboty publiczne obliczone na wchłonięcie bezczynnej siły roboczej. Rząd lewicy zastanawia się, jak połączyć walkę przeciw bezrobociu i egalitaryzacji dochodów z potrzebą zduszenia inflacji. Gospodarka chilijska ma kilka atutów. A więc, duże moce produkcyjne dotąd nie wykorzystywane, a oceniane na 36 procent potencjału przemysłowego, które można by w nowych warunkach instytucjonalnych uruchomić dla produkcji towarów celem pokrycia nadmiaru pieniądza, oraz pokaźne rezerwy dewizowe otwierające dostęp do importu żywności. Pewne nadzieje wiąże się też z przyspieszeniem reformy rolnej i częściową kolektywizacją.

Rząd Allende jest jednak skrępowany, bowiem przemysł chilijski znajduje się głównie w rękach prywatnych monopoli i obcego kapitału, przed którym w przeszłości szeroko otwarto drzwi. Okazuje się, że mimo postępującej stopniowo „chilenizacji" własności, kontrolę nad poszczególnymi sektorami utrzymują nadal w poważnym stopniu zagraniczne kapitały. Dla przykładu: do zagranicznych akcjonariuszy należy 50 procent pakietu w przemyśle elektrotechnicznym, 30 procent w chemicznym, 25 procent w tekstylnym. Ich dominacja oznacza dla Chile nie tylko ograniczenie swobody decyzji, ale również utratę znacznych dochodów (odpływ zysków i dywidend) na rzecz zagranicy oraz zaangażowanie lokalnego rynku kapitałowego w finansowanie działalności niechilijskich przedsiębiorstw. W tym kontekście można dopiero w pełni ocenić znaczenie przygotowywanej nacjonalizacji, tego „drugiego aktu niepodległości" — używając słów Salvadora Allende.

Lewica jest zdania, że dla przyszłości Chile większe znaczenie ma zdolność do „samorządzenia się" niż sam potencjał inwestycyjny, ponieważ panowanie obcego kapitału nie gwarantuje równego dostępu różnych grup społecznych do efektów rozwoju oraz utrwala strukturalne zacofanie, o czym świadczą kierunki inwestycji. Np. z całej sumy inwestycji amerykańskich 60,8 procenta szło do górnictwa (7,2 do przemysłu przetwórczego, 4,0 procenta do handlu, a 28,0 procenta do innych gałęzi). Rząd Allende nie zamierza oczywiście zrezygnować w ogóle z zagranicznych przedsiębiorstw, ponieważ dzięki nim odbywa się transmisja nowoczesnej technologii, a także uzupełnienie wewnętrznych oszczędności. Chce jednak zaprowadzić stosunki gwarantujące między innymi pełną suwerenność Chile.

W pierwszej kolejności zamierza się dokończyć nacjonalizację sektora miedziowego i innych bogactw naturalnych (saletra, węgiel, rudy żelaza, nitraty). Nie ulega też wątpliwości, że stosunkowo szybko zostaną przejęte banki i towarzystwa ubezpieczeniowe, tak by państwo mogło swobodnie realizować własną politykę udzielania kredytów. Na dalsza metę zapowiedziano rozszerzenie własności społecznej na inne dziedziny gospodarki, czyniąc pewne wyjątki dla firm nie będących monopolami i wprowadzających nową technologię, natomiast w mniej istotnych sektorach, jak handel detaliczny, czy rzemiosłowstwo będą faworyzowane przedsiębiorstwa mieszane. Pojedynek z obcym kapitałem idzie więc w parze z polityką likwidacji „strategicznych" monopoli prywatnych w ogóle.

Chile żyje z miedzi, a dokładniej z górnictwa. Świadczy o tym wymownie struktura eksportu (patrz tablica). W sumie w latach 1965—1968 surowce przynosiły 85 procent dochodów eksportowych, sama miedź natomiast 75 procent, a ostatnio nawet i więcej.

STRUKTURA HANDLU CHILIJSKIEGO
(mln dolarów)

	średnio 1960—1964	średnio 1965—1968	1969
IMPORT			
ogółem	691,1	782,2	911,5
w tym:			
środki produkcji	175,8	227,8	289,5
dobra konsump.	106,3	123,8	153,0
inne	319,8	430,6	467,0
EKSPORT			
ogółem	507,6	892,3	1 126,2
w tym:			
miedź	341,0	672,5	891,0
półfabrykaty	8,7	23,5	8,4
saletra i jod	34,8	33,0	26,5
inne minerały	11,9	17,1	18,0
celuloza, papier, karton	6,6	19,8	26,0
towary rolne	26,4	23,6	25,3
mączka rybna	7,5	17,2	20,2

Miedź wydobywa się w Chile od dawna. W 1876 r. produkowano w tutejszych kopalniach 62 procent światowej miedzi. W 1913 r. Chile kontrolowało jeszcze 80 procent górnictwa tego surowca, ale w 1964 r., w roku, gdy prezydentem został Eduardo Frei, udział ten wynosił tylko 10 procent. Reszta w zasadzie spoczęła w rękach amerykańskich. Kopalnie miedzi dawały im wówczas 250 mln dol. rocznie, z czego 120 mln przekazywano za granicę.

Rok 1964 otworzył początek polityce „chilenizacji" — skupowania przez państwo kontrolnych portfeli akcyjnych kilku największych kopalni, a więc „El Salvador", „Chuquicamata", „El Teniente", „Exotica", „Rio Bianco", należących do trzech towarzystw amerykańskich „Anaconda", „Kennecot" i „Cerro", wydobywających łącznie 600 000 ton rud miedzi, a więc blisko 90 procent globalnego wydobycia. Zawarto porozumienia, nazwane „uzgodnioną nacjonalizacją", dzięki którym państwo miało prawo wykupić 51 procent akcji od zaraz, a pozostałą część ewentualnie po roku 1973. Polityka Freia przyniosła pewne owoce. Udało się częściowo zahamować podbój kraju przez obce monopole (w ciągu ostatnich 50 lat zyski spółek amerykańskich osiągnęły prawie 5 mld dolarów).

Jednak w oczach lewicy „odzyskiwanie bogactw naturalnych" było zbyt powolne, niezadowolenie dało się też odczuć w kręgach samej chadecji. Obecny rząd jest zdecydowany przeprowadzić pełną nacjonalizację miedzi. Przewiduje się kompensację dla dotychczasowych właścicieli udziałów, ale „nie przesadną", resztę zaś akcji państwo zobowiąże się wykupić w ciągu 30 lat w drodze wypuszczenia obligacji.

Zagraniczne koncerny grożą naturalnie sankcjami, przestrzegają przed „kolosalnym ryzykiem", związanym z nacjonalizacją. Ryzyka nie da się rzeczywiście wykluczyć, dlatego rząd Allende zmuszony jest do szukania kompromisu, który na pewno będzie „wliczony" do niesprecyzowanej jeszcze w pełni zasady wywłaszczania. Chilijczycy doceniają fakt, że „światowy rynek miedzi jest opanowany przez kilku producentów i grupę konsumentów, i że producenci i konsumenci często wchodzą w skład jednego koncernu" — pisze „Financial Times". Obce towarzystwa zdolne są więc do odwetu. Chile nie jest jednak bezradne. Przewiduje się na wypadek retorsji rozpoczęcie sprzedaży na wolnym rynku, czyli londyńskiej giełdzie metali oraz sprzedaż części produkcji w krajach socjalistycznych.

Dług publiczny Chile wobec zagranicy sięga obecnie 1,8 mld dolarów. Oblicza się, że na obsługę tego długu przeznacza się rocznie aż 16 procent wpływów dewizowych. Dla pokrycia zobowiązań Chile zmuszone jest więc ubiegać się ciągle o nowe kredyty. Na przykład w 1969 r. uzyskano 242,2 mln dolarów pożyczek, spłacając jednocześnie 158,6 mln. Chile nie może więc „zrażać" sobie zagranicy. Ale i w tym wypadku kraj ten dysponuje atutami, może między innymi liczyć na wciśnięcie się kapitałów zachodnioeuropejskich i japońskiego, które dotąd w niewielkim stopniu penetrowały ten obszar. Stany Zjednoczone, główny wierzyciel, nie są więc panem sytuacji. Allende stara się więc dobrać właściwą formułę dla nacjonalizacji i precyzyjnie zakreślić jej zasięg.

Zwrot w lewo, dokonujący się w Chile pod kierunkiem frontu ludowego (Unitad Popular), zdaje się wyrażać pewną tendencję stopniowo ogarniającą większość państw latynoamerykańskich. Szybki wzrost ludności przy względnej stagnacji produkcji zmusza te kraje do szukania nowych rozwiązań, także politycznych. Otwarcie dostępu inwestorom z zewnątrz oraz oparcie rozwoju jedynie na zagranicznych kredytach, nie przyniosło oczekiwanych korzyści. W ostatniej dekadzie — zdaniem Lestera Pearsona i Raula Prebischa — przeciętny dochód na mieszkańca rósł powoli, poniżej 2 procent rocznie, a stopa bezrobocia wynosiła około 30 procent. Wbrew nadziejom niektórych, nie wyrosła miejscowa „warstwa przedsiębiorców", a rynki i produkcja nie osiągnęły odpowiedniego potencjału.

Niezadowolenie społeczne z obecnego stanu sprzyja upowszechnieniu się idei zerwania z zewnętrzną zależnością, której sens ekonomiczny jest prosty. W drodze naejonalizacji obcych firm, poszczególne państwa chcą zdobyć kontrolę nad gospodarką, a wydaje się to jedynym praktycznym sposobem ich dynamizacji i rozprzestrzenienia wzrostu na wszystkie, nie tylko uprzywilejowane, sektory. Sojusz bez postępu coraz mniej odpowiada Ameryce Łacińskiej. Ponad wszystko dobitnym tego przykładem jest Chile, zmierzające do socjalizmu.

ZE ŚWIATA

STYCZEŃ 1971 W GOSPODARCE CSRS

Według danych za styczeń br., produkcja przemysłowa w CSRS wzrosła — w porównaniu z analogicznym okresem r. ub. — o 6,9 proc., wydajność pracy w przemyśle o 7,1 proc. Są to wskaźniki wyższe od założonych w planie. Powyżej założeń planu kształtuje się także skup zwierząt rzeźnych — wzrost o 22,1 proc. (plan — 3,5 proc.) oraz jaj (wzrost o 14,4 proc., założenia planowe przewidywały wzrost skupu o 2,5 proc.). Poniżej poziomu z roku ubiegłego oraz znacznie poniżej założeń planu spadł skup mleka.

Stosunkowo wolno — poniżej założeń planu — rośnie produkcja budowlana — zwiększyła się ona w porównaniu ze styczniem 1970 r. tylko o 4,7 proc., wydajność pracy w budownictwie zwiększyła się zaledwie o 3,0 proc. Niemal bez zmian w porównaniu z poziomem sprzed roku kształtują się obroty handlu wewnętrznego (wzrost o 0,2 proc.), chociaż plan na rok bieżący przewiduje dość znaczne przyspieszenie tempa wzrostu obrotów handlu (o 6,3 proc.).

Wysoką, przekraczającą poziom ubiegłoroczny, dynamiką legitymuje się handel zagraniczny, gdy chodzi o eksport do krajów socjalistycznych. Wzrósł on w styczniu o 32,7 proc. (plan — 8,3 proc.). Znacznie słabsza jest natomiast dynamika eksportu do krajów kapitalistycznych. Plan zakładał wzrost tego eksportu o 7,8 proc., natomiast w styczniu br. eksport do tych krajów powiększył się jedynie o 7,2 proc. (kk)

ZAWROTNE TEMPO WYDOBYCIA ROPY NAFTOWEJ W ZACHODNIEJ SYBERII

Wydobycie ropy naftowej w Zachodniej Syberii — najmłodszym regionie górnictwa naftowego ZSRR — na koniec 1970 r. osiągnęło poziom 31 mln ton. W 1965 r. wydobycie ropy naftowej w tym regionie wynosiło niecały milion ton (0,95 mln t). A zatem w ciągu pięciu lat wzrosło ponad 31-krotnie i stanowi dziś około 8,5 proc. ogólnego wydobycia ZSRR. Już w bieżącym roku przewiduje się wydobycie 44 mln t, w 1972 r. — 58 mln t, w 1975 r. — około 100—120 mln t, a w 1980 r. — wydobycie ropy naftowej w Zachodniej Syberii wynieść ma 230—260 mln t.

W niedalekiej perspektywie naftowe Zagłębie Zachodnio - Syberyjskie wzrasta na równorzędnego partnera Zagłębia Wołżańsko-Uralskiego, a w dalszej perspektywie rysują się możliwości zdystansowania głównego regionu eksploatacji ropy naftowej w ZSRR. (Korz.)

MŁODZI INŻYNIEROWIE I EKONOMIŚCI NA WĘGRZECH

W rezultacie trwających trzy lata badań i sondaży uzyskano „fotografię" socjologiczną młodych inżynierów i ekonomistów budapeszteńskich (w wieku do 30 lat). Stanowią oni bardzo liczną grupę — w stolicy Węgier spośród 12 tys. inżynierów ok. 1/4 stanowią ludzie młodzi, poniżej trzydziestki, wśród 5 tys. ekonomistów — ok. 1/5. 15 proc. młodych budapeszteńskich inżynierów to kobiety, niemal co drugi ekonomista to kobieta.

Zarobki zależą od tego, w jakiej zatrudnieni są branży i w jakich przedsiębiorstwach, przy czym zarobki młodych kobiet — inżynierów i ekonomistów są ok. 20 proc. niższe niż zarobki mężczyzn. Średnia płaca młodych inżynierów i ekonomistów wynosi 1 980 ft, dochody miesięczne w sumie — 2 110 ft. Szczegółowy sondaż, przeprowadzony w 60 przedsiębiorstwach wykazał, że 1/3 młodych budapeszteńskich inżynierów zarabia 1 300 — 2 000 ft, 15 proc. — powyżej 3 000 ft, a 40 proc. badanych uważa swoje zarobki za zbyt niskie.

Uzyskane odpowiedzi świadczą, że młodzi inżynierowie i ekonomiści na ogół zadowoleni są z obranego zawodu, 1/5 — z zajmowanych stanowisk. Bardzo znaczna część badanych stwierdza jednak, że zatrudniani są na stanowiskach nie wymagających wyższego wykształcenia, przy stereotypowych czynnościach administracyjnych, nie dających możliwości wykazania się inwencją i rozwijania swoich uzdolnień. Około połowa młodych inżynierów i ekonomistów stara się pogłębiać swoje kwalifikacje — zawodowe i polityczne. W znikomej mierze dotyczy to jednak ogłębiania znajomości języków obcych.

80 proc. badanych uczęszcza regularnie do kina i teatru, 75 proc. czyta regularnie prasę. Stosunkowo mniejszym zainteresowaniem darzą młodzi inżynierowie i ekonomiści książki. Tylko 45 proc. spośród nich ma własne biblioteczki, liczące ponad 100 tomów.

70 proc. badanych — to członkowie organizacji młodzieżowych, 6—7 proc. — członkowie partii. (kk)

ZA GRANICĄ PISZĄ

Moskiewska „PRAWDA" w numerze z 18 bm. zamieściła artykuł kandydata nauk ekonomicznych L. Dekelmana z Moskwy pt. „Jak obliczać popyt? Czytamy tam m.in.:

„W prasie pojawiają się częstokroć listy czytelników na temat zakłóceń w handlu niektórymi towarami. Jedna z przyczyn tego zjawiska polega na tym, że placówki handlowe nie zawsze badają popyt konsumpcyjny, nie wykazują niezbędnej elastyczności w swej pracy, nie są dostatecznie wymagające w stosunku do przemysłu, gdy chodzi o jakość i asortyment wyrobów. I właśnie w tej dziedzinie niezwykle ważną rolę powinien odegrać handel hurtowy. Właśnie on jest podstawowym ogniwem, za którego pośrednictwem handel oddziałuje na przemysł. Przedsiębiorstwa hurtowe odpowiadają za stan handlu, organizują badania popytu, sporządzają i motywują zamówienia na produkcję i dostawy towarów. Do ich obowiązków należy również kontrola wykonania tych zamówień przez przemysł.

Hurtownie powinny zawierać z przemysłem i placówkami handlu detalicznego umowy, które będą przewidywać nie tylko ilość, asortyment, terminy i warunki dostawy towarów, lecz również usługi świadczone przez hurt przemysłowi lub handlowi detalicznemu, a także odpowiednie do tych usług rabaty w celu pokrycia wydatków. Wówczas o zysku hurtowni będzie decydować przede wszystkim zakres i jakość tych usług.

W kompleksie posunięć mających na celu udoskonalenie handlu hurtowego wyjątkową wagę ma podniesienie poziomu planowania centralnego. Zakłada ono podejście do planu nie tylko z miarką wzrostu ilościowego, lecz przede wszystkim z pozycji najlepszego zaspokajania potrzeb placówek handlu detalicznego, zapewnienia sklepom towarów wysokiej jakości, całkowicie odpowiadających popytowi konsumpcyjnemu; opracowanie i zatwierdzenie dla hurtowni normatywów obsługi sieci detalicznej, a także bezwzględną stabilność zadań planowych. Przejście do rzeczywistego rachunku ekonomicznego sprawi, że zysk przedsiębiorstw hurtowych będzie podstawowym, najważniejszym, centralnie planowanym wskaźnikiem odzwierciedlającym jakość ich pracy. Zwiększy się znaczenie zysku jako czynnika tworzącego fundusze."

Brytyjski miesięcznik „MANAGEMENT TODAY" w numerze z grudnia 1970 zamieszcza artykuł: „Milczący Menadżerowie Szóstki" Norrisa Willata. Przytaczamy fragment mogący zainteresować kolegów „po fachu".

„Amerykańscy dyrektorzy od spraw prasy, reklamy i w ogóle stosunków z szerszą publicznością zawsze mają mnóstwo powodów, dla których firma ich powinna być wymieniana w informacjach prasowych.

Podczas samego udzielania wywiadu, do czego dojdzie najprawdopodobniej w ciągu kilku dni a nawet godzin od momentu zwrócenia się o to przez dziennikarza, prezes firmy będzie zachowywał się wobec przeprowadzającego wywiad bardzo przyjaźnie, swobodnie i serdecznie (jeśli sytuacja w firmie nie jest najlepsza, to ta serdeczność może być nawet bardzo przesadna). Udzielane przez niego odpowiedzi będą przemyślane, jasne i bezpośrednio związane z pytaniem.

W Europie sytuacja jest absolutnie inna. Wielkim problemem jest uzyskanie w ogóle zgody na wywiad.

Jeżeli przy pomocy cierpliwości i uporu uda się w końcu przełamać tę barierę zewnętrzną, to sam wywiad przebiega w dość przyjaznej atmosferze. Przedsiębiorcy europejscy są równie uprzejmi jak przedsiębiorcy amerykańscy, nawet jeżeli w przeciwieństwie do tych ostatnich nie mają zwyczaju kłaść nóg na biurko — gest, który ma wprowadzać do rozmowy swobodną atmosferę. Ale z punktu widzenia uzyskania użytecznych informacji rozmowa najprawdopodobniej przyniesie dziennikarzowi rozczarowanie. I znowu, menadżerom europejskim wydaje się rzeczą zupełnie logiczną, iż przy ujawnianiu informacji nie należy nikogo faworyzować, a w szczególności nie należy faworyzować żadnych dziennikarzy. Jeżeli europejscy menadżerowie mają coś do powiedzenia (a rzadko się zdarza, by ich wypowiedzi miały istotniejszą wartość), to zwykle mówią to najpierw swym akcjonariuszom. Dyskutowanie jakichkolwiek danych finansowych poza danymi opublikowanymi już w oficjalnym sprawozdaniu, stanowi absolutne tabu. Co się zaś tyczy prognoz finansowych, to usiłujący ją uzyskać reporter mógłby z równym skutkiem walić swą maszyną do pisania w kamienną ścianę."

„LE MONDE" z 26 stycznia 1971 r. zamieszcza artykuł Joanine Roy, w którym autorka przedstawia kontrowersje wokół prawa robotników do współzarządzania zakładem pracy. Przytaczamy niektóre fragmenty artykułu:

„D.G.B., potężna centrala związków zawodowych NRF włączyła na jesieni rozszerzenie współzarządzania do 5 głównych swoich celów. Jednakże przewodniczący wielkiej centrali w Düsseldorfie, Heinz Vetter na kilka miesięcy przedtem oświadczył, że przed uregulowaniem tego problemu należałoby ulepszyć ustawę o wewnętrznej organizacji przedsiębiorstw. Projekt takiej ustawy przygotował w grudniu rząd Willy Brandtn. Zwiększa ona wydatnie prerogatywy przedstawicieli załóg w dziedzinie zwolnień z pracy i przenoszeń, zmniejszania liczby zatrudnionych, zatrudniania, skracania czasu pracy itd.

Jednakże projekt rządowy, który zostanie może wprowadzony w życie na początku 1972 roku zachowuje całkowite milczenie na temat żądań D.G.B. w kwestii uznania rad zakładowych w przedsiębiorstwie. Zrzeszenie pracodawców niemieckich i jego sojusznicy z partii liberalnej, stanowiący nieodzowną część większości rządowej, przeciwstawili się temu postulatowi.

„Współzarządzanie hamowało podejmowanie decyzji, odpowiadających interesom przedsiębiorstwa, np. gdy chodzi o doskonalenie metod produkcyjnych, stosowanie automatyzacji" — oświadczył w Kolonii rzecznik pracodawców, Riesenberg.

Współzarządzanie oznacza demokratyzację przedsiębiorstw. Winno ono umożliwić rozszerzenie samej koncepcji demokracji i prowadzić do równości jednostek w dziedzinie społecznej i gospodarczej. Konieczną przesłankę stanowi tu reforma systemu szkolnego w kraju, w którym jedynie 7 proc. dzieci robotniczych uzyskuje maturę, a jeszcze mniejszy procent uczęszcza na wyższe uczelnie. Pracownicy niemieccy zaczynają pragnąć zmiany, a ruch związkowy, który tak znacznie się przyczynił do podniesienia ich stopy życiowej, winien im teraz pomóc w podniesieniu poziomu ich świadomości.

Czy D.G.B., domagając się współuczestnictwa w zarządzaniu, pozostaje w tyle za Francją, gdzie C.G.T. i C.F.D.T. odrzuca współzarządzanie w ustroju kapitalistycznym, który zresztą wcale im tego nie proponuje?

Gdy chodzi o Heinza Vettera, to nie są mu obce tezy ruchu związkowego, powołującego się na walkę klasową. W przeciwieństwie do pewnych aktywistów, a zwłaszcza do pracodawców, którzy zaprzeczają istnieniu konfliktu interesów między nimi i pracującymi, stwierdza on, że rzeczywistość jest o wiele bardziej złożona; antagonizmy istnieją.

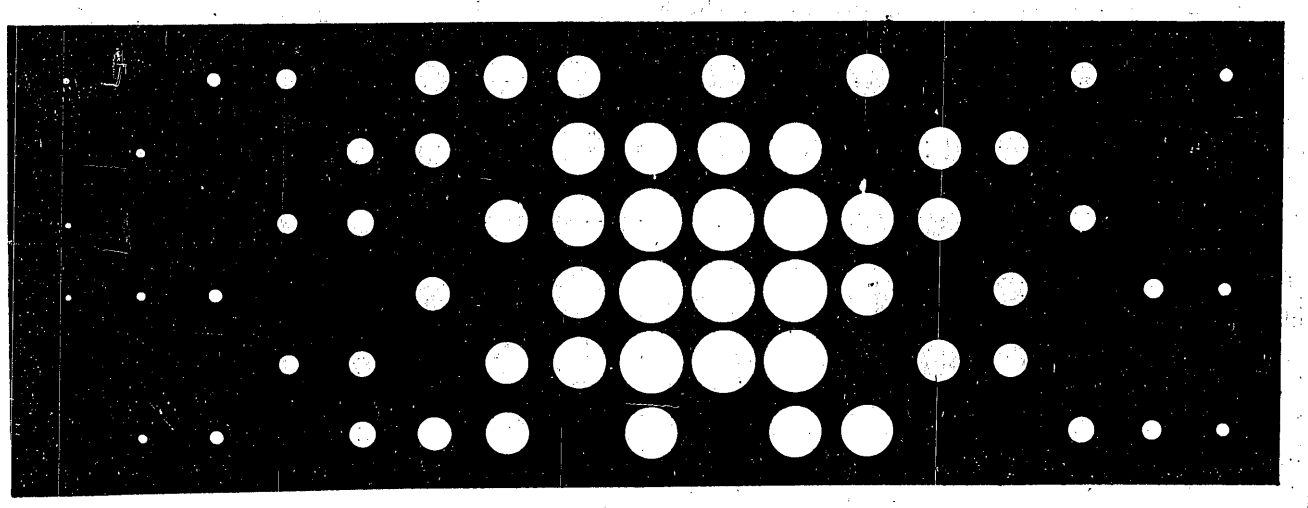

Nawet pracując, czytając, ucząc się... nie można nie doceniać Targów Hanowerskich!
Specjaliści z zakresu badań naukowych, produkcji i zbytu służą Wam swą wiedzą.
Produkty, materiały, technologia, nowości techniczne i rozwiązywanie problemów.
Zasada Targów Hanowerskich: Ważne targi specjalistyczne w tym samym czasie i na tym samym miejscu. Kontakty. Poszerzanie wiedzy i umiejętności.

Jeżeli chcecie inwestować korzystnie, to odwiedzajcie Targi Hanowerskie!
Podróż ta oszczędzi wiele podróży!
Uwaga: początek Targów w czwartek
Wnioski na wizy wjazdowe dla „FRG" należy składać w Ambasadzie Stanów Zjednoczonych A.P. — w Travel Permit Office, Warszawa, ul. Jezuicka 2.
Przygotowanie wizy trwa co najmniej 4 tygodnie. Dlatego prosimy o wniesienie podania w odpowiednim terminie.
Karty wejścia można zamawiać pisemnie pod adresem:
Deutsche Messe — und Ausstellungs- AG D 3000 Hannover-Messegelande

I-20

HANNOVER MESSE '71
Donnerstag, 22.4. — Freitag, 30.4.
Weltmarkt der Industrie

Targi Hanowerskie '71 czwartek 22.4 — piątek 30.4. Światowy rynek przemysłu

PRASA o problemach gospodarczych

W ostatnio toczonych dyskusjach na temat rozwoju gospodarczego Polski stosunkowo mniej uwagi poświęcano problemom handlu zagranicznego. Zagadnienie powiązań naszej gospodarki z gospodarką światową podjął **Henryk Kosowy,** w artykule pt. **„Nowe skale rozwoju gospodarczego",** opublikowanym w „TYGODNIKU POWSZECHNYM". Materiał ten jest napisany w sposób sugestywny i z publicystycznym talentem, mimo to jednak nie ze wszystkimi tezami autora można się zgodzić.

Punktem wyjścia rozważań jest stwierdzenie, że tradycyjne pojmowanie handlu zagranicznego, wraz z wewnętrzną naturą naszego pieniądza, oddzielały naszą gospodarkę od rynków światowych. Rynek międzynarodowy nie stanowił dla nas właściwego terenu ekspansji, co pozbawiało nas korzyści ekonomicznych i wyłączało polską gospodarkę z rewolucjonizujących produkcję światowych nowości naukowo-technicznych.

Już ta teza musi budzić wątpliwości. Jest ona sformułowana w sposób arbitralny i nie w pełni zgodny z faktami, opiera się bowiem na stwierdzeniu o dysproporcji między dynamiką wzrostu a dynamiką obrotów zagranicznych. Spójrzmy więc, jak ta sprawa przedstawia się w rzeczywistości. Ponieważ zaś nasze powiązania z rynkiem krajów należących do RWPG są niewątpliwe, skoncentrujmy się na obrotach z krajami kapitalistycznymi. Za wskaźnik wzrostu gospodarczego przyjmijmy dynamikę dochodu narodowego, a za wskaźnik naszego powiązania z gospodarką światową — eksport do krajów kapitalistycznych. Jeżeli rok 1960 przyjmiemy za 100, to w r. 1967 wskaźnik dochodu narodowego wyniósł 154, natomiast ten sam wskaźnik dla eksportu do krajów kapitalistycznych wynosi 183. (Wskaźnik dla całego naszego eksportu wynosi 197 — dane w cenach stałych.)

Można oczywiście uznać, że dynamika powiązań z gospodarką światową jest jeszcze zbyt słaba, nie można jednak zupełnie pomijać wysiłku, jaki podejmowano w ciągu ostatnich 10 lat, aby uczynić naszą gospodarkę bardziej otwartą.

Następnie autor, po omówieniu korzyści jakie może dać powiązanie z rynkami międzynarodowymi, zastanawia się, od czego te korzyści zależą. Stwierdza, że przede wszystkim ważny jest sposób pojmowania swojej obecności na rynkach międzynarodowych i formy wewnętrzne gospodarki z punktu widzenia jej zewnętrznych powiązań. Jest to na pewno teza słuszna. Trzeba się tylko zapytać, czy w naszej gospodarce niedostatek powiązań najbardziej korzystnych, dających największe efekty, zarówno dla procesów rozwojowych jak i dla wzrostu konsumpcji, zależy wyłącznie od naszego subiektywnego nastawienia, od naszej dobrej woli? Przerzucenie całej odpowiedzialności tylko na czynniki subiektywne, z pominięciem obiektywnych uwarunkowań, musi prowadzić do niewłaściwych wniosków.

Można tu sięgnąć do przykładów z naszej własnej historii. Przed wojną, zarówno kierownictwo państwowe jak i leaderzy polskiej gospodarki mieli maksimum dobrej woli i jak najbardziej chcieli uczestniczyć w korzyściach, które miała im przynieść w pełni otwarta gospodarka. Skutki takiego działania są znane. Pozwolimy sobie jednak przytoczyć wypowiedź z 1936 r. ówczesnego wiceministra Przemysłu i Handlu, dr. A Rose „Polska w ciągu 6 lat kryzysu opierała się wprowadzeniu kontroli dewiz. Do maja 1936 r. rynek dewizowy w Polsce był zupełnie wolny(...). Jaki był wynik tej polityki? Straciliśmy miliard złotych w dewizach (...) ta polityka skazała 40 proc. naszych robotników przemysłowych na bezrobocie w ciągu 4 lub 5 lat."

Można na to odpowiedzieć, że poziom rozwoju gospodarczego jest obecnie o tyle wyższy, iż stwarza nam szansę niedopuszczenia do spychania Polski w sytuację gospodarczą kraju półkolonialnego. Jest to niewątpliwa prawda, ale co najmniej równą rolę w ochronie naszego kraju przed negatywnymi skutkami ekspansji gospodarczej krajów wyżej rozwiniętych odegrał, wynikający z przemian ustrojowych, monopol handlu zagranicznego. Jest to druga strona medalu, tym bardziej ważna, że procesy integracyjne w Europie Zachodniej powodują, iż ich gospodarka wcale, w stosunku do nas, nie jest coraz bardziej otwarta, lecz coraz bardziej zamknięta. Tak na przykład, mimo wielkich wysiłków z naszej strony i mimo podpisania w ubiegłym roku nowej umowy handlowej z NRF, nadal około 50 proc. naszego eksportu wyrobów przemysłowych do tego kraju objętych jest kontyngentami.

Autor zarzuca braciom Bratkowskim suwerenność w określaniu celów gospodarowania. Sam czuje się jednak równie suwerenny w formułowaniu recepty dla zwiększenia efektywności gospodarowania.

Nie wchodzimy tutaj w implikacje modelowe, jakie wynikają z tez autora. Na pewno dotychczasowe próby powiązania poszczególnych przedsiębiorstw i branż przemysłowych z rynkami światowymi nie są dostateczne. Czy jednak możliwa jest tutaj radykalna reforma? Jugosławia w swej reformie gospodarczej zastosowała się w zasadzie do zaleceń autora. Efekty sześcioletnich wysiłków nie są jednak zbyt zachęcające, na co, między innymi, zwróciło uwagę OECED w swym raporcie, podkreślając trudności jakie wynikają z chronicznego braku zbilansowania importu z eksportem, co powoduje z jednej strony silne procesy inflacyjne, z drugiej — stałe bezrobocie.

Uwagi powyższe nie znaczą oczywiście, że można zamykać oczy na procesy zachodzące w gospodarce światowej. Na pewno bowiem rola handlu zagranicznego powinna u nas być bardziej aktywna i mieć większy wpływ na wewnętrzną strukturę gospodarki, a tym samym i na jej wyższą efektywność.

S.C.

Produkcja w nowych obiektach

Analiza efektów uzyskanych w wyniku realizacji inwestycji w stosunku do założeń przyjętych przy podejmowaniu decyzji o przystąpieniu do realizacji tych inwestycji wykazała, że nadal w licznych przypadkach proces osiągania projektowanych zdolności produkcyjnych nie przebiega w sposób zadowalający. Po zakończeniu inwestycji nadal znaczna część zakładów produkcyjnych nie osiąga projektowanych zdolności w ustalonych terminach, albo osiąganie tych zdolności uzależnione jest od dodatkowych nakładów inwestycyjnych. W wielu przypadkach także **KOSZTY EKSPLOATACYJNE SĄ WYŻSZE OD ZAKŁADANYCH.** W konsekwencji występują straty w produkcji i obniżenie efektywności inwestycji. Postanowienia podjęte po II Plenum KC PZPR nie przyniosły więc oczekiwanych wyników.

W sytuacji tej Prezes Rady Ministrów wydał ostatnio specjalne pismo okólne, wskazujące ministrom i prezydiom rad narodowych — nadzorujących jednostki prowadzące działalność przemysłową i inwestycyjną — na konieczność specjalnego zwrócenia uwagi na realizację m. in. następujących zadań.

● Właściwe przygotowanie projektowe inwestycji i dokonanie niezbędnych uzgodnień w celu zapobieżenia decyzjom o podejmowaniu inwestycji, które nie zapewniają uzyskania zakładanych efektów produkcyjnych i ekonomicznych we właściwym czasie.

● Włączanie do planów inwestycyjnych tylko tych inwestycji, które mają zapewnione wykonawstwo oraz terminowe dostawy niezbędnych maszyn i urządzeń.

● Przeanalizowanie realności uzyskania efektów produkcyjnych z zamierzonych inwestycji w oparciu o możliwości surowcowe, kooperacyjne i kadrowe.

● Spowodowanie, aby w umowach o dostawy maszyn i urządzeń zarówno od dostawców krajowych, jak i z importu, **KAŻDORAZOWO UWZGLĘDNIANA BYŁA ODPOWIEDZIALNOŚĆ DOSTAWCÓW** za straty poniesione w wyniku nieterminowej dostawy, niesprawnego działania maszyn i urządzeń, nieosiągnięcia gwarantowanej mocy produkcyjnej lub innych parametrów techniczno-ekonomicznych w ustalonych terminach i zobowiąża podjęcie jednostki do pełnego przestrzegania tych warunków.

● W przypadkach wyposażania nowych zakładów i obiektów przemysłowych w maszyny i urządzenia prototypowe, należyte sprawdzenie ich przydatności przed zastosowaniem w procesie produkcyjnym.

● Nieprzyjmowanie do eksploatacji zakładów i obiektów przemysłowych i usługowych o niepełnym lub niesprawnym wyposażeniu technicznym oraz nienależytym przygotowaniu warunków pracy pod względem bezpieczeństwa i warunków zdrowotnych.

● Dopilnowanie, aby w razie zmiany zdolności produkcyjnych lub programu produkcyjnego, celem dostosowania się do zapotrzebowania rynku krajowego lub odbiorców zagranicznych, albo pogorszenia wskaźników techniczno-ekonomicznych inwestycji, inwestor przedstawił jednostce zatwierdzającej założenia techniczno-ekonomiczne inwestycji — przed wprowadzeniem zmian — odpowiednio uzasadniony wniosek o zmianę ustalonych w tych założeniach wielkości. Dotyczy to również inwestycji, w których dokonano zmian, a nie zaktualizowano założeń techniczno-ekonomicznych.

● Wprowadzenie — według ustaleń Głównego Urzędu Statystycznego — ewidencji osiąganych wyników w stosunku do projektowanych zdolności produkcyjnych określonych założeniami techniczno-ekonomicznymi i powstałych strat gospodarczych w przypadku zwłoki lub zmniejszenia efektywności.

● Ujmowanie — począwszy od planu na II kwartał 1971 r. i planu na 1972 r. — zadań, uwzględniających rzeczywiste zdolności produkcyjne w wyniku zrealizowanych inwestycji lub określonego etapu. Niedopuszczalne jest tworzenie rezerw przez zakładanie niższych planów produkcyjnych niż to wynika z założeń techniczno-ekonomicznych.

● Przeprowadzanie począwszy od I kwartału 1971 r. kwartalnych ocen stanu osiągania projektowanych zdolności produkcyjnych, zawierających ustalenia rzeczywistych przyczyn i obiektywnej odpowiedzialności za zaistniały stan oraz podjętych w tych sprawach konkretnych decyzji.

Równocześnie Prezes Głównego Urzędu Statystycznego został zobowiązany do wprowadzenia, począwszy od I kwartału 1971 r., uzupełnień w dotychczasowej sprawozdawczości kwartalnej, dotyczącej osiągania projektowanych zdolności produkcyjnych w zakładach i obiektach przemysłowych przekazanych do użytkowania. Sprawozdawczość obowiązywać ma wszystkie przedsiębiorstwa prowadzące działalność inwestycyjną i wyniki z osiągania projektowanych zdolności produkcyjnych lub występujące opóźnienia. Umożliwić ma ona również porównania terminów uruchomienia produkcji i osiągania zdolności produkcyjnych z ustaleniami zawartymi w założeniach techniczno-ekonomicznych inwestycji oraz określania strat gospodarczych w rezultacie przewlekłego opanowywania zdolności produkcyjnych, szczególnie w odniesieniu do utraty produkcji i akumulacji.

Prezes Narodowego Banku Polskiego począwszy od dnia 1 stycznia 1971 r. objąć ma kontrolą bankową okres dochodzenia nowo zrealizowanych inwestycji do projektowanej zdolności produkcyjnej. (Sb)

REGULAMIN NAGRODY POLSKIEGO INSTYTUTU SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych ogłasza doroczną nagrodę za najlepsze prace naukowe oraz prace poświęcone popularyzacji współczesnych stosunków międzynarodowych.

Do nagrody za rok 1970 można zgłaszać oryginalne prace naukowe w zakresie problemów politycznych, prawnych, ekonomicznych i historycznych współczesnych stosunków międzynarodowych oraz prace poświęcone popularyzacji tych stosunków. Do nagród można zgłaszać także zbiory dokumentów i źródeł będące rezultatem wkładu pracy badawczej.

Prace powinny być opublikowane w Polsce w roku kalendarzowym 1970. Do nagród nie można przedkładać prac zgłoszonych do innych nagród lub nagrodzonych w innych konkursach.

Prawo przedkładania prac do nagród posiadają katedry wyższych uczelni, instytuty naukowe PAN, instytuty naukowo-badawcze, towarzystwa naukowe, wydawnictwa, redakcje czasopism, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich oraz członkowie jury. Termin zgłoszenia prac do nagród ustala się na 31 marca 1971 r.

Zgłoszone prace rozpatrzy jury, którego przewodniczącym jest Przewodniczący Rady Naukowej PISM.

Ustanawia się nagrody za prace naukowe:

I — w wysokości 15.000.— zł
II — w wysokości 10.000.— zł
III — w wysokości 5.000.— zł

oraz nagrodę za pracę poświęconą popularyzacji współczesnych stosunków międzynarodowych

w wysokości 10.000.— zł

Jury może dzielić nagrody oraz przyznać wyróżnienie.

Przyznanie nagród za rok 1970 nastąpi w maju 1971 r., a wyniki będą ogłoszone w prasie.

Prace należy nadsyłać w dwóch egzemplarzach do POLSKIEGO INSTYTUTU SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH, WARSZAWA, UL. WARECKA 1a. SKR. POCZT. 1000.

Książki nadesłane

HENRYK CHOŁAJ — KWESTIE POLITYKI ROLNEJ I SPÓŁDZIELCZOŚCI WIEJSKIEJ W POLSCE LUDOWEJ — str. 404, cena zł 27.— PWE, Warszawa 1970.

Książka stanowi próbę przedstawienia wybranych kwestii polityki rolnej, które nabierają szczególnej aktualności wobec przemian w gospodarce Polski.

SŁOWNIK HANDLOWO - EKONOMICZNY POLSKO - ANGIELSKI — pod redakcją Wandy Świeżewskiej — str. 996, cena z. 110.— PWE, Warszawa 1970.

Słownik zawiera terminy i określenia z zakresu wszystkich dziedzin gospodarki, a także teorii ekonomii, ekonometrii i statystyki oraz zagadnień międzynarodowych. Podano również terminy i zwroty prawnicze, w tym w zakresie prawa państwowego i międzynarodowego. W terminologii gospodarczej szczególnie dużo miejsca zajmuje terminologia handlowa. W wąskim zakresie wprowadzono słownictwo z różnych dziedzin techniki, ograniczając się do pojęć związanych z problematyką gospodarczą.

Żywocik gospodarczy

ŁODZIANIN skarży się, że kiedy w sklepie PSS kupił butelkę wina importowanego, to w domu okazało się, że wewnątrz jest czysta woda. To znaczy nie tyle czysta, ile bezalkoholowa. Nie to jednak nabywcę zirytowało, bo, jak objaśnia, od dziecka jest oswojony z opowieścią o zamianie wody w wino, nie dziwią go więc i operacje odwrotne. Diabli go brali ponieważ w sklepie odmówiono dania mu książki zażaleń i nie mógł się wyładować. Przyszedł, jak mu kazano, kiedy indziej, książki znów nie dostał. Kierowniczka poradziła mu, żeby poszedł do dyrekcji to mu na pewno ulży. Nic ulżyło jednak, bo w dyrekcji klientowi powiedziano, żeby nie zawracał głowy. Trzeba mu było na miejscu, w sklepie sprawdzić co kupuje. Oto jest przyczyna dla której widujemy w sklepach gentlemanów pijących na miejscu napoje alkoholowe.

KOORDYNACJA poziomą winna przewidywać współpracę międzywojewódzką — oto nasz postulat. Jej pożytki zilustruje następujący przykład. W Koszalinie można dostać zamki do drzwi i są one licznie nabywane, ale nie ma żadnych śrubek, którymi te zamki można by było do drzwi przytwierdzać. Śrubki te można nabyć w Katowicach, gdzie zamki są w handlu nieosiągalne. Każdy, kto chce zamknąć się w mieszkaniu jeździ więc na trasie Koszalin—Katowice, Katowice—Koszalin. A przecież w nowocześnie zorganizowanym społeczeństwie powinno to wyglądać zupełnie inaczej. Posiadacze zamków bez śrubek w Koszalinie i śrubek bez zamków w Katowicach winni zorganizować się i delegować jedną osobę z ramienia obu organizacji dla dokonania wymiany śrub na zamki dla wszystkich zainteresowanych. Istnieją u nas nadzwyczajne przesłanki gospodarcze dla rozwoju życia społecznego i trzeba umieć je dostrzegać.

DZIĘKI zobowiązaniom produkcyjnym załogi Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego w Nowej Hucie aż na pół roku przed terminem oddano do użytku wielki dom dla robotników kombinatu im. Lenina, domu liczący 263 mieszkania. Załoga budowlana doczekała się za to kary, nie nagrody, hutnicy zaś nie doczekali się szybciej mieszkań. Inwestor oświadczył, że nie będzie płacił za ogrzewanie budynku, bo przyspieszenia robót nie akceptował i nie ma na to przygotowanych środków. Budowlani powołali się na istniejące zarządzenie, które zobowiązuje inwestora do ponoszenia materialnych kosztów powodowanych przyspieszeniem robót budowlanych. Nic im to jednak nie pomogło. Inwestorem jest dyrekcja Kombinatu i widocznie nie obchodzi jej, czy 263 rodziny zamieszkają w nowym domu pół roku wcześniej, czy pół roku później. Ciekawe, czy załoga budowlana jeszcze będzie się wysilać, żeby budować szybciej, niż nakazuje plan?

ŁÓDŹ wypija Pilice, która jest chuda rzeczka, więc duże pieniądze wydaje się tam na propagowanie oszczędzania wody i natychmiastowego reperowania nieszczelnych kranów. „Express" tamtejszy postanowił sprawdzić, czy ludzie słusznie skarżą się, że cieknącego kranu zreperować jednak nie sposób i zadzwonił do informacji usługowej lamentując że woda zalewa mieszkanie. Informacja powiedziała, że reperacjami hydraulicznymi zajmują się dwie spółdzielnie, a każda ma kilka rozsianych po mieście placówek. W spółdzielni „Mechanika" w jednym punkcie powiedziano, że nie przyjmuje się zgłoszeń, bo hydraulik zachorował, w drugim zaś, że w ciągu najbliższego tygodnia hydraulik nie może przyjść bo jest zapracowany. W trzeciej placówce powiedziano, że tam można nabyć tylko stały abonament na konserwację kranów, ale na razie mają komplet klientów i nowych zgłoszeń nie przyjmują. W drugiej spółdzielni — „Instalator" oświadczono, że nie respektuje się wezwań telefonicznych. Trzeba przyjść osobiście i na piśmie złożyć zapotrzebowanie na usługę. Podanie takie będzie rozpatrzone we właściwym trybie. Mieszkania zalewa tylko woda, ale ludzi — krew przecie.

ROBOTY ziemne mają swój cennik. Liczy on 295 stron. Mieszczą one 2748 pozycji, a każda z nich to jakiś rodzaj ziemnej robotu. Laicy sądzą, że ziemię można wykopywać, wsypywać do dołów, usypywać z niej wzgórki, ewentualnie ukłepywać i przewozić. Tymczasem koncepcjaniści wymyślili, że z ziemią można robić 2748 rzeczy, a jest to liczba dziesięciokrotnie przewyższająca liczbę póz zalecanych w stosunkach grotucznych przez stare księgi hinduskie. Kto chce poszerzyć zakres swojej wnikliwości o robotach ziemnych i biurokracji niech poczyta cennik zatytułowany „ZCJI".

Ze świata nauki i techniki

Chleb przeciwko miażdżycy

W Holandii ukazał się w sprzedaży specjalny chleb leczniczy „Kwiek". Jest to chleb biały, wzbogacony w białko pszeniczne i otręby, pokrojony na kawałki i opakowany w woskowany papier. Zawartość białka wynosi 24 proc. substancji suchej chleba. Według zdania prof. J. Groen z Uniwersytetu w Leiden, dzisiejsze choroby serca wywoływane są niedoborem białka pochodzenia zbożowego. Spożywanie większych ilości białka pszenicznego ma powodować utrzymanie zawartości cholesterolu we krwi na odpowiednio niskim poziomie. Przy znacznie większej wartości odżywczej 20 gramów chleba, wzbogaconego w białko, wywołuje uczucie sytości, równe temu, jakie odczuwamy po spożyciu 30 gramów chleba zwykłego. (PAP)

Energetyka jądrowa

Japońska Agencja do spraw Nauki i Technologii w swoim ostatnim raporcie wskazuje, że energia jądrowa w tym kraju osiągnęła już stadium praktycznego zastosowania. W okresie najbliższych 10 lat udział energii pochodzącej z produkcji elektrowni atomowych w globalnej podaży energii elektrycznej ma osiągnąć 23 procent. (WiT-AR)

Mini-komputer

W przemyśle elektronicznym zaznaczyła się w 1970 r. nowa tendencja rozwojowa: szybki rozwój produkcji mini-komputerów. Mini-komputery czwartej generacji wyróżniają się m.in. tym, że skonstruowane są modularnie, tj. z kilku podstawowych, łatwo wymienialnych zespołów, łatwo je programować, tj. dla ich zaprogramowania wystarczy prosty język zawierający minimum potrzebnych do wykonania określonych czynności informacji. Są one ponadto tanie i łatwe w eksploatacji. Stwarzają przede wszystkim wielką szansę małym i średnim przedsiębiorstwom, które z konieczności (nieopłacalność) nie mogły korzystać z wielkich i drogich maszyn matematycznych. Mini-komputery umożliwiają automatyzację procesów produkcji, systemów zarządzania w dziedzinach, w których nie można było stosować wielkich, zintegrowanych systemów elektronicznych. (PAP)

Stereofonia z „Diory"

„Diora" prowadzi obecnie produkcję seryjną odbiorników stereofonicznych „DSL-201". Jest to odbiornik tranzystorowo-lampowy, wyposażony w siedem zakresów fal. Aparat stereo, gwarantujący najwyższą jakość odbioru dźwięku, posiada układy umożliwiające podłączenie magnetofonu i gramofonu stereofonicznego. Radioodbiornik ten, przekształcający każde mieszkanie w salę koncertową, mieści się swobodnie na półce regału. Oczywiście „DSL" można z pełnym powodzeniem używać do odbioru zwykłych, nie stereofonicznych (monofonicznych) programów radiowych. Kostruktorzy pracują nad kolejnymi typami radioodbiorników tego rodzaju budowanych już bez użycia lamp, wyłącznie na tranzystorach. (WiT-AR)

Na płytkie wody

Specjaliści radzieccy skonstruowali statek rzeczny przystosowany do pływania na płytkich wodach. Wykonany jest głównie z tworzyw sztucznych i ma zanurzenie zaledwie 40 cm. Komfortowy salon statku mieści 70 pasażerów. (PT nr 3/71)

Wynalazek prof. Szewalskiego

Wynalazek prof. dr Roberta Szewalskiego z Politechniki Gdańskiej, zapowiadający możliwość zwiększenia sprawności silowni parowych o 8 proc., szacować należy niezwykle wysoko. W technice turbinowej osiągnięty został próg sprawności na poziomie 41—42 proc. Jego przekroczenie wymagałoby wzrostu temperatury początkowej pary, stosowanej dziś w granicach 535—565 stopni, co z kolei zależy od uzyskania odpowiednich materiałów konstrukcyjnych. Nie negując możliwości uzyskania postępu na tej drodze, prof. Szewalski rozwiązał zagadnienie w inny sposób. Jego wynalazek, zgłoszony w Urzędzie Patentowym jako nowy, charakteryzuje się zastosowaniem regeneracyjnego podgrzewu wody zasilającej kocioł powyżej temperatury dającej się uzyskać w układzie konwencjonalnym. Wymiana ciepła następująca w wysokiej temperaturze stwarza możliwość podniesienia sprawności turbiny aż o 8 proc., co oznacza — po upowszechnieniu wynalazku — sumę oszczędności ok. 2 mln ton węgla. (PAP)

Metalizacja materiałów budowlanych

W wyniku kilkuletnich doświadczeń technologów z Bytomskiego Przedsiębiorstwa Robót Elewacyjnych, udało się pomyślnie zastosować pokrywanie roztopionym metalem wielu materiałów budowlanych, takich jak beton, kamień, tynk, ceramika, asfalt, drewno i płyty drewnopodobne. Do „metalizacji" nadaje się podłoże suche, nie zatłuszczone i mocne, więc nie pylące się. Metalizowanie fasad wysokich budynków byłoby oczywiście uciążliwe. Ale metoda ta może być stosowana na ich fragmentach, we wnętrzach, na dużych prefabrykatach, pomnikach, rzeźbach i płaskorzeźbach, a więc głównie tam, gdzie szczególnie zależy na efektach zdobniczych. Trwałość eksploatacyjna natrysku metalowego przewyższa wszelkie dotąd znane powłoki malarskie. (WIT-AR)

Obliczenia

W Instytucie Radioelektroniki Akademii Nauk ZSRR zbudowano uniwersalną maszynę cyfrową BESM-4, która — dzięki niezwykle pojemnej pamięci — może rozwiązywać ogromny zakres zadań. Jedna maszyna w ośrodku obliczeniowym Uniwersytetu Łotewskiego obsługuje grupę zakładów Rygi i Wilna, przesyłając dane dalekopisem. W ciągu jednej sekundy wykonuje ona 20 000 operacji. (PT nr 4/71).

Pomysł energetyków

Instytut Energetyki stwierdził, iż straty wynikające z niedostarczenia 1 kWh energii elektrycznej odbiorcom w skupiskach przemysłowych dochodzą do 600 zł. Straty takie powstają w wyniku zwarć na liniach przewodowych, niszczących izolacje i urządzenia stacyjne, co powoduje przerwy w zasilaniu odbiorców. Dla zmiany istniejącego stanu rzeczy duże znaczenie będzie miał pomysł opolskich energetyków inż. J. Batora i R. Romana, którzy w nowy sposób rozwiązali tzw. pomiar stopnia rozstrojenia sieci kompensowanej wysokiego napięcia. Ich rozwiązanie pozwala w sposób ciągły i bezpośredni dokonywać pomiarów, z miejsca ujawniać odcinki awarii, a tym samym szybko je likwidować. (PAP)

Nowe tworzywa sztuczne

Naukowiec japoński, prof. Isao Kagitani z Uniwersytetu Tokijskiego wynalazł nowe tworzywo sztuczne odporne na działanie temperatur powyżej 180 st. C. Odkrycie to zostało ogłoszone na XIX sesji Towarzystwa Polimerów w Tokio. Proces polega na zwilżaniu polietylenu acetylenem i na poddaniu produktu naświetlaniom pewną dawką promieniowania, dla uzyskania odporności na działanie podwyższonych temperatur. Dla otrzymania nowego produktu wystarczy zainstalować w zakładach wytwarzających tworzywa sztuczne aparaturę do wytwarzania promieni X. (Przemysł Chemiczny nr 49/70).

Grafit jak szkło

Zwykły grafit — to ściśle uporządkowana, krystaliczna struktura atomowa. Szkło — przeciwnie, posiada budowę nie uporządkowaną, „amoficzną". Niedawno uczonym udało się rozbić porządek atomów w graficie — w efekcie uzyskano „grafit amoficzny", szklopodobny. Okazało się, że posiada on niezwykle cenne właściwości: jest nieprzenikliwy dla gazów, charakteryzuje się wysoką wytrzymałością i odpornością: wytrzymuje temperaturę ponad 3300 st. C. (WiT-AR)

Nowoczesna głowica magnetyczna

Warszawskie Zakłady Urządzeń Informatyki „Meramat" przejęły linię produkcyjną nowoczesnej głowicy magnetycznej GPT-3z. Urządzenia te stanowią decydujące ogniwo w pamięciach taśmowych komputerów. Opracowana przez Instytut Maszyn Matematycznych w Warszawie głowica magnetyczna z ferrytu gęstego jest jedną z największych aktualnie nowości w tej dziedzinie i należy do ścisłej czołówki światowej. Uruchomienie produkcji krajowej pozwoli zaoszczędzić do roku 1975 ok. 3 mln dolarów, które trzeba by wydać na import tych urządzeń. Faktyczne korzyści są jednak znacznie większe, gdyż dotychczas głowice te objęte były w krajach kapitalistycznych ścisłym embargiem. Rozwój produkcji tych elementów stworzyłby możliwość wysoce opłacalnego eksportu. Element o ciężarze zaledwie 88 gramów osiąga na rynkach światowych cenę małego samochodu osobowego.

W walce z daltonizmem

Japońska firma „Heijakawa" opracowała przyrząd, który leczy daltonizm — chorobę, polegającą na zaniku zdolności rozróżniania barw. Jest to przyrząd elektroniczny, którego działanie polega na przepuszczeniu przez gałkę oczną impulsów prądu zmiennego o natężeniu kilku dziesiątych ampera. Leczenie obejmuje czas 20 minut w ciągu każdego dnia. Dane kliniczne pokazują, że po rocznej kuracji następuje znaczna poprawa stanu chorego. (WiT-AR)

Płytki dla elektroniki

W Przemysłowym Instytucie Elektroniki w Warszawie opracowano nowy sposób produkowania cienkich płytek ceramicznych o dużej gładkości powierzchni, stosowanych jako podłoża dla wytwarzania mikroukładów elektronicznych. Proces ten, ze względu na swoją złożoność, nastręczał dotychczas wiele kłopotów, zaś płytki ceramiczne wytwarzane znanymi metodami, nie zawsze odpowiadały wysokim wymaganiom elektroników. Nowy sposób wytwarzania pozwala na otrzymywanie podłoży do mikroukładów elektronicznych — o ściśle określonych własnościach fizycznych, elektrycznych i cieplnych. (PAP)

Itamid zamiast metali

W Instytucie Tworzyw Sztucznych opracowano nowy materiał konstrukcyjny nazwany Itamidem. Jest to poliamid zbrojony dodatkiem 35% włókna szklanego, szczególnie przydatny i rokujący wielkie nadzieje w produkcji elementów pneumatyki sterującej i napędowej. Obliczono, że przy wytwarzaniu elementów pneumatyki z nowego tworzywa, zamiast z metalu, możliwe są oszczędności około 300 mln zł rocznie, a przy tym — istnieją duże szanse eksportowe. (WiT-AR)

Węgiel bez siarki

Wspólnym wysiłkiem energetycy i naukowcy z AG-H opracowali skuteczną metodę pozbawiania węgla związków siarki jeszcze przed procesem spalania. Dzięki temu uzyskano nie tylko „czysty" węgiel pozbawiony tlenków siarki, lecz udało się również pewne ilości siarkowych związków odzyskać i przekazać dla przemysłu chemicznego. Osiągnięcie to jest wynikiem dobrej współpracy przemysłu z nauką górniczą, której patronuje specjalnie powołany w AGH Komitet Współpracy. (PAP)

Dieta — cud

Dr MacClure wiceprzewodniczący amerykańskiego stowarzyszenia gastroenterologów wystąpił z koncepcją cukierkowej diety-cud. Według niego idealną odchudzającą dietą jest zjedzenie przed każdym posiłkiem (około 15 minut wcześniej) dwu cukierków, w miarę możliwości witaminizowanych, i popiciu ich filiżanką gorącej kawy, herbaty lub wody. Płyn przyspiesza trawienie i dotarcie cukru do krwi. Z chwilą pokrycia zapotrzebowania organizmu na cukier zanika apetyt. Dieta cukierkowa według jej autora pozwala na bezbolesne zrzucenie około 5 do 6 kg w ciągu 6 tygodni bez wszelkich objawów ubocznych towarzyszących zażywaniu preparatów chemicznych. Nie daje jednak rezultatów jeżeli występują przypadki patologiczne. (WiT-AR)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Jerzy Dzięciołowski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Krzysztof Krauss, Anna Kuszko, Zbigniew Mikołajczyk (zast. red. nacz.), Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Janusz Wasylkowski, Barbara Wiśniewska, Włodzimierz Wowczuk, Zbigniew Wyczesany.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-56, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

WARUNKI PRENUMERATY: Ceny prenumeraty krajowej: kwart. 26.—zł, półr. 52.—zł, roczn. 104.—zł.

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruch", w terminie do 25 listopada na rok następny.

Prenumeratorzy indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Towarowa 28.

Numer indeksowy 38603.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

Zam. 697 U-40

ŻYCIE gospodarcze